





<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

NOVA BIBLIOTEKA  
MRÓWKI

III.

8822

ARCYDZIEŁA  
poezji wszechświatowej

OPRACOWAŁ

J. MACIEJOWSKI



<http://elip.org.pl>

AMERICAN ...

© ...

MADE IN ...

NEW YORK ...

ARCYDZIEŁA  
POEZJI WSZECHŚWIATOWEJ

<http://rcin.org.pl>

INSTYTUT  
BADAŃ ILEKTYWICZNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63





Nowa Biblioteka Mrówki

---

3.

ARCYDZIEŁA  
poezji wszechświatowej

CZĘŚĆ I

OPRACOWAŁ

[~~J. Maciejowski~~]



WARSZAWA  
NAKLĄDEM KSIĘGARNI L. RZEPECKIEGO  
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 1.

<http://rcin.org.pl>

## PRZEDMOWA.

---

Literatura nasza ubogą jest w wydawnictwa, mające na celu zaznajomienie z cenniejszymi dziełami wszechświatowych pisarzy. Antologii podobnych nie posiadamy prawie wcale. Są wprawdzie przekłady dzieł różnych autorów obcych, mamy całkowite edycje niektórych najwybitniejszych twórców, niedostępne to jednak wydawnictwa ze względu na cenę dla szerokiego ogółu i nie dające zresztą pewnego całokształtu twórczości tych, którzy jako geniusze na zawsze pozostali na kartach historii, wielce się przyczyniając do pogłębienia myśli i uczuć, do szerzenia kultury wśród narodów.

W ostatnich czasach poczęto u nas bardzo się interesować twórczością obcą, do czego nie mało przyczyniło się intensywniejsze szerzenie oświaty. Skłoniło to nas do podjęcia wydawnictwa, którego zadaniem jest dać poznać szerokiemu ogółowi inteligencji, samoukom i kształcącej się młodzieży prądę myśli i uczuć przewodców duchowych ludzkości. Dzięki swemu geniuszowi stanęli oni na wyżynach niedostępnych dla zwykłych śmiertelników i blaskiem potężnego talentu rzucają wciąż snopy światła, niby wielkie słońca, ożywiając uczucia.

myśli i wyszlachetniając człowieka. Imię każdego z nich połączone jest po wszystkie czasy ze słowem — *nieśmiertelny*.

Niepodobna wobec tego nie obcować z nimi, nie znać ich zupełnie.

W układzie pracy niniejszej podzieliliśmy cały materiał na dwie części, z których pierwsza obejmuje twórczość poetów do wieku XVIII, a druga stulecie XVIII i XIX. Na taki podział wpłynęła pewna ciągłość w działalności pisarskiej do st. XVII oraz bliższy związek pomiędzy rewolucyjnym wiekiem XVIII i jego dalszym ciągiem XIX-ym. Obok takiego podziału zastosowaliśmy drugi, grupując utwory podług epok i okresów z podziałem na narodowości, aby dać jaśniejszy obraz natchnień poetyckich. Niepodobna nam było ze względu na szczupły rozmiar wydawnictwa podać wszystkich utworów, zasługujących na uwagę, nie mogliśmy również z tych powodów przytaczać wielu prac w całości, a zwłaszcza większych. Zmuszeni do cytowania wyjątków, pragnąc jednak, aby czytelnik miał pojęcie o całym dziele, podajemy wyjątki w połączeniu ze streszczeniem dzieła.

Wydawnictwo niniejsze ma ścisły związek z *Zarysami literatury powszechnej*, jako uzupełnienie, pozwalające na dokładniejszą orientację w dziełach tam omawianych.

J. M.

# WIEKI ŚREDNIE.

---

## POEZJA CHRZEŚCJAŃSKA.

---

Święty Ambroży \*).

Hymn „Aeterne rerum conditor“ \*\*).

Wieczny Budowniku świata,  
Dzień i noc sprawia twa władza,  
Czasy czasami przeplata,  
Nudę przemianą osładza.

Już kur—zegar, gdy ściemnieje,  
Czas wędrowcom w noc wygrywa,  
Zwiastun dnia pobudkę pieje,  
Grzywiaste słońce wyzywa.

Na ten śpiew jutrenka wstaje,  
Brzaskiem ciemność rozpromienia;  
Strwożone złoczyńców zgraje  
Rzucają drogę skażenia.

Żeglarz na siłach odżywa,  
Ciszą się morskie odmęty;  
Przy tym śpiewie winę zmywa  
Kościoła opocznik święty.

Wstańmy, nadeszła godzina,  
Już leżących kur wiadomi,  
Ospałych kur napomina,  
Przeczących potrzykroć gromi.

Kuropiew tchnie ufność w serce,  
Łagodzi chorym cierpienia;  
Rozbraja krwawe morderce,  
Grzesznym skruczę rozplomienia.

---

\*) Wiek IV.

\*\*\*) Twórco wieczny...

Wejrż na upadłych, o Paniel  
 Poprawa nasza w Twem oku;  
 Gdy popatrzysz, każdy wstanie,  
 Zmywszy winę w łez potoku.

Zmysłom świeć, jak świecisz w niebie,  
 Zbudź duszę ze snu zaguby;  
 Pierwszy głos wnosim do Ciebie,  
 Przyjm nasze modły i śluby.

*(przet. Ignacy Hołowiński).*

## PRUDENCJUSZ\*).

Hymn na cześć męczennika Kwiryne \*\*).

Męża zacnego, Kwiryneusa,  
 Ulubieńca bożej łaski,  
 Miasta Syscji mury sławne  
 Męczennika zwieszzonego  
 Dzierżą w ojczystym uścisku.  
 Ten za cesarza Galera,  
 Który brzegi illiryjskie  
 Silnem jarzmem wciąż przygniatał,  
 Wiarę świętą katolicką  
 Śmiercią swą wysławił piękną.  
 Nie był ni miecz tam w robocie,  
 Ni też ogień, ni zwierzęta,  
 Co by życia go zbawiły,  
 Jeno fale go chłoneły,  
 Na głębinię pochwycawszy.  
 Mniejsza, czyli woda szklista,  
 Czy też strumień krwi gorącej  
 Skropi ciało męczennika,  
 Jedna sława splywa zawsze,  
 W jakiegokolwiek fali zginie.

\* ) Wiek IV.  
 \*\* ) Biskup z Panonji.

Z wyżyn mostu wyrzucony,  
Biskup trzody swojej wiernej  
Wpada w rzekę głową naprzód,  
Mając sobie zawieszony  
Kamień młyński wielki bardzo.

Rzeka przyjmie go spokojnie,  
Na powierzchni swej unosi,  
Ni mu wgrzążyć się dozwala,  
Cudownemi fal ruchami  
Wielki ciężar podtrzymując.

Z ładu patrzą zalęknione  
Na pasterza swego tłумы,  
Liczni bowiem chrześcijanie  
Na zagięciach brzegów owych  
Stali w ciasnych tuż szeregach.

A gdy Kwiryn z ponad wody  
Usta wznosił, niestety zaraz  
Widzi zląkłych o swe życie;  
Lecz na swoje już nie pomny  
Niebezpieczne w nurtach losy,

W wierze serca Ich utwierdza  
Łagodnemi prosząc słowy;  
By się nikt nie lękał męki,  
Ni też wiary swej nie zachwiał,  
By grzech kary nie miał swojej.

Gdy to mówił, rzeka niosła  
Na falach swoich płynnym grzbiecie,  
Ani głębia wody wielka  
Pod kamieniem i tym mężem  
Nie śmie się szerzej roztworzyć.

Uczuł biskup umęczony,  
Że mu palma śmierci święta  
Z rąk się już jakby wrywa  
I dostępu do stolicy  
Przedwiecznego mieć nie będzie.

0

„Jezu wszechmogący,—rzecze  
Nową i niezwykłą nie jest  
Chwała i cudowność taka,  
Żeś podeptał wściekłość morza  
I zatrzymał chybkie wody.

Wiemy, jako Piotr, Twój uczeń,  
Gdy śmiertelną brodził stopą  
Po Twych śladach nieśmiertelnych,  
Przy pomocy ręki Twojej  
Płynny żywioł zmienił w twardy.

O Jordanie także wiemy  
Jak szalony w wzdętych nurlach,  
Biegnać pędem niehamownym,  
Wrócił przecie w tył ku źródłu  
Za Twą wolą o nasz Panie!

To są cuda Twej potęgi,  
Że tu właśnie wierzchem wody  
Płynę lekko i swobodnie  
Na największej wód głębinie,  
Ciężar niosąc na swej szyi.

Już twa chluba jest spełniona  
I potęga twego miana,  
Która pogan lękiem poi.  
Zwolnij, proszę, o najlepszy,  
Duszę mą od dalszej zwłoki!

Co potrafisz, dowód jasny,  
Że po wodzie płynie kamień;  
Niechże teraz reszta przyjdzie  
Nad co nic droższego niema,  
Umrzeć za cię, Jezu Chrystel“

Gdy się modlił, zaraz tchnienie,  
Głos też, ciepło go opuszcza,  
Duch zaś w górę się unosi;  
Kamień ciężkim znów się staje,  
Ciało pochłaniają wody.

(przeł. P. Chm.).



## Grzegorz Wielki Papiież \*).

Hymn „Audi benigne Conditor“ \*\*).

Nie gardź, Twórczo miłosierny,  
Skruchy łzami, modlitw słowy,  
Które wylewa lud wierny  
W post święty czterdziestodniowy.  
Serc badaczu pełny życia,  
Widzisz nasze osłabienie,  
Chcącym szczerze win obmycia  
Daj twą łaską przebaczenie.

Wielkie nasze wykroczenia!  
Przebacz kającym się Tobiel  
Dla chwały Twego imienia  
Uzdrow nas w ciężkiej chorobie.

Daj, niech wstrzeźżliwe czyny  
Zmogą krnąbrne ciało nasze,  
Niech serca postne od winy  
Porzucą występku paszę.

Spraw, Trójco błogosławiona,  
W trzech osobach jedno bóstwo,  
Niech post dla naszego łona  
Wydaje owoców mnóstwo.

(przet. I. Hołowiński).

## Paweł Djakon \*\*\*).

Hymn na uczczenie św. Jana Chrzciela „Antra deserti  
teneris sub annis“ \*\*\*\*).

Jeszcze młodziuchny już w dzikie puszczy groty  
Zbiegasz przed zgiełkiem świata, przed zebraniem,  
Byś i najmniejszym duszy pokalaniem  
Nie skaził cnoty.

\*) Wiek VI.

\*\*) Złysz Twórczo nasz miłosierny...

\*\*\*) Wiek VIII.

\*\*\*\*) W jaskinie puszczy ty jeszcze młodziuchny...

Tam twarda suknią z wielbłąda przed chłodem  
 Kryła twe członki, skórą przepasana;  
 Tam cię karmiła w skorupkę zebrana  
 Szarańcza z miodem.

Inni prorocy przez tysiączne lata  
 Zdala śpiewali światło przychodzące;  
 Ty ukazałeś palcem już świecące  
 Zbawienie świata.

Między mnogimi białych głów synami  
 Nie powstał większy na świecie od Jana,  
 Co gładzącego grzechy światów Pana  
 Obmył wodami.

Cześć Tobie Ojczel Ci, zrodzony Synul  
 I Tobie równy, od obojga tchnięty,  
 Duchu najświętszy! Boże trzykroć święty!  
 Niech wiecznie słyńie.

(przetł. A. Kitkiewicz).

### Św. Tomasz z Akwinu \*).

Hymn „Sacris solemnis juncta sint gaudia \*\*\*).

Niech radość święta zostanie oddaną,  
 Niech z piersi zabrzmie Panu chwała nowa,  
 Precz wszystko stare, niech się nowe stana  
 Serca uczynki i słowa.

Dziś się obchodzi ostatnia wlecznerza,  
 W której Pan karmił swoje zwolenniki,  
 Wedle zakonu starego przymierza  
 Dał baranka i przaśniki.

Po uczcie typy baranka skonały;  
 Pan żywi ucznie swem ciałem przed męką;  
 Tak wszystkim cały, każdemu się cały  
 Podaje własną swą ręką.

\*) Wiek XIII.

\*\*) Na uroczystość Bożego Ciała: Dzisiejszy dzień święty niech  
 radość w nas nieci.

Mdłym, osłabionym dał posiłek ciała,  
 Dał zasmuconym najświętszej krwi czasę;  
 Kazał pić wiernym krew, co się przelała  
 Za grzechy świata i nasze.

Tak postanowił ofiarę swą ciała;  
 Jej sprawowanie, szafarstwo w potrzebie  
 Oddał kapłanom, aby, jak przystało,  
 Karmili wiernych i siebie.

Chleb się Aniołów chlebem ludzi stajel  
 To wszystkich figur koniec i spełnienie.  
 O cudal Boga swą karmią uznaje  
 Nędzne, służebne, stworzenie.  
 O! jedno Bóstwo w troistej osobie,  
 Tyle nas zwiedzaj, ile czcimy Ciebie;  
 Wiedz Twemi ścieżki jak dążym ku Tobie,  
 Do światła, gdzie mieszkasz w niebie.  
 (przet. I. Hołowiński).

Tomasz de Celano \*).

## DIES IRAE.

Dzień gniewu, dzień płomienisty  
 Rozwiąże świat w proch wieczysty,  
 Wedle słów króla psalmisty.  
 Jaki strach na duszach siedzie,  
 Kiedy w archaniołów rzędzie  
 Pan na sąd straszny przybędzie!  
 Trąba się grzmotem nasroży,  
 Umarłym groby otworzy  
 I zwoła świat na sąd boży.  
 Zdumieje się przyrodzenie  
 I śmierć, gdy wstanie stworzenie  
 Na ostatnie rozsądzenie.

<http://rcin.org.pl>

\*) Wiek XIII. Nazwisko autora nie jest pewne.

Otworzą się księgi strony,  
 W której każdy czyn znaczony,  
 Z której świat będzie sądzony.

Wszystkie zbrodnie zatajone  
 Będą światu objawione  
 I wieczną hańbą zelżone.

Co grzesznik natenczas rzecze  
 I do kogo się uciecze,  
 Gdy i dobrym strach dopiecie?

Królu tronu straszliwego!  
 Z łaski zbawiasz Ty każdego:  
 I mnie z łaski zbaw grzesznego!

Pomnij sobie Jezu błogi,  
 Żem przyczyną był twej drogi:  
 Nie chciej gubić mnie w dzień trwogil

Szukając mnie, tyś strudzony!  
 Jam twym krzyżem odkupiony,  
 Niech ta praca wyda plony!

Sędzio mściwy, Jezu luby!  
 Odpuszczeniem zbaw od zguby,  
 Wprzód nim przyjdzie dzień rachuby!

Wzdycham jako obwiniony,  
 Wstyd mię za grzech popełniony:  
 Opuść, Boże niezmierny!

Tyś Marji niebo otworzył,  
 Łotr przez Ciebie duszą ożył,  
 Jam w Tobie ufność położył.

Niegodne jest me wołanie,  
 Lecz Ty przez twe zlitowanie  
 Nie daj mi upaść w otchłaniel

Policz-że mię w owiec gronie  
 I od kozłów miej w obronie,  
 Stawiając po prawej stronie.

Gdy ukarzesz potępionych,  
W wieczny ogień przeznaczonych,  
Powołaj mnie do zbawionych.

Z prochem i w pokutnym worze  
Błagam cichy i w pokorze:

Pomnij o mym końcu, Boże!

Placzkliwy dzień on, gdy stanie  
Grzesznik na straszne wołanie;  
Ach! przebacz mu wondrous, Panie!

*(przeł. Antoni Czajkowski).*



## POEZJA PROWANSAŁSKA.

Bernard de Ventadorn \*).

### Nie dziwcie się.

Nie dziwcie się, że śpiewam słodziej,  
Niż najuczeńsi w krąg pieśniarze:  
Mnie sama miłość śpiewać każe,  
Chętnego po swej woli wodzi.

Ciało, serce, i zmysły, i duch,  
I moc wszystką skwapliwie jej zdam,  
Na nią jedną wzrok zwrócony mam,  
W nią jedyną zasiłuchany słuch.

Umarł ten, komu sok ochłódą  
Miłosny w piersi nie pocieczy;  
Bez niej czem życie jest człowiecze?  
Hal sobie nudą, innym nudą.

Niech tak srogo nie karzę mię Bóg,  
Abym przeżył miesiąc albo dzień,  
Skoro miłość zajdzie dla mnie w cień,  
Lub sam z świętych odwrócę się dróg.

Bez zawahania i bez zdrady  
Kocham ją słodką, urodziwą;  
Rzęsy me wilżą się, — nie dziwo,  
Na jej wzajemność nie znam rady.

Bram więzienia, w którym trzyma mię,  
Nie otworzy żaden w świecie klucz,  
Nie rozwali żadna siła, prócz  
Jej łask tylko, — a te znam-li?... w śnie!

\*) Wiek XII.

Gdy ujrę ją, to mdleję wszystek,  
 Czuję, że miesza mi się i błędnę,  
 Powieki drżą mi, drży mi biedne  
 Serce, jak przeciw burzy listek.

Dziecko może silniejszym się zwać,  
 Tak dziś we mnie organ życia zwiądł.  
 Komu smutek taką dolę sprządł,  
 Toć się litość dlań powinno znać.

Dobra ma pani, niech cię wzruszę,  
 Racz jeno przyjąć mię za sługę;  
 Wierność wam ślubię — o zasługę  
 Inną nad wzrok wasz się nie kuszę.

Oto staję pod wasz — pani — znak,  
 Nad dąb stałszy i czulszy nad bluszcz;  
 Jeśliś pani nie jest lwicą z puszczy,  
 Przestań — błagam — katować mię tak.

Z lubości tak mi serce taje,  
 A razem wślizga się do łona  
 Ból, że w nim stokroć duch mój kona  
 I stokroć z szczęścia zmartwychwstaje.

Ból dziwniejszy to boleści wszech,  
 Niżli innym radość — droższymi;  
 Więc jeżeli dziś tak lubę łzy,  
 Jak mi kiedyś będzie lubym śmiech!

Wyszłoby damom na przestrogi,  
 Kochankom wiernym zaś na zdrowie,  
 Gdyby na obłudników głowie,  
 Na głowie zdrajców rosły rogi.

Wszystko moje mienie chętnie dam,  
 Aby taki powstał w świecie rząd  
 Aby zgadła moja dama stadyt Polonistyczny  
 Jakie wierne dla niej serce

<http://rcin.org.pl>

(Przet. P. Chm.).

Bertrand de Born \*).

### Lubię patrzeć.

Lubię patrzeć, gdy jest w biedzie  
 Bogacz chłop, co to na schedzie  
 Jak na czterech koniach jedzie;  
 Lubię patrzeć, jak śmierć łamie  
 Kości nędznej tej czeredzie,  
 Bieda zimą ich po ledzie  
 Boso puszcza; — jeżeli kłamię,  
 Niech mię tak kochanka zwiedzie.

Chłop jak bydlę samowito  
 Życ nie będzie, choćby bito;  
 A kiedy ma grosza syto,  
 To nadyma się jak duda.  
 Toż obroku mu w koryto  
 Sypać trzeba nie obfito,  
 Skubać, szczypać, gdzie się uda,  
 I przetrząsać jak złe żyto.

Swego chłopca kto nie ściska,  
 Nad bunt z niego nic nie zyska;  
 Więc kto wędzidła u pyska  
 Nie ukraca mu, — szalony!  
 Chłop, kiedy mu pełna miska,  
 Już się pańską butą ciska,  
 Już ogląda się schytrzony,  
 Dobierając legowiska.

Chłopskiej się nie lituj twogi,  
 Nie jęcz kiedy łamie nogi  
 I nie dawaj zapomogi.  
 Chłopu — niech mi świadczą nieba—

\*) Wiek XII.



Nie litosny bądź, lecz srogi,  
 Lub w nim wzmożesz złe nałogi.  
 Pieszczot jemu niepotrzeba.  
 Kiedy boli go — batogi.

Rassa\*) — chłopstwo boska kara:  
 Złość, fałsz, sknerstwo, co niemiara  
 Pychy, wszelka zła przywara  
 Siedzi w niecnej duszy chama.  
 Prawda dlań, uczciwość, wiara  
 I Bóg w niebie—próżna mara;  
 Małpować-by chciał Adama,  
 Niechaj-że go Bóg pokara!

(przeł. P. Chm.).

Ryszard Lwie Serce \*\*).

## Pieśń.

Nie umie jeniec w swej więziennej cieżni  
 Otwierać serca; lecz kiedy boleśniej  
 Wstyd dotknie, to się samo rwie do pieśni.  
 Przyjaciół wielu mam, lecz im się nie śni —  
 O hańbol — okup zebrać, więc w tej pleśni  
 Dwa lata siedzę więźniem.

Wiedzą wasale moi i baroni  
 Z Anglii, Normandji, Poitou, Gaskonji,  
 Że nie znam w świecie towarzysza bronl,  
 Coby pomocy nie znalazł z mej dłoni;  
 Niech na wymówkę tę nikt się nie płoni...  
 Ja przecież jestem więźniem.

Wiem, otwartemi w świat patrząc oczyma,  
 Że trup i jeniec przyjaciela nie ma,  
 I teraz skąpstwo w niewoli mię trzyma.

\*) Przewisko Gotfryda z Bretanji.

\*\*\*) Wiek XII.



## Z POEZJI FRANCUSKIEJ.

### Pieśń o Rolandzie \*).

Karol Wielki, podbiwszy Hiszpanię prócz Saragossy, gdzie panuje Marsil władca Maurów, postanawia zdobyć i Saragossę. Przeczuwając to, Marsil za radą rycerza Blancandrina posyła bogate dary Karolowi, obiecując przybyć do Akwizgranu dla złożenia hołdu. Karol nie dowierza, otrzymuje więc zakładników. Nie przewidując podejścia, Karol zamyśla o pokoju; obstaje za tem również ojczym Roland Ganelon, który wyrusza z surową propozycją pokojową. Marsil nie zgadza się na warunki. Ganelon, nienawidzący Rolanda, podsuwa myśl, aby go zgładzić, ponieważ on głowiące za wojną się wypowiadał. Marsilowi ta myśl bardzo się podobała. Ułożono, że Roland obejmie dowództwo na tyłach armji, wracającej do kraju, a wtedy zginie od przemożnych sił nieprzyjacielskich. Po powrocie zdrajca Ganelon przeprowadza swój pomysł. Tyłów armji broni Roland i w nierównej walce z przemagającymi siłami broni się z niestychnem bohaterstwem, wreszcie ulega. Daje znać przedtem głównej armji, że jest w niebezpieczeństwie. Karol wraca na odsiecz siostrzeńcowi—niestety zapóźno. Roland zginął. Frankowie w powtórnej bitwie zdobyli Saragossę i zmusili mieszkańców do przyjęcia chrześcijaństwa. Kiedy dowiedziata się narzeczona Rolanda Alda o jego śmierci pada bez zmysłów. Ganelon za zdradę wykrytą ginie w pojedynku z rycerzem Pinabelem.

### Ostatnia chwilla Rolanda.

(wyjętek).

Wstaje na nogi, krzepi się dzielnie,  
Ale z oblicza zbiegła już krasa;  
Przed nim się piętrzy bryła granitu,  
Dziesięciokroć szablą w granit uderzy,  
Skrzypi stal twarda, przecieź nie pęka.

\*) Pieśń o Rolandzie jest fragmentem bogatej w podobne epiki poezji francuskiej. Autorstwo tej pieśni sporne, kto napisał — nie wiadomo. Pieśń ta pochodzi ze st. XII.

„Wesprzyj mnie Maryo! — zawoła Roland —  
 O Durandalu, szablisko wierna,  
 Któż cię obroni, gdy śmierć mnie zmoże?  
 Z tobą walczyłem zwycięsko w boju,  
 Z tobą zdobyłem rozległe kraje,  
 Które dziś trzyma król siwobrody!...  
 Gdy znojną głowę położę w grobie,  
 W niegodne ręce nie wpaść już tobie,  
 Dzierzył cię rycerz ręką niezłomną  
 Na wieczne czasy Franki go wspomną!“  
 Uderza znowu o granit twardy,  
 Stał zaskrzypnęła, lecz pęknąć nie chce.  
 Więc gdy zobaczył, że jej nie skruszy,  
 Tak sam do siebie nad nią się żali:  
 „O Durandalu! jasnaś ty, biała,  
 Pięknie blask słońca w ostrzu twem pała.  
 Karol w dolinie był Moryany,  
 Kiedy z niebiosów anioł zesłany,  
 I nie znam Pana co włada w niebie  
 W niezłomne ręce zdać cię rozkazał;  
 Więc nasz król dzielny mnie ją przypassał,  
 Z nią jam mu zdobył Anjou, Bretanię...  
 O tę szabliskę wielce się trwożę  
 O, raczej umrzeć niż ją pokalać,  
 Nie dopuść Boże, hańby dla Francyl“.  
 I po raz trzeci w kamień uderzy,  
 Szablisko skrzypi, ale nie pęka,  
 I odskakuje wysoko w górę.  
 Widzi to hrabia, że jej nie skruszy,  
 I sam do siebie cicho się żali:  
 „O Durandalu! pięknaś ty, święta  
 W złotej twej głowni dosyć relikwii:  
 Jest tu ząb Piotra, krew Bazylego,  
 Włosy świętego Dyonizego,  
 Cząstka odzieży świętej Maryi.  
 Nie ująć ciebie ręce pogańskiej  
 Li chrześcijańska może cię trzymać.

Z tobą jam pobił rozległe kraje,  
 Które ma Karol, król siwobrody,  
 Cesarz potężny, dzielny, bogaty,  
 Ciebie niegodny tchórz nie posiędzie!  
 Już Roland czuje, że śmierć go chwyta,  
 I już do serca na wskroś przejmuje,  
 Śpieszy pod sosnę ciało swe złożyć  
 I na murawie kładzie się twarzą,  
 Kładzie pod siebie swój róg i szablę  
 I ku poganom zwraca oblicze.  
 A to dlaczego? Bo chce, by Karol  
 I wojsko Franków poznało z tego,  
 Że dzielny hrabia umarł zwycięzcą.

*(W chwili konania Rolānd poleca się miłosierdziu Boga, podnosząc na znak swej cierpliwości do góry prawicę).*

I święty Gabryel wziął ją od niego.  
 Wtedy na ramię zwisała mu głowa,  
 Skrzyżował ręce w skonania chwili,  
 Bóg śle do niego swe Cherubiny,  
 Święty Rafael i święty Michał  
 I święty Gabryel przybywa także,  
 Unoszą hrabi duszę do raju.

*(przeł. S. Duchńska).*

Karol książę Orleański\*).

**Dokąd ?...**

Przez lasy żalów, przez nódów pustynie  
 Szedłem samotny, zbolały i smutny,  
 Aż raz spotkałem miłości boginię.  
 Wołała na mnie, pytając: gdzie idę?  
 A ja odparłem, iż mnie los okrutny

\*) Wiek\_XV.

Oddawna wygnał w te dzikie bęzdzoża,  
 Żem jest człowiekiem, co bezmyślnie krąży  
 I zabląkany sam nie wie, gdzie dąży.

Na to bogini z uśmiechem łaskawym  
 Odrzekła: słuchaj! jeśli wiedzieć mogę,  
 Co cię pogrąża w udręczeniu łzawem,  
 Ile sił starczy, wesprę i pomogę.  
 Sama cię niegdyś przywiodłam na drogę  
 Wszelkich radości — któż cię z niej odwrócił?  
 Czemuż dziś jesteś jak człek, który krąży  
 I zabląkawszy sam nie wie, gdzie dąży?

Niestety! rzekłem — wszzechwładna bogini!  
 Na cóż mam mówić — toć sprawa ci znaną!  
 To śmierć, co wszystkim gwałt okrutny czyni,  
 I mnie wydarła istotę kochaną,  
 Co mi nadzieją była i świetlaną  
 Dróg przewodniczką w tej życia pustyni.  
 Przy niej nie byłem jako człek, co krąży  
 I zabląkany sam nie wie, gdzie dąży. —

A dziś jam ślepy i trafić nie mogę  
 I nie dbam dokąd — tylko kijem drogę  
 Przed sobą macam w tę lub w ową stronę...  
 Biada mi, biada! że tak smutny krążę  
 I zabląkany sam nie wiem, gdzie dążeń!

(przeł. T. Wodzicka).

## Rondeaux.

Czas już nową szatę bierze,  
 Nie dmie, deszczem już nie rosi,  
 Lejąc blaski w hojnej mierze,  
 Słońce w górę bieg swój wznosi,  
 Każdy ptaszek, każde zwierzę  
 W swym języku radość głosi;  
 Czas już nową szatę bierze,  
 Nie dmie, deszczem już nie rosi.

W zdroju, w rzece i w jeziorze  
 Woda srebrną pianę nosi,  
 Świat weseli się dziś szczerze,  
 Odrodzenie wszystko głosi,  
 Czas już nową szatę bierze,  
 Nie dmie, deszczem już nie rosi.

(przet. B. Grabowski).

### Ballada.

Stojąc jednego dnia nad morskim brzegiem,  
 W Dowrze, patrzyłem ku francuskiej stronie,  
 Przez myśl wspomnienia cisną się szeregiem  
 Rozkoszy, które tam żyły w mem łonie,  
 Westchnienie piersi rwie i serce płonie,  
 Jakąż sprawiało rozkosz niesłychaną  
 Patrząc na Francję, sercem ukochaną!

Poznałem, że to szalone zachcenie!  
 Wstrzymywać westchnień tyle w sercu mojem;  
 Ach! gdybym wreszcie ujrzał choć błysnienie  
 Przyszłości z tyle żądanym pokojem!  
 Dla mego ducha on pociechy zdrojem.  
 Rozkoszą serca jest niewyczerpaną  
 Patrząc na Francję, sercem ukochaną,

Wszystkie pragnienia me nadziei nawa,  
 Puściłem z wodą, prosząc, by potoki  
 Morskie zaniósły je do Francji żwawo,  
 Mówiąc jej o mej miłości głębokiej.  
 Oby Bóg pokój wrócił bez odwłoki!  
 Wtedy radosne czucia w duszy wstaną,  
 Patrząc na Francję, sercem ukochaną.

Pokój jest skarbem zbyt wielkiej korzyści;  
 Przekłętą wojnę mam dziś w nienawiści;  
 Przez nią na pewien czas mam zakazany  
 Widok mej Francji, sercem ukochanej.

(przet. B. Grabowski).

Franciszek Villon.

## „Z wielkiego testamentu“ \*).

(Wyjątek).

Żal mi was, czasy rozkosznej młodości,  
 Nikt jej nie widział tak rozpustnie złotą,  
 Aż się wsunąłem poza próg starości,  
 Kradnącej wszystko, co było pieczęcią.  
 Jam jej nie przebył konno ni piechotą —  
 A jak?... Niestety! Wśród szaleństw bezmiaru  
 Na lekkich skrzydłach wionęła — i oto  
 Żadnego nawet nie rzuciła daru.

Pierzchła — i dzisiaj wiodę żywot marny,  
 Z lichym rozsądkiem, biedoklep bez statku,  
 Smutny, zawiędły, jako Maur czarny,  
 Nie płacąc z renty żadnego podatku.  
 Najmniej — jest mójem!... Lecz w każdym wypadku —  
 Chyba niechciał bym ująć prawdy w ręce —  
 Szczerze wam powiem: mego niedostatku  
 Przyczyną było: brak szczęścia — nic więcej!

Gdyby... Hej! gdyby mój ty dobry Boże,  
 Wstrętne mi nauk nie były mozoly,  
 Złym obyczajom nałożył obrożę:  
 Miałbym posłanie miękkie, dom wesoly — —  
 Ba! kiedym drapnął co chyżej ze szkoły,  
 Jak brzydki dzieciak, gdy się czegoś złąknie,  
 Pisząc to, serce rwie mi się na poły  
 w piersi biednej o mało nie pęknie.

(przet. K. Gliński).

\*) Treścią Wielkiego testamentu są rozliczne refleksje poety na temat życia i ludzi, o których autor wyraża się z sarkazmem i zjadliwym humorem. Wspomina tutaj rodziców, przyjaciół, znajomych, rozporządza swoim ubogiem mieniem, Villon prowadził życie bardzo purzliwe, posuwając się aż do bandytyzmu, stąd aluzje do zmarnowanej przeszłości w strofie ostatniej i żal za utraconą młodością, która pełną była najsmutniejszych chwil. Villon żył w wieku XV.



## POEZJA WŁOSKA.

Św. Franciszek z Asyżu \*).

### Hymn stworzenia czyli o Bracie słońcu.

O Wszchemogący, dobry gospodynie!  
Błogosławieństwo, chwała, cześć we wszystkim  
Tobie jednemu, bo co od Ciebie płynie —  
I człek nie godzien nazwać cię nazwiskiem.

Chwała bądź Panu, z tworów Jego likiem,  
Szczególnie z bratem słońcem, co obdarza  
Dzionkiem nas, świeci swym własnym promykiem,  
Jasno-promienne, Boga wyobraża.

Chwała Cił siostrze księżycowi gwoli  
I chwała gwoli tym gwiazdom na niebie,  
Któreś rozsypał, jak ziarnka na roli,  
Czyste, świetlane, by patrzyły w Ciebie.

Chwała bądź Panu gwoli Wiatru bratu,  
Gwoli powietrzu, chmurom i pogodzie,  
By świat wilżyły i wiały po światu,  
Ku Twoich stworzeń dobru i wygodzie.

Chwała bądź Panu przez wodę siostrzycę,  
Czy źródła, rzeki napelnia, czy morze —  
Wszak, pożyteczna i czyste ma lice  
I zawsze nisko ściele się w pokorze.

Chwała ci Panie w bracie Ogniu, którym  
Przyświecasz mrokom i nocom ponurym,  
O jak wesoło skrzą się jego główniel  
W pożarze tylko straszny niewymownie

\*) Wiek IV. <http://rcin.org.pl>

Chwała bądź Panu gwoli matce Ziemi,  
 Ona nas żywi i dźwiga na grzbiecie,  
 Wiosną się stroi kwiatami barwnemi,  
 Owoc w jesieni nam daje i w lecie.

Chwała bądź Panu, chwała w tych co mogą  
 Przebaczyć krzywdy dla miłości bożej —  
 Cierpliwie w życiu iść krzyżową drogą;  
 Błogosławieni, którzy cierpieć mogą,  
 Pan im zbawienia wieniec na skroń włoży.

Chwała bądź Panu i w tej siostrze naszej,  
 Śmierci cielesnej, co nieuniknioną —  
 A biada temu, który w grzechu skona,  
 A błogo temu, kto woła Twą kona,  
 Bowiem śmierć druga go już nie przestraszy,  
 Niechże cześć, chwała będzie Panu dana;  
 Pełńcie w pokorze służbę wedle Pana.

(przeł. L. Siemiński).

Dante Alighieri.

(Z nowego życia \*).

**O wy, którzy po drogach Miłości chodzicie.**  
 (Sonet).

O wy, którzy po drogach Miłości chodzicie,  
 Patrzcie w me życie,  
 Żali jest boleść podobna do mej boleści;  
 I skłońcie ucha, a sami przejrzyście  
 Z mojej powieści,  
 Żem jest stolicą cierpienia, co mną się pieści.

\*) Dzieło to powstało 1292 r. po śmierci Beatryczy. Motywem głównym jest wiara w odrodzenie człowieka przez miłość idealną. Ideę dzieła tłumaczy krytyka jeszcze inaczej, a mianowicie, że Dante, znużony brutalną doczesnością, dzięki miłości tworzył dzieło, pozwalające mu przebywać po za sferą ziemską.

Miłość, przez szlachetnej woli użycie,

Tak mi obficie

Bez mej zasługi dała słodyczy i cześci,

Żem często poza sobą słyshał, jak mówicie:

W jakim okwicie

Serce tego człowieka, ile szczęścia mieścił

A oto dziś stracone te lube porywy,

Jakie obudzał we mnie skarb umiłowany;

Jestem tak zrujnowany,

Że mówić o tem lęk mię dociska tęskliwy.

A jak ci, co ze wstydu kryją swoje rany,

Tak ja czynię, dla świata wesół, beztroskliwy.

Złudne to są okrywy —

Bo w sercu ból i ucisk i łez roztruchany.

(przeł. Artur Górski).

**Płaczcie o młodzi, gdy Miłość na twarzy łąy ma.**

(Sonet).

Płaczcie, o młodzi, gdy Miłość na twarzy łąy ma,

I w żal uderzcie, poznawszy, skąd one się rodzą,

A Miłość zasię słyshi, jak zbożnie zawodzą,

Panie, jak gorzki smutek leją oczyma;

Śmierć bo dzika — a któż jej kroki powstrzyma —

Weszła w serce szlachetne, jak zbiry wchodzą,

I wszystko, na co się ludzie w pochwałach godzą,

Burząc w zmarłej, — cześci się jednej nie ima.

I to zważcie, — ile przydała jej chluby

Miłość w człowieczym kształcie, co przy niej stała

Pełna żalu nad obumarłym obliczem;

I wzrok niosła ku niebu, kędy cheruby

Zawiodły godną jej duszę, wyjętą z ciała,

A które, dawniej urocze, już było niczem.

<http://rcin.org> (przeł. A. Górski).

## Śmierci okrutna, o sędzie nieubłagany.

(Sonet).

Śmierci okrutna, o sędzie nieubłagany,  
 Wrogu litości, bólu przedwieczna macierzył  
 Odkąd twe dzieło ciężko na sercu mi leży,  
 Chodzę pogrążon w zadumie i klnę Twoje rany.  
 A jako radbym cię skazać na chleb żebrany,  
 Trzeba, bym wyznał najgorszą z Twoich obieży—  
 Nie przeto, że głos mój ludziom tę krzywdę zwierzy,  
 Lecz by się obruszył, kto kocha lub jest kochany.  
 Dworność dostojną wzięłaś ty z ziemi oblicza  
 Z cnotą, która u niewiast najwyżej w cenie,  
 I wdzięk miłosny, jakiego młodość użycza.  
 Niech jej uznane zalety wielbi milczenie —  
 (A kto nie godzilen pozdrowień, tego zwodnicza  
 Nadzieja, aby otrzymał od niej spojrzenie).  
 (przeł. A. Gliński.)

## Nieraz gdy żal mi...

Sonet 9.

Nieraz, gdy żal mi mojej zbladłej twarzy,  
 Której kochanie, pozór śmierci dawa,  
 Pytam, sarkając na te dziwne prawa:  
 Komu drugiemu to, co mnie, się zdarzy?  
 Gdyż tak mię gnębi w swej wszechmocy wrażej  
 Miłość, że zda się, już mi dusza łzawa  
 Z ciała się wymknie; w tem—czy sen czy jawa —  
 Myśl o mej pani znów mię życiem darzy.  
 Więc choć wiem z góry, że to czyn od rzeczy:  
 Zbolały, trwożny, dążę przez katusze  
 W nią spojrzeć, sądząc, że mię to uleczy.  
 Lecz kiedy ku niej wnieść się wzrok mój zmuszę,  
 Tak dziwne drżenie drętwi byt mój człeczy,  
 Że znów mi z ciała coś wypłasza duszę.  
 (przeł. F. Faleński.)

## Tak dziwnie wdzięczną...

Sonet 15.

Tak dziwnie wdzięczną i tak skromną bywa  
 Panienska moja, gdy pozdrawia kogo,  
 Że usta drżące znaleźć słów nie mogą,  
 Wzrok zaś olśniony nią jest aż do żywa.

Choć wie, że zewsząd cześć ją wielbi tkliwa,  
 W prostocie duszy kroczy w świat swą drogą,  
 Rzekłbyś: na ziemię z niebios w chwilę błogą  
 Spłynęły jakieś niepojęte dziwa.

I wszystkim, którzy patrzą w nią, przyjazna,  
 Tak silną słodycz w serce śle przez oczy,  
 Jakiej nie pojmie nikt, kto jej nie zazna.

Gdyż z ust przetwartych pani tej uroczej  
 Coś tak Miłości słodkiej tchnie rozkosze,  
 Że wręcz do duszy mówi: Wzdychaj, proszę.

*(przetł. F. Faleński).*

## Boska Komedja.

cz. I Piekło. Pieśń XXII.

### HULANKA SZATANÓW.

Widziałem jezdne na przeglądach roty,  
 Szyk ich łamany, natarcie, odwroty,  
 Widziałem w mieście Arezzo przed laty,  
 Jako rabują podjazdowe czaty,  
 Widziałem turniej, gdy na ostre gonią.  
 Gdy w kolej trąby, to dzwony gomonią,  
 Stosownie jakie hasła dają z wieży  
 Dla narodowych i obcych rycerzy.  
 Lecz nigdy trąba jazdę czy piechotę  
 Nie poruszyła na taką dziką notę,  
 Nigdy tak sprzeczne tony, tak nieczyste  
 Nie brzmiały razem na morzu, na ziemi.

Dziesięć szatanów szło w krok nasz za krokiem,  
 O towarzystwo okropne zaiste!  
 Ale w kościele jestem ze świętymi,  
 W sądzie z jurystą, w garkuchni z żarłokiem.  
 Jednak badałem to smolne jezioro  
 Z całą uwagą i tych, co w niem gorą.  
 A jak grające delfiny przed burzą,  
 Skaczą nad wody i majtkom źle wróżą,  
 Tak niejednego grzbiet nagi grzesznika  
 Dla ulgi w bólu nad smolne powierzchnie  
 Błyśnie, to na dno błyskawicą pierzchnie,  
 A jako w stawie, przy ścieku pośników,  
 Trzoda żab z wody swe głowy wytyka,  
 Podobnie głowy sterczały grzeszników.  
 Lecz Jeżobroda gdy przyszedł, wespóły  
 Szybko do wrzącej rzucali się smoły:  
 Widziałem, myśląc teraz czuję dreszcze,  
 Jeden się spóźnił, nie dał nurka jeszcze,  
 Jak widzim żabę, na cichem wód łonie  
 Zostaje jedna, kiedy druga tonie.  
 A drapigracą, stojąc przy nim z bliska,  
 Zahaczył jego osmolone włosy,  
 Na brzeg, jak wydrę, dobył w oka mgnieniu.  
 Wiedziałem wszystkich szatanów nazwiska,  
 Bo wybór djabli szedł na żywe głosy,  
 I sami siebie zwali po imieniu.  
 W tem zagrzmiął djabeł w krzyk i wrzask straszliwy:  
 „Sam, Gniewożarze, twym hakiem grzesznika  
 Ściągnij po grzbiecie i drzyj go na łyka!”  
 A ja: „Mów, mistrzu, kto ten nieszczęśliwy?”  
 Mój wódz do niego zbliżył się, mówi:  
 „Skąd i kto jesteś?” On odrzekł wodzowi:  
 „Jam się urodził w królestwie Nawarry.  
 Matka do dworskiej oddała mnie służby;  
 Ojciec mój strwonił fortunę i zdrowie,  
 Z niej ledwo został kęs na życie wdowie.  
 Wkrótce mnie dworskie oślepiły blaski,

A dumny z króla Teobalda družby,  
 Kryjomie pańskie frymarczyłem łaski;  
 Za grzech ten w smolne wrzucono mnie żary".  
 Zęboknur, który jak dzik wkoło pyska,  
 Dwa kły zakrzywia, stając tuż przed nami,  
 Dał jemu uczuć, jak kaleczy kłami.  
 Lecz mysz trafiła na koty nieuki;  
 Już Jeżobroda potężnie go ściska  
 I mówi: „Odejdź, on nam nie uciecze“.  
 A obrócony do wodza, tak rzecze:  
 „Pytaj go, jeśli co chcesz wiedzieć jeszcze,  
 Ja między nogi wzięłem go jak w kleszcze.  
 Niech mówi, nim go rozerwę na sztuki“.  
 A wódz: „Mów, duchu, czy tu w waszem kole  
 Jaki łacinnik warzy się w tej smole?“  
 A on: Niedawno rozstałem się z jednym,  
 Gdybym z nim skrył się, zwyczajem powszednym  
 Od tych by haków zakryła mnie smoła“.  
 — „Dość cierpliwości“, tu Ostrohak woła  
 I widlą jego zahaczył o ramie,  
 Aż kość ramienną hak na drzazgi łamie,  
 Chciał Drapigraca schwycić go za nogę,  
 Lecz na spojrzenie srogie dekuryona  
 Orszak dziewięciu uderzył na twogę.  
 Gdy ścichła trochę gawieź zajuszona,  
 Mój wódz znów ducha kalekiego pyta:  
 „Kto jest ten, który ciebie rzucił w chwili,  
 Gdyśmy przy brzegu twą postać zoczyli?“  
 On odpowiedział: „Jest to mnich Gomita,  
 Rządca Gallury, urna zabrukana;  
 Mając w swym ręku wrogów swego pana,  
 Tych puszcza, drugich do więzienia sadzi,  
 W sposób, że z niego wszyscy byli radzi;  
 Wielu dał wolność, ale brał ich złoto  
 Jak sam powiedział, i różną niecnotą  
 W różnych urzędach brukał się wiek cały,  
 Nie mierny był to szalbierz doskonały.

Z nim często gwarzy Zanke z Logodoro;  
 O Sardynii, choć mu wargi gorą  
 Dosyć się z sobą nagadać nie mogą.  
 Spójrzyj, ten drugi jak wytrzeszczył ślepie,  
 Zgrzyta zębami i biciem przygraża,  
 Lękam się, czy mi skóry nie wytrzepie".  
 „Wara zły ptaku!” tak sfukał Figlarza,  
 Iskrząc oczyma naczelnik szatanów.  
 „Jeśli chcesz widzieć Lombardów, Toskanów,”  
 Przemówił znowu cień rażony trwogą:  
 „I ci i owi przyjdą jak z rozkazu.  
 Lecz niech w bok zejdzie orszak Ostroszpony,  
 Strach mi ich zemsty; z miejsca niewzruszony  
 Gdy świsnę, siedmiu zjawi się od razu,  
 To nasze zwykłe hasło i nie nowe,  
 Gdy z warów smolnych wytykamy głowę”.  
 I na te słowa Psiakrew warknął pyskiem:  
 „O! czy słyszycie,” tak mówił z przyciskiem,  
 „Jaką wymyślił złość ten nic dobrego,  
 Aby mógł wskoczyć do waru smolnego?”  
 Ale cień pelen figłów i wybiegów,  
 „Zaiste,” odrzekł, „złość knuję bezkarnie,  
 Chcę moich braci przywabić do brzegów.  
 By ich na większe narazić męczarnie”.  
 Tu Łapidusza nie stawił oporu  
 I rzekł doń, mimo towarzyszków sporu:  
 „Jeśli w tę smołę przedsięwzięciem śmiałem  
 Wskoczysz, za tobą nie pogonię cwałem,  
 Tylko nad tobą skrzydła me zawarczą;  
 Brzeg i wysokość niech będzie twą tarczą;  
 Chcę tylko widzieć i przekonać siebie,  
 Czy od nas wszystkich chytrzejszy bies z ciebie.”  
 Tu, czytelniku, poznasz figiel nowy:  
 Szatani na bok odwrócili głowy,  
 Nawarczyk wnet się rzucił do wybiegu,  
 Skorzystał z chwili, już stanął na brzegu  
 I jednym skokiem skacząc w smolne wary,



Na nice djable wywrócił zamiary.  
 Szatani stali z zasmuconą miną;  
 Lecz, ilem dostrzegł, między ich drużyną  
 Stał najsmutniejszy sprawca ich kłopotu  
 I rączy skrzydłem, myśląc, że go złapie,  
 Poleciał krzycząc: „Już cię mam w swej łapiej“  
 Daremnie, piętna wstydu już nie zetrze.  
 Strach skorsze skrzydła miał od diabła lotu,  
 Ten skrył się w smołę, on wleciał w powietrze;  
 Tak czatujący jastrząb na kaczora,  
 Gdy ten nurkuje przed nim dnem jeziora,  
 Precz leci cały wściekły i znużony.  
 Łasy, gdy stali towarzysze smutni,  
 Gniewny pogonił skrzydłem rozdąsanem  
 I ciągle latał za drugim szatanem,  
 O cień, co zniknął, szukając z nim kłótni.  
 Podczas gdy oszust znikł wśród smolnej głębi  
 W grzbiet towarzysza zatopił swe szpony  
 Lecz Łapidusza, z czystej krwi Jastrzębi,  
 Łasego wezwał na oręż ten samy,  
 I oba padli wśród kipiącej jamy.  
 Gorąca smoła rozjęła walczących,  
 Lecz tam ich większa spotkała przygoda,  
 Nie mogli podnieść piór do smoly lgnących.  
 Nie rad z wypadku ich wódz Jeżobroda,  
 Szle czterech swoich, by krążąc brzegami  
 W skok im na pomoc śpieszyli z hakami.  
 Ci brzegiem jamę obiegłszy w półkole,  
 Na środek jamy haki wyciągnęli,  
 Ratując wpadłych do smolnej topieli;  
 Tak zostawiłem zagrzęzłych w tej smole\*).

(przeł. J. Korsak).

\*) W pieśni powyższej przedstawia poeta walkę szatanów z oszustami, znajdującymi się pod ich strażą. Walka ta posiada w sobie wiele komizmu. Przez Jeżobrodę charakteryzuje Dante naczelnika Magistratury miasta Luca, złożonej z dziesięciu członków. Wszystkie trzy części arcydzieła Dantego wraz z ich rozbiorem szczegółowem wyszły w przekładzie z komentarzami J. Korsaka, w wydaniu Bibliot. Powszech.

## Petrarka.

Sonet 47 \*).

Święć się rok, miesiąc, dzień, i bądź mi święta  
 Godzino, chwilo tego dnia, a dla niej  
 Święć mi się miejsce, gdzie mię moja Pani  
 W niewolę słodką swem spojrzeniem spęta!

Święć się tęskno, to coś jest w piersi mi tchnięta,  
 Odkąd z miłością w jednośmy zbratani,  
 I ty, cięciwo, której pocisk rani  
 Tak, że go dusza wieczny czas pamięta!

Święćcie się ust mych słowa! W was ja przecie  
 Rozniosłem dźwięczne imię jej po świecie,  
 Tęsknoty własne, żądzę, boleść łzawą!

Święćcie się rymy, z których za jej sprawą  
 Sławy nabyłem; — wreszcie myśli moje,  
 Które wyłącznie Laurą niepokoją!

Sonet 64.

Kochałem, kocham i dopóki ciałem  
 Duch mieszka, kochać będę coraz święciej  
 Te błogie miejsca, kędy w niebo wzięci  
 Miłosnym wspólnie płakaliśmy szalem.

I ową chwilę kocham sercem całym,  
 Od której żadne więcej mię nie nęci  
 Inne staranie, oprócz wzniosłej chęci —  
 Gdyż w niej i przez nią Laurę pokochałem.

Ktoby dziś zebrał w jeden orszak błogi:  
 Laurę i miejsca te i ową chwilę —  
 Trzy słodkie mojej spokojności wrogi,

\*) Sonety Petrarki, pozyskawszy wielkie uznanie, miały później wielu naśladowców. Petrarka żył w wieku XV.

Nie byłbym pewny: czy mam jeszcze tyle  
 Siły, że życie we mnie nie dogasnie,  
 Kiedy najmocniej żyć bym pragnął właśnie.

Sonet 269.

Znów wiosna wraca z jasnych dni pogoda;  
 Wśród łąk, na smugach igra rój motyli;  
 Śmiga jaskółka, słowik w gaju kwili;  
 Plerwiosnki z sobą orszak wonny wiodą.

Uśmiechem krami niebo twarz swą młoda  
 I na cześć Bóstwa tej świątecznej chwili  
 Wiatr, woda, ziemia w miłość się złączyli;  
 Zwierz nawet dziki mięknie słodką zgodą...

Ja tylko jeden garnę w moje łono  
 Tęskność przycichłą a nieuleczoną  
 Ku tej, co w siebie życie moje chłoniel

Nie dla mnie ptaków śpiew, ni kwiatów wonie,  
 Ani mroki jakiegokolwiek, bowiem  
 W mej samotności świat mi jest pustkowiem.

(przet. F. Faleński).



# POEZJA HISZPAŃSKA.

## Poemat o Cydzie \*).

*Utwór ten z czasów rycerskiej poezji romantycznej opiewa świetne czyny wielce szlachetnego rycerza Cyda Campeadora. Opuściwszy granicę Kastylii na żądanie króla Alfonsa, Cyd z mężną drużyną zdobywa liczne zamki, zyskując wielkie uznanie towarzyszy i króla, któremu wiele posyła darów. Zdobywszy Walencję, odiera napaść Juzufa, króla Maroku, osiągając wiele łupów. Pomimo intryg hrabiego Don Garcii, cieszy się Cyd wielkimi łaskami króla Alfonsa, który pośredniczy między infantami, a Cydem, proszącymi o jego córki, pragnąc je poślubić. Powolny królowi, Cyd córki za infantów wydaje. Okazują się oni jednak niegodni córek Cyda, ośmieszający się tchórzostwem. Zasłużyli sobie również na oburzenie za złe obchodzenie się z żonami. Wobec tego Cyd przy pomocy króla odbiera infantom swoje córki, żąda zwrotu posagów danych, a następnie postanawia pomścić honor nieszczęśliwych córek. Żąda więc pojedynku infantów ze swymi rycerzami. W zapasach infanci zostają pokonani. Cyd wydaje powtórnie zamąż córki za królewiczów: nawarskiego i aragońskiego. Wkrótce potem umiera.*

### CYD OPUSZCZA GRANICE KASTYLJI.

Cyd zdążył na noc do Spinar de Kana.  
Wczas do pochodu zbierają się z rana,  
Liczne rycerstwo dobiegło ich nocą.

Zacny Campeador opuszcza swą ziemię:  
W lewo zostaje gród Sevastenona,  
W prawo Abelon, kędy Maury władną;  
W Alcobihella rzuca kraj kastylski,  
Przebrnął na łodziach przez Duero wody,  
W Figueruella przystanął obozem.  
Zewsząd się garnie rycerska drużyna,

\*) Poemat sięga st. XII, autor nieznan.

Cyd po wieczerzy legł na twarde łożo,  
 Niebawem słodki sen padł mu na oczy,  
 I Gabriel anioł ku niemu się zbliża:  
 „Spiesz — rzece — Cydzie dobry Campeadorzel  
 Bieguna w lepszej nie dosiadł nikt dobie,  
 Pókiś ty żywy, zwycięstwo przy tobie!”  
 Mój Cyd się zbudził, nakreślił znak krzyża,  
 Pod wolę bożą oddaje się w skrusze  
 I sen przyśniony raduje mu duszę.

Nazajutrz rano rycerstwo się kwapi,  
 To dzień ostatni, już zwłóczyć nie wolno;  
 W Sierra de Medes stanęli taborem,  
 Jeszcze się słońce nie skryło za chmury,  
 Liczy Campeador swą drużynę wierną;  
 Oprócz luzaków i gawiedzi pieszej,  
 Trzysta naliczył proporców u włóczni.  
 „Nakarmcież koni, polecam was Bogu —  
 A kto z was głodny, niech na koń nie siada;  
 Przebędziem Sierra ponure wąwozy,  
 Kraje Alfonsa opuścim dziś nocą  
 Niechże nas potem dogoni, kto śmiały!”

Przeszli w noc Sierę, zorze zaświtały;  
 Wnet się w dolinę spuszcza po gór grzbiecie,  
 Śród skał olbrzymio sterczących ku niebu.  
 Cyd każe stanąć, koniom dać jęczmienia,  
 Pośpieszny pochód zaleca drużynie.  
 Wierne barony przystają ochoczo,  
 Co wódz rozkaże, dopełnić gotowi;  
 Nim noc zapadła, biegów doskoczą.  
 Ludzkiego oka Cyd pilnie się strzeże,  
 Idą noc całą niezłomni rycerze,  
 Z wierną drużyną Cyd zasadzkę czyni:  
 Przez noc pod grodem sam odprawia czaty,  
 Tak wtedy rzece mężny Alwar Fanez:  
 „W szczęsną godzinę miecz ująłeś, Cydziele  
 Wybierz stu dzielnych, tu pozostań z nimi,  
 Rychło zdobędziem Castejon warowny,

Ja w dwieście koni w głąb kraju się puszcze".  
 „Niechże Alvarez z Salvadorem prawnym  
 I Gallin Garcia mąż niezłomny w boju,  
 Pospieszą z tobą — Campeador zawoła —  
 Śmiało z orężem zapuścić zagony  
 Od wyżyn Fita do Guadanaxara!  
 Niech do Alkali dotrą przednie straże,  
 Niechże bogate zdobędą nam plony,  
 Niech wobec Maura nie ustąpią kroku;  
 Ja w stu rycerzy zostanę w odwodzie,  
 Wezmę przemocą Castejon warowny.  
 Gdyby was ciężka spotkała przygoda,  
 Niech mi co rychlej wieść przyniosą gońce,  
 A krwawszej zemsty nie zobaczy słońce!“  
 Mój Cyd naznacza tych co pomkną przodem,  
 I tych, co przy nim zostaną pod grodem.  
 Już brzask zaświtał, weszły ranne zorze,  
 Słońce zabłysło. O, jak cudnie świeci  
 Lud w Castejonie zrywa się na nogi,  
 Odmyka bramy, wybiega na pole,  
 Spokojnie zwykłą zajmować się pracą.  
 Bramy zamczyska rozwarte szeroko;  
 Wewnątrz została drobna garstka ludu;  
 Ci, którzy wyszli, rozbiegną się w strony,  
 Śmiało Campeador z zasadzki wyskoczy,  
 Do Castejonu pomyka jak strzała,  
 Mnogi lud Maurów zagarnia w niewolę,  
 Zdobywa łupem rozliczne trzody,  
 Mój Cyd pospiesza ku rozwartym bramom.  
 Straż przerażona zuchwałą napaścią  
 Porzuca czaty, umyka w popłochu.

(przeł. S. Duchńska).

# POEZJA STAROGERMAŃSKA.

EDDA.

## Widzenie Wölli.

1. Milczcie a słuchajcie, świętego rodu więksi i mniejsi towarzysze Heimdalla Walfodura sztuki chcę opowiedzieć — starodawne powieści. Nic dawniejszego nie znam!
2. Są mi olbrzymi wiadomil Pierwociny rodzi, od nich zachowane, chcę opowiedzieć. Dziewięć światów, dziewięć przestrzeni i więcej; środek, wielkość i tego pył.
3. Dawny jest wiek, kiedy Imer żył; ni piasku, ni morza, ani wiatru nie było. Nikt ziemi nie widział, ani w górze nieba i pusta przestrzeń, nigdzie trawy.
4. Nim Bura syny dźwignęli grunt i warowny Mitgard gotowy był, gorejące ukazało się słońce na budowy kamieniach, posada była zieloną, od ziela zielono lśniąca.
5. Słońce rzuciło światło, księżyc po prawej biegł stronie u bram nieba. O swym domu nie wiedziało słońce, ni gwiazdy o swym stanie, księżyc nie znał swej mocy.
6. Radzić zasiedli pany, święci władcy; noc i nów imię zyskały, ranek i południe, by nimi starość i lata mierzyć.

7. Zgromadzenie Asów stawiało na górach boginiom i bogom ołtarze, gorzały piece, przygotowywano cęgi i kowalskie narzędzia.
8. Wesoło i błogo i grali; nie znali, co to złota pragnąć; aż trzy dziewice Thursów, mocą obdarzone z olbrzymów, przybyły kraju.

*W dziewięciu następnych strofach pieśniarz mówi o kartach (Dweryach) i wylicza ich nazwiska. Postacie ludzkie lepił karli, lepił z ziemi, ale były one martwe. Nazwiska pierwszych ludzi są: Aske i Embla. O ich ożywieniu tak mówi pieśniarz:*

17. Słabych znaleźli ludzi bez sił: męża i niewiastę.
18. Bez życia, bez mowy, ni tchnienia, ni oczu, bez ludzkiego wejrzenia. Życie dał Odin, mowę Hörner, tchnienie i ludzkie wejrzenie Lopter.
19. Święty jesion Igydrasill wiem, gdzie stoi blyszczący i bogaty; rosa z niego na dolinę ocieka. Nieuszkodzony stoi w studni przeszłości.
20. Trzy dziewice wystąpiły, wiele wiedzące z owej studni z pod drzewa: Przeszłość (Urd) zowie się jedna, druga Teraźniejszość (Verdanda), szybka jak na łyżwie trzecia — Przyszłość (Skulda).
21. Nadały i wydały prawa — los stanowiący o dzieciach czasu. — Wlecież co więcej? i co? Wiem o pierwszym na świecie ludów mordzie, gdy Chciwość złota powstała, nawet przybytki Wyniosłego zapaliła.
22. Trzykroć<sup>3</sup> spalona, trzykroć odrodzona, upragniona żyje dotąd. Gdzie się zbliży, tam bogactwa ma imię; gdzie przybyła, czarodziejką była i jest; zła bogini, od każdego miłowana.
23. Radzić zasiedli pany, święci władcy, czyby Asy powściągnąć<sup>2</sup> nie zdołali i wzbronić pierwszeństwa.
24. Odin rzucił między ludy bron, stąd była pierwsza



wojna na świecie. Popsute były i połamane ściany grodu Asów przez wojska Wanów.

*W dalszych strofach przedstawia pieśniarz zamęt w przyrodzie, zaćmienie bogini światła i pojawienie się walkirji.*

31. Widziałem Baldera, w bitwie skrwawionego syna Odina; los go ściga. Wala najwyższa stała w polu, chuda i znużona, jak jemioly różga.
32. Z tej rośliny wyrosły zmartwienia serca. Bauder nie trącił Baldera, którego brat starszy syn Odina, jednorocznego Baudora zabił.
33. Nie umył rąk, nie cesał włosów, aż zgladził zabójcą Baldera. Głośno narzekala Frygna w przybytkach Fensatu przy straży Walhallal! Wiedzieć co więcej i co?

*W następnych strofach opisuje pieśniarz siedzibę olbrzymów, kreśli upadek władzy Asów.*

41. Biją się i zabijają bracia! Pokrewne związki krwi potargają. Świat pełen niedoli i wielkiej rozpusty! Wiek siekiery i miecza! Kruszą się tarcze, czas dziczy i zawichrzeń pełny przed końcem świata! Człowiek nie szczędzi człowieka.

*Następnie opisuje pieśniarz przemianę stosunków, które mają zapanować na świecie. Po pomście niewinnie zabitego Baldera ma być na świecie lepiej.*

(przetł. Joachim Lelewel).

---

\*) Edda należy do najdawniejszych utworów skandynawskich, odzwierciedla pojęcia ludów północnych, skandynawsko-germańskich. Eddy są dwie: młodsza i starsza. Przytoczony wyjątek wzięty jest z Eddy starszej, gdzie pomieszczone są pieśni mistyczne i podania. Widzenie Woli omawia w chaotyczny sposób początek świata, ludzi, walki karłów z olbrzymami, powstanie bogów i pierwszych ludzi, wreszcie walki bogów, zebranie wśród ludzi, walki bogów z duchami niszczycielskimi. Z czasem świat i bogowie mają się odrodzić.

# POEZJA NIEMIECKA.

## Pieśń o Nibelungach.

Poemat ten opiewa świetne czyny rycerza Zygfryda, który dzielnością swą i pomocą, udzieloną królowi Burgundji Gunterowi przeciw Sasom i Duńczykom, oraz pomocą w osiągnięciu ręki Brunhildy królowej Irlandji, zyskuje rękę Krymhildy siostry Guntera, słynącej z niezwykłej urody. Przyjaźń obu małżeństw t. j. Guntera i Brunhildy oraz Zygfryda i Krymhildy trwa nie długo. Brunhilda domyśla się, że Zygfryd pomaga Gunterowi, aby za niego wyszła za mąż, że inaczej Gunter byłby jej nie dostał. Kiedy pewnego razu Brunhilda podejmuje u siebie Krymhildę i Zygfryda, wszczyna z Krymhildą kłótnię o wyższość mężów; z tem nieporozumieniem łączą się inne, wyrosłe na nienawiści do Zygfryda za to, że on stał się przyczyną jej upokorzenia. Albowiem dla Guntera zdobył Zygfryd Brunhildę, jako nieustraszonego rycerza. Wskutek tej nienawiści Zygfryd ginie z ręki wiernego Brunhildzie rycerza Hugona. Krymhilda, domyślając się kto zamordował Zygfryda, postanawia zemścić się na Gunterze; zemsty dokonywa, kiedy Hugon zabiera jej bogactwa, pozostałe po Zygfrydzie, które zdobył zawojowawszy bajeczny kraj Nibelungów. Krymhilda później wychodzi za mąż za Atyłę, aby przy pomocy męża i jego rycerzy przeprowadzić zamiar zemsty. Zaprasza Atyła na swój dwór Guntera i książąt Burgundji. Tutaj wszystkich mordują. W zamęcie walki ginie i Krymhilda z rąk rycerza Hildebranda. Zamordowaną optakuje Atyła.

### SPOTKANIE ZYGFRYDA Z KRYMHILDĄ.

#### (WYJĄTEK).

Weszła wreszcie królowna, jak poranna zorza  
Śród ciemnych chmur wykwita: więc wesolość hoża  
Zabłysła w sercu tego, co jej zdawna stały,  
Kiedy się jego oczy z jej wzrokiem spotkały.

Bije blask od klejnotów, co jej zdobią szaty,  
Lecz jaśniejszym lśnią blaskiem rumieńca szkarłaty  
Takiej krasy, tych wdzięków na niewieściej twarzy  
Nie zobaczy na jawie, we śnie nie wymarzy.

Jako nad inne gwiazdy świeci blask miesiąca,  
 Co promieniem srebrzystym ciemną chmur roztrąca,  
 Tak ona po nad wszystkie lśni w urody wiośnie;  
 Młodzi patrzą z podziwem, a serce w nich rośnie.  
 I mimo podkomorznych, co szli ławą zwartą,  
 Ten i ów się wysuwa, chęcią nieprzepartą  
 Pędzony, by ją ujrzeć, napatrzeć się zbliśka.  
 Zygfyrd i rad był i znów serce żal mu ścisła.

Pomyślał: „Czy być może, by węzeł dozgonny  
 „Mnie te wdzięki przeznaczył? Szał to chyba płonny?  
 „Ale zrzec się? Niel Raczej rozbrat z życiem całem!“  
 To bladł, to znów pokraśniał pod myśli nawalem.  
 A tak pięknym był Zygmunto wie ninie,  
 Jakby go świadom sztuki mistrz na pergaminie  
 Wymalował, bo szczęściem i trwogą miotana  
 Cudownym wdziękiem postać zakwitła młodziana.

Lecz już torują drogę dla niewieściej rzeszy.  
 Cofa się tłum i na bok ustąpić się spieszy,  
 Rozradowawszy serce, nasyciwszy oczy,  
 A grono niewiast skromnie wśród rycerzy kroczy.  
 Gernot z cicha do króla przemówi w te słowa:  
 „Jest jeden, miły bracie, co wam w sercu chowa  
 „Miłość i drużbę wierną, boć i nam wypada  
 „Odwdzięczyć mu się za to, — nie zgorsza to rada.  
 „Nie zaszkodzi gdy siostrze Zygfyrd się pokłoni,  
 „A ona go powita. Niech przystąpi do niej,  
 „Za usługi niech słowo usłyszy łaskawsze  
 „Z ust dziewczeczki, a ręczę, już on nasz na zawszel!“

Król nie wzbronil, więc kilku podeszło z drużyny  
 Do Zygfyryda, radosne niosąc mu nowiny:  
 „Za wolą króla cześć was czeka znakomital  
 „Przystąpcie, bo królowna głośno was powita“.  
 Zadrżało młode serce, znikła z czoła bladeść,  
 Owładła duszą czystą, niezmaconą radość:  
 Co w marzeniu tajemnem kryje się i chowa,  
 Mają ziścić kochanki powitalne słowa.

Zbliżył się hardy młodzian, a jej płoną lica  
 Rumianą zorzą; wdzięcznie przemówi dziewica:  
 „Cześć wam mężny rycerzu Zygfyrdziel Witajcie nam  
 Głośno mu serce biło na to powitanie, [Paniel“

I skłonił przed dziewicą głowę na podziękę.  
 Stała nadobna para długo ręka w rękę,  
 Oko w oko spojrziała spojrzeniem głębokiem,  
 Lecz skrycie, by przed cudzym nie zdradzić się wzrokiem.

Czy gorętszym uściskiem tkliwego przymierza  
 Zawarła się rączka biała z prawicą rycerza,  
 Nie wiem, lecz rozważywszy rzecz, wyznają szczerze,  
 By tak nie było,—tego chyba nie uwierzę.

Ni jasny dzionek letni, ni ranek wiosenny  
 Serca nie oczarują tak, jako płomienny  
 Żar miłosny, aż wzbudzą taką rozkosz w łonie,  
 Jak uścisk, co kochanków wiąże z sobą dłonie.

A tam sobie niejeden pomyślał: „Szczęśliwy!  
 „Żeby tak uścisk jeden jej dłoni życzliwy!  
 „Jedna chwila pieśczoły przy tej kobiecie,  
 „A radbym duszę dla niej poświęcił i życie!

Zapatrzyli się wszyscy na dorodną parę,  
 Co jaśniała radością i szczęściem nad miarę;  
 A kiedy pocałunek — (obyczaj pozwalal)—  
 Złączył ich usta, Zygfyrd ledwie nie oszalał.

Król duński stał opodal i sąd wydał taki:  
 „Ten całus niejednemu da się wnet we znaki,  
 „Niejeden za to padnie trupem z jego dłoni.  
 „Niech tam Bóg mojej ziemi przed Zygfyrdem bronil!\*)  
 (przeł. Ludomił German).

\*) Twórcą tego poematu ma być podobno rycerz Kusenberger z Górnej Austrii, żyjący w połowie XII w. Wiadomość ta jednak nie jest przez historyków ustalona. Poemat osnuty na tle legend, opowieści, mitów został przez autora mimo różnorodnych pierwiastków ujęty w harmonijną całość.

## Gudrun.

Poemat ten po Nibelungach zajmuje w staroniemieckiej poezji pierwsze miejsce, uzupełniając poniekąd Nibelungów. Kto go ułożył niewiadomo; miał powstać podobno poemat w st. XIII i ma być ułożony z podań. Po opisanu szczegółowem pochodzenia Gudruny poeta w dalszym ciągu opisuje losy młodej królowej. Była ona bardzo piękna, wskutek tego starało się o nią trzech sławnych książąt: Zygfryd maurytański, Hartmut niemiecki i Herwig zelandzki. Ojciec Gudruny wszystkim odmawia jej ręki. Wtedy Herwig najeżdża państwo ojca Gudruny i zdobywa ją mieczem. Wówczas Zygfryd wypowiada mu wojnę, Herwig z ojcem Gudruny Hetelem wyruszają przeciw niemu, a pod ich nieobecność porywa Gudrunę Hartmut. Hetele i Herwig udają się za nim w pogoń. Podczas bitwy Hetele ginie. Hartmut z Gudruną ucieka. Matka jego Gerlinda chce następnie zmusić Gudrunę do poślubienia swego syna. Gudruna mężnie znosi cierpienia, nie chcąc złamać słowa danego Herwigowi. Losy podziela z nią przyjaciółka Hildburga. W jakimś czasie pod murami zamku Hartmuta zjawiają się wojska Hegelinów pod wodzą Herwiga, który postanowił wyrwać Gudrunę z niewoli. Po strasznej walce Herwig zwycięża. Gerlinda, przeczuwając klęskę, chciała zabić Gudrunę, ale nie pozwolił na to Hartmut. Po walce następuje pojednanie walczących książąt. Życie traci niecna Gerlinda za to, że się znęcała nad Gudruną.

Przewodnią myślą tego utworu jest dochowanie wiary narzeczonemu przez nieszczęsną Gudrunę.

### GUDRUNA DOWIADUJE SIĘ O LOSACH RODZINY, NARZECZONEGO I RYCERZACH.

(WYJĄTEK).

Był to właśnie dzień postny; w biały dzień po fali  
Napłynął ptak. Więc Gudrun nad nim się użali:  
„Biednyś ty, śliczny ptaku, żal mi cię nieboże —  
Mówi szlachetne dziewczę —

boś daleką drogę miał przez morze“.

A na to anioł boży w zrozumiałej mowie,  
Jak gdyby człowiek jaki, w te słowa odpowie:  
„Ja z bożego rozkazu tu do ciebie płynę  
Toż szlachetna dziewico

jeśli życzysz, pytaj o rodzinę.

Słyszac taką odpowiedź, szlachetna królowna,  
Czy ma temu dać wiare, sama nie jest pewna,

Bo ludzkim głosem nigdy nie gadają ptaki

A tu słycać głos jego,

rzecby można, że bo człowiek jaki.

A anioł znów przemawia: „Bądź przygotowana:

Pomyśl na cię, wygnanko, spotka wkrótce zmiana;

Pytaj tedy o wieści z pod rodzinnej strzechy,

Bóg mię po to tu zesłał,

abym tobie udzielił pociechy“.

Gu szlachetna Gudruna na kolana pada

I w dziękczynnej modlitwie na krzyż ręce składa

I rzecze do Hildburgi: „Szczęsneźmy dziewczęta!

Skończą się udręczenia,

kiedy o nas jeszcze Bóg pamięta“.

Zatem pyta nieboga: „Gdyś z Chrystusa woli

Przybył biednym wygnankom ulżyć srogiej doli,

To powiedz mi, o! powiedz, dobry mój zwiastunie,

Czy żyje matka Hilda?

czy nie umarła z żalu po Gudrunie?“

A na to poseł boży: „Chętnie ci odpowiem:

Ciesz się twoja matka pożądaniem zdrowiem

I, żeby cię wyzwolić, wojska tu wysyła,

Żadna matka dla dziecka

tak potężnych sił nie zgromadziła,“

Znów przemówi dziewczica: „Powiedz mi, aniele,

Jeśli cię to nie gniewa, bo mam pytać wiele

Czy żyje brat mój, Ortwin, król Ortlandzkiej ziemi,

I Herwig, mój najmilszy?

Niech się dowiem, co się dzieje z niemi?“

Anioł jej tak odrzecz: „I na to odpowiem:

Obaj, Ortwin i Herwig, kwitną czerstwem zdrowiem.

Widziałem: na okrętach, ster ująwszy w dłonie,

Obaj bohaterowie

równie dzielnie prują morskie tonię.“

„Powiedz mi też, aniele — dziewczę się odzywa —

Czy Irold albo Morung z niemi nie przybywa?

Może z ust twych i o nich jaką wieść usłyszę  
 Radabym i ich oglądać,  
 to najlepsi ojca towarzysze.“

Odpowiada znów anioł: „Chętnie to uczynię:  
 Widziałem ich obydwóch zdrowych na głębinie,  
 Wam, nadobne dziewice, służą z całej duszy.  
 Gdy na łąd tu wsiądą,  
 wiele hełmów w drzazgi się pokruszy.“

I dodał: „Więcej mówić Pan Bóg mi zabrania.  
 Niech was od wszego złego Jego moc osłania,  
 Mnie czas w drogę, bo wiele mam jeszcze roboty.“  
 I zniknął im z przed oczu...

Płaczą nadtem obie dwie sieroty.

Toż anioł się ukaże znów im przed oczami.  
 — „Więc dobrze, póki jeszcze pozostaję z wami,  
 Pytaj się o przyjaciół, jakie masz żądanie  
 Gdy błagasz na Chrystusa  
 to ci chętnie dam odpowiedź na nie.“

Ona pyta: wiesz może — nie skąp mi nowiny:  
 Czy w pomoc opuszczonej, z hufcem swej drużyny  
 I Horand, książę duński, wraz z innymi śpieszy?  
 Znana mi jego dzielność,

Ta wiadomość mocno mnie ucieszy.“

— „Tobie kwoli i Duńczyk Horand, twój cłoteczny,  
 Przybywa i na boje wie dzie huf waleczny.  
 Z Hildy sztandarem w rękę stanie on na czele  
 Jak tylko w kraj Hartmuta  
 wkroczą twoi oswobodziciele.“

Jeszcze pyta Gudruna: „Powiedz z łaski swojej,  
 Czy żyje Wat Szturmlandzki? To mnie uspokoi.  
 A może ci wiadomo co o Frucie starym?  
 Czy też wespół z innemi  
 pod matczynym ujrzę go sztandarem?“

Anioł na to jej odrzekł: „I twój ulubiony  
 Wat Szturmlandzki z innemi podąża w te strony;

Z Frutem na jednej nawle Wat przy rudlu stol.  
Trudno o lepszych mężów,

jak dwaj owi przyjaciele twoi.“

Tu już chciał je opuścić pocieszyciel boży,  
Lecz go błaga nieboga: „To mnie jeszcze trwoży,  
Że nie prędko się ziszczą słowa twe prorocze,  
Rada-bym się dowiedzieć,

kiedy posłów matki Hildy zoczę?

— Dzień radości twój bliski — anioł jej odpowie —  
Jutro rano przybędą tutaj dwaj posłowie,  
Obaj prawi, więc ciebie nie zdradzą napewno;  
Cokolwiek ci powiedzą,

możesz śmiało ufać im królewno.“

Tu się boży posłaniec zrywa do podróży;  
Toż go biedne wygnanki nie wstrzymują dłużej,  
Wielkie w sercu wesele, lecz i trwogę czują:  
Czy wybawcy już blisko,  
czy daleko jeszcze się znajdują?

Walter von der Vogelweide\*.

### Łiękność i wdzięk.

Najukochańsza dziewczko ma,  
Niech cię na wieki strzeże Bóg!  
O jak szczęśliwym byłbym ja,  
Gdybym o tobie myśleć mógł!  
Cóż więcej rzec ci, skarbie mój? —  
Że nikt cię bardziej odemnie nie kocha,  
To jest mych cierpień zdrój!  
Gani mię dziś niejeden człek  
Za pieśni mej poziomy ton;  
Darmo swój, widać, przeżył wiek,  
Gdy czaru wdzięk nie zna on,  
Nigdy go wdzięk nie wzruszył, nie!

\*) Wiek XII — XII.



Kto się o piękność i wiano ubiega,  
 Ten się ubiega źle!  
 Z pięknością zawiść idzie wraz,  
 Więc za pięknością niezbyt bieź:  
 Miłość nagrodą darzy nas,  
 Nad piękność wyższa miłość też!  
 Wdzięk — to kobiecie piękność dał  
 Lecz piękność nigdy, wierzajcie mi szczerze,  
 Wdziękiem nie krasi ciało.  
 Znoszę wyrzutów ludzkich chłód  
 I zniosę go przez wszystkie dni:  
 Pięknaś i masz dobytków w bród,  
 Niech, co chcą tylko, mówią mił  
 Wiernie ci służę, ma zaś dań  
 Szklany twój pierścień: złota wszystkich  
 Jabym nie oddał zań! [królewn  
 Jeżeliś wierna, stałość masz,  
 Nie doznam żadnej troski już,  
 By ból przez ciebie zrył mi twarz,  
 Ażebym w sercu doznał burz.  
 Lecz gdy się zbędziesz cnoty tej,  
 Wnet cię utracę i me serce pęknie:  
 To na uwadze miej!

### Boga zgłębić nie można.

Któż, Boże, twą szerokość i twą wysokość zna?  
 Niech człek—by ich nie tracić—o czas i trud swój dbał  
 Potęga twa i wieczność czyż miarę jaką ma?  
 Wiem o tem, gdy to zbadać zmysł innych się porywa;  
 Dla zmysłów niedościgłą wszak jest istota twa?!  
 Zbyt wielkiś i zbyt małyś, a zmysł nasz mrok okrywa.  
 Kto noc i dzień to zgłębia, ten zmysłów się pozbywał  
 Czyż zbada to, co zbadać czczym trudem się nazywa?!

(przeł. Jan Kasprowicz).

# POEZJA ANGIELSKA.

Chaucer.

## Powieści Kantorberyjskie \*).

(WYJĄTEK).

Nie brakło również poczciwej kobiety  
Z pod Bath, a tylko coś głuchej, niestety!  
Fabryką sukna był jej dom, miał sławę,  
Cypr swym towarem obsyłał, Gandawę.  
Żadna w parafji na mszę białogłowa  
Nie śmie iść przed nią; a gdy pójść gotowa,  
Wnet ona z gniewu tak się trzęsła cała,  
Że o mszy w złości tej zapominała.  
W czepcu jej było nadzwyczaj wspaniałe:  
Pewnie z funt jaki ważył, nie mniej wcale.  
A zwłaszcza czepiec noszony od święta.  
Pończoszka na niej szkarłatna, opięta,  
I nowy bucik, jak ulany leży.  
Kolor jej liczka rumiany i świeży,  
Wzrok rezolutny. Wszystkie dni żywota  
Tak się sprawiała, jak nam każe cnota,  
Z pięcią mężami szła już do ołtarza,  
A jak, bywało, żyć się jej wydarza,  
W latach młodości, powiem w innej dobie,  
Trzykrotnie była już przy Świętym Grobie,

---

\*) Powieści Kantorberyjskie na wzór Dekameronu są zbiorem powiastek, odzwierciedlających życie obyczajowe. Chaucer należy do pierwszych wybitnych angielskich poetów. Działalność jego sięga XIV st.

Nieraz rzek obcych przepłynęła tonie,  
I Rzym widziała święty i Bolonię,  
W tumie bolońskim i w Sankt-Jago była  
I nie jednego w drodze doświadczyła.  
Lecz, prawdę mówiąc, lubiła łakocie,  
Na koniu dobrze jeździła wistocie,  
I lekko — w pięknym welonie. Szeroki  
Jak tarczę, miała kapelusz, a boki  
Płaszcz jej okrywał dostatni; u nogi,  
Jednej i drugiej, nosiła ostrogi.  
Zaledwie kto ją pozdrowił, w tej chwili  
Zaraz szczebioce, śmieje się i mili.  
Jak to się napój sporządza miłosny, —  
Sztukę tę znała jeszcze z lat swych wiosny.

*(przeł. Jan Kasprowicz).*



## POEZJA RUSKA.

---

### Wyprawa Igora na Połowców\*).

*Treścią tego poematu jest wyprawa Igora na Połowców. Igor bez pomocy potężniejszych książąt Rusi wyrusza na wroga pomimo złowróżbnych znaków. Na razie Połowców rozproszył, lecz pobity, dostał się do niewoli, z której uciekł, ratując tem całą Ruś.*

Bracia! nie pięknież pisać starymi słowy  
Trudne o pułku Igora powieści?  
A więc pocznijmy pieśń, wedle osnowy,  
Zdarzeń, nie według pieśni Bojanowej,  
Bo wiezczy Bojan, jeśli k'czyjej cześci  
Pieśń tworzył, myślą uganiał przez bory,  
Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chyzopióry;  
Jeśli bój spomniał, w lot dziesięć sokołów  
Puszczał na stado łabędzi — a wtedy  
Poczesną pieśnią pierwszy zabrzmiał połów:  
Wonczas Jarosław stary, Mścisław chrobry,  
Co pośród pułków Kazogskich, Rededi  
Dziryt twardemi wskroś przepędził ziobry,  
I krasny Roman w pierwszych brzmieci rzędzie.

---

\*) Słowo o pułku Igora należy do najznakomitszych zabytków starosłowiańskich z XII st. Według hist. W. A. Maciejewskiego miał być naszą własnością, pisaną w narzeczu polsko-ruskim. Poemat wynalazł hr. Musin-Puszkin w 1795 r. Rzecz osnuta na fakcie dziejów z 1185 r. kiedy książęta ruscy wojowali z Połowcami. Poemat rozwija fakty ściśle podług historii. Autor nie jest znany. Utwór pisany jest prozą poetycką jak w biblii.

Lecz nie sokołów na stada łabędzie  
 Bojan, o bracia, wypuszczał ku walce,  
 Jeno na struny kładł swe wieszczce palce,  
 I sławą ksiąząt żywe brzmiały struny.  
 Nuże wdzięcznemi przebiegnijmy tony  
 Od Włodzimierza ku Igora czasom,  
 Co podniósł um swój sławą rozogniony,  
 Poostrzył serca, wojennym zapasom  
 Nadstawił ducha i z pułki chrobremi  
 Szedł na Połowcach mścić krzywd ruskiej ziemi.  
 I spojrział Igor ku słońcu — tumany  
 Zaćmiły wojsko i rzekł do drużyny:  
 Lżej być pociętym, niż dźwigać kajdany,  
 Na koń, o bracia! wnet ujrzym Don\_siny.  
 Chęć sławy umu krępując mu władzę,  
 Złowieszcze zamię zakryła źrenicy,  
 I rzekł: Don wielki taborem przesadzę,  
 Pokruszę kopie w Połowców ziemicy  
 Z tobą, o Rusi! poddam moją szyję  
 Pod miecz — lub hełmem wielki Don wypiję!...

\* \* \*

Od rannych świtów do nocy, od nocy  
 Do świtu, gęste strzał się leją deszcze,  
 Słysząc grzmot szabel wśród trzasku oszczepów  
 W dalekiej ziemi połowieckich stepów,  
 A czarny obszar końskimi kopyty  
 Zorany, kośćmi zasiany, krwią zmyty,  
 Wydał dla Rusi plon bujny... niedole...  
 Co mi tam szumi? Co dźwięczy przez pole?  
 Igor zagrzewa pułki, żal go bodzie  
 Za tobą miły bracie Wsiewołodzie!  
 I dzień i drugi trwa pobój zajadły  
 W trzecim sztandary wojsk Igora padły;  
 Tu się brat z bratem nad bystrą Kalają  
 Żegna — <http://www.rcin.org.pl> krwawego wino im nie stało,

Skończyło ucztę chrobre ruskie plemię,  
 Pocziwszy wrogów padło na swą ziemię!  
 Żalosa trawa ziemią liść rozściela,  
 I drzewo tęskne przeklania konary,  
 Bo wstały czasy, nie czary wesela:  
 Pustynia całe zaległa obszary,  
 W dziedzinie wnuków Dadźboga nieznana  
 Weszła dziewczica na ziemię Trojana;  
 Niedola, w skrzydła plasnęła łabędzie,  
 A po kraj morza i u Donu rzeki  
 Ze snu mordercze zbudziły się wieki...  
 Ustał bój z wrogiem, a brat bratu wszędzie  
 Rzekł: i to moje i to moje będzie,  
 I wszczęto wielką waśń dla rzeczy małej  
 Swoi na swoich nieszczęście kowały.  
 A tu poganin otwartemi drogi  
 Szedł w ruską ziemię siać mord i pożogi,  
 Rój ptaków sokół popędził nad morze,  
 Lecz pułku twego nie wskrzesi Igorze  
 Za nim już w Rusi Zła i Karna biegną  
 I trzęsą żary z rogu płomiennego.  
 „A ruskie żony płaczą: „w myśli tłumie  
 „Ani was zmyślić, ani zdumać w dumie,  
 „Ani żywemi oglądać oczyma,  
 „Nie ma was mążel srebra, złota niema!“

*(w dalszym ciągu mamy nawoływanie do zgody, zachętę do wypędzenia wroga, rozpacz z powodu napadu nieprzyjaciół, walki i powrót Igora).*

A Igor skacze gronostajem w trzciny,  
 To biała kaczka falami potraça,  
 To na koń skoczy, to z konia zeskooczy  
 I bosym wilkiem bieży k'łęgom Dońca,  
 To znowu sokół chmurą się obtoczy,  
 Gęsi, łabędzie bije dla posiłku  
 Rankiem, południem i o słońca schyłku,

Gdy Igor leci sokolemi loty,  
W lur ziemne rosy trzęsąc, wilkiem ciecze,  
Padł mu koń rączy, Doniec księciu rzeczce:  
Sława ci książę, wrogowi zgryzoty,  
Wesele Rusi. „I tyś sławą pełny  
Rzekł Igor, księcia wzięłeś na swe wełny,  
Srebrny brzeg szatą ścielesz mu zieloną,  
W cieniu drzew ciepłą kryjesz mgły osłoną,  
Kaczką na wodzie, czajkami na strudze,  
Cyranką w wiatrach trzymasz go w swej pieczy,  
Nie tak, jak sługna, co w mdłej pełźnie cieczy,  
A skoro prądy pochłonęła cudze,  
O pień podwodny roztrzaskuje statki.

*(przeł. Augustyn Bielowski).*



## POEZJA SERBSKA.

### Bój Kossowski.

W tem car Łazarz zasiadł do wieczerzy,  
Obok niego carzyca Milica.

Jęła mówić carzyca Milica:

„O Łazarzu, o serbska koronol  
Ty wyruszysz jutro pod Kossowo,  
Wojewodów i służbę zabierasz,  
Nie zostawiasz we dworze nikogo,  
Ani męża, o, carze Łazarzu,  
Któryby choć list powiózł odemnie  
Pod Kossowo i nazad powrócił.  
Wyprowadzasz mych braci dziewięciu,  
Ukochanych braci Jugowiczów,  
Zostaw, zostaw choć brata jednego,  
Brata siostrze, ol błagam pod klątwą”.

Odpowiedział przesławny car Łazarz:

„Jejmość moja, carzyco Milicol  
Kogóż z braci najbardziej byś chciała,  
Bym zostawił na białym tu dworze?”

— „Och, pozostaw Boszka Jugowicza!”  
Wtedy znów przemówił car Łazarz:

„Jejmość moja, carzyco Milicol  
Kiedy jutro dzień biały zaświta,  
Dzień zaświta i słońce obrzaśnie;  
A bramy się otworzą na grodzie,  
Wynijdź zaraz pod bramę zachodnią;  
Tędy wojsko wyciągnie w popisach,  
Sama jazda świecąca włóczniami,



Na jej czele jest Boszko Jugowicz.  
 Nieść on będzie krzyżową chorągiew:  
 Pokłoń mu się i powiedz ode mnie,  
 Niech chorągiew zda, komubądź zechce,  
 I niech z tobą zostanie na dworze”.  
 Kiedy ranek nazajutrz zaświtał,  
 I na grodzie otworzono bramy,  
 Wnet wybiegła carzyca Milica,  
 Czatowała u bramy zachodniej.  
 Otóż wojsko ciągnęło w popisach,  
 Sama jazda świecąca włóczniami,  
 A na przedzie był Boszko Jugowicz,  
 Na gniadoszu kapiącym od złota.  
 Brata Boszka i konia gniadosza  
 Obwiewała krzyżowa chorągiew,  
 Na chorągwi jabłko pozłociste,  
 Pozłocisty krzyż święty na jabłku  
 A od krzyża pozłociste kity  
 Biły Boszka po obu ramionach.

Wnet pomknęła carzyca Milica,  
 Chwyta silnie za uzdę gniadosza,  
 Targa brata za rękę u bramy  
 I poczyna przemawiać żałośnie:  
 „O mój bracie, Boszku Jugowiczu,  
 Car się zmięczył na moją modlitwę,  
 Abyś nie szedł na bój pod Kossowo;  
 Owszem ciebie pozdrawia i każe,  
 Byś chorągiew zdał komu sam zechcesz,  
 I pozostał ze mną na Kruszewcu  
 Żebym miała brata ku pociesze”.

Odpowiedział brat Boszko Jugowicz:  
 „Idź ty sobie, siostró, na wierzycę;  
 Ni ja się myślę tu zostać,  
 Ni krzyżowej chorągwi ustąpić,  
 Choćby car mi ustąpił Kruszewca,  
 Coby rzekła bojowa drużyna?

Patrzcie tchórza Boszka Jugowicza!  
 Nie śmie z nami ruszyć pod Kossowo,  
 Za krzyż święty nie chce swej krwi przelać,  
 Ani umrzeć za wiarę narodu".  
 Pchnął się konno co żywiej przez bramę  
 Aż wyjechał sędziwy Jug Bohdan  
 Za nim siedmiu synów Jugowiczów,  
 Wszystkich siedmiu obiegła carzyca,  
 Lecz ni jeden obejrzeć się nie chciał.  
 Chwilkę w płaczu zaledwie powstała,  
 Aż wyjechał Jugowiczewina;  
 Powodowych lik koni prowadził  
 Pod kapami carskimi, złotemi,  
 Zatrzymała Carzyca gniadosza,  
 Chwyta brata za rękę u bramy  
 I poczyna przemawiać załośnie:  
 „O mój, bracie serdeczny, Woino,  
 Car zmiękczony na moją modlitwę,  
 Pozdrowienie i rozkaz przysłał,  
 Abyś konie zdał, komu bądź zechcesz  
 A sam został przy mnie na Kruszewcu,  
 Żebym miała brata ku pociesze“.\*

(przet. J. B. Zaleski).

*(Jugowicz Woino nie zgodził się na prośby i poszedł wojować na pole Kossowe, kierując się uczuciem patriotycznym. Caryca Milica pozostała w rozpacz).*



\*) Poemat dotyczy słynnej walki na polu Kossowem, gdzie serbowie mężnie bronili swej niepodległości, zagrożeni przez potęgę turecką. W 1389 r. padła niepodległa dotąd Serbja. Zmagania się jej bohaterów stanowią treść utworu.

## POEZJA ARABSKA.

Imruulkais.

Z Dywanu \*).

Idź szczęśliwie życia jasną drogą!  
Serca nasze zbratać się nie mogą...  
Cóż mię dla niej w niewolnika zmienia?  
Miłość dziecka, pełna zaślepienia!  
Miarą złudzeń darzysz mię obfitą,  
Ty, najskąpsza pod słońcem kobietol  
Iluż niewiast uroczych okowy  
Potargalem z rozsądku namowy!..,  
Darmo chcesz mię karmić złudzeniami:  
Już mię żadne tve siodło nie zmami.  
Przez grożące mi śmiercią pustynie  
Jam przejechał z wielbłądem jedynie,  
Gdy on trawę żuł przez noc zgłodniały,  
Członki moje w siodle spoczywały,  
Ostrze miecza pod głową błyszczące,  
Jakby drgało w niem mrówek tysiące;  
Polerowanym zwa go towarzysze.  
Kto go ostrzył? Pamięć nie dopisze...  
Żem się jeszcze upamiętał w porę,  
To za boskie zmiłowanie biorę,  
Gdy Bóg ze mną, niczem się nie trwożę,  
Bogobojność — bezpieczeństwa łożę.

(przeł. I. A. Świącicki).

---

\*) Dywanami nazywano zbiory poetyckich utworów. Imruulkais pisał w st. VI.

Ibu ul Abbara\*).

## Kasyda.

Naprzód, drogę masz przebitą... prowadź wojska swoje  
[tam...  
Wojowników dzielnych prowadź... Andaluzyę wybaw  
[nam...  
O ty, któryś przygębionych nigdy nie odepchnął precz,  
Patrz.... Hiszpanja wielkomyślna śpieszy o twój błagać  
[miecz.  
W udęczeniu klęski strasznej wije się ten piękny kraj,  
Los mu wiecznie radość w troski, a na piekło zmienia  
[raj.  
Nieszczęśliwa ty kraino, życie twe zatruwa świat,  
Na ofiarę los wybiera zawsze dzieci twoich kwiat.  
Každy wietrzyk z brzaskiem świtu jest zwiastunem krwa-  
[wych dróg,  
Co dnia w pysze swej nad tobą tryumfuje podły wróg...  
O zachodzie słońca zawsze wita cię oręża zgrzyt,  
Ustawiczną dyszeć trwoga — to męczarnia taki byt...  
I co tobie dziś nie grozi?... Chrześcijanin przysiągł już  
Najstraszniejszy dzisiaj chyba w piersiach twych zato-  
[pić nóż...  
Pragnie z kwiatu twoich dziewic, których każdy strzeże  
[dom,  
Łup uczynić dla zwycięzców i zbezczęścić... Hańby  
[grom...  
Dla herezji się roztwiera tyle nowych ciągle wrót,  
Jawnych wrogów naszej wiary ma dziś prawie każdy  
[gród...  
Na ulicach miast arabskich sroży się niewiernych rój,  
A na widok ten łez krwawych z oczu nam wytryska  
[zdrój...]

\*) Kasyda w. XIII ułożona była dla zachęcenia ks. maurytańskiego z Afryki Zekkerji do walki z Hiszpanami, oblegającymi Walencję.

Na meczetów naszych szczycie krzyże błyszczą ze wszech  
 [stron,  
 Tam, gdzie czciliśmy Allacha — chrześcijański jęczy  
 [dzwon....  
 Czy hiszpański kraj odzyska, co szczęśliwy dotąd miał?...  
 Pustką szkoły, w których niegdyś głos koranu święty  
 [brzmiał....  
 A ogrody naszych willi, co pieściły każdy wzrok,  
 Pomarniały i dziś od nich stroni już przechodnia krok....  
 Tłumy chrześcijan to szarańcza a po przejściu takich fal  
 Wszędzie tylko spustoszenie, zgliszcza, smutek, rozpacz,  
 [żał....  
 Gdzie jest życie, którem dotąd nieustannie wrzał nasz  
 [ród?  
 Gdzie piękności, co rozkoszą każdy nam słodziły trud....  
 Druzgoczący wszystko w drodze, nieubłagany wróg  
 [nasz ten,  
 Który, żeby szerzyć grozę, swój poświęca spokój, sen....  
 Wtargnął z ogniem i żelazem, a potęgą wszystkich sił  
 Kraj w pustynię nam zamienia, dzieła sztuki w proch  
 [i pył.  
 Podaj dłoń nam dzielny książę, lituj się cierpiących  
 [rzesz,  
 Do Hiszpanji—zdruzgotany okręt jej ratować — spiesz....  
 W walkach świętych, na twój widok, wszak przejmował  
 [wroga dreszcz;  
 Byłeś mieczem, albo chmurą, co spragnionym niesie  
 [deszcz.  
 Jak przed słońca promieniami ciemność nocy pierzcha  
 [wnet,  
 Tak przed tobą Murabici dumny zgiąć musieli grzbiet.  
 Z wiarą do przystani twojej przybył biedny okręt nasz,  
 A nie wątpi, że mu pomoc i opiekę dzielną dasz,  
 Orkanami wciąż miotany pośród groźnych raf i skał,  
 Na bezbrzeżnym oceanie już kres nędzy znaleźć miał.  
 Jako rumak, gdy spieniony sił ostatek w pomoc zwie  
 I aby dosięgnąć celu—miota się... wyciąga... rwie.

Tak rozbity—biegł kotwicę o Zekkerji oprzeć tron,  
Wiedząc, że u stopni jego albo tryumf nasz lub zgon.  
Tobie, królu, najpokorniej liczne państwa niosą cześć,  
Bo pod łaski twojej płaszczem już ich wróg nie może  
[ zgnieść!  
Tobie każdy z podróżników z czcią całować spieszy dłoń  
I odwiecznych trosk się zbywa, gdy przemówić raczysz  
[ doń.  
Firmamentu wnet dosięgnie każda z twoich celnych  
[ strzał,  
Jeśliś łuk swój napinając, aż ku gwiazdom sięgnąć  
[ chciał!...  
Každy opór wnet zdruzgocze jeden twej potęgi cios,  
Bo chorągiew twego państwa dzierży w rękach swoich los.  
Twoja gwiazda, gdy chcesz błysnąć, daje dniowi jas-  
[ ność... blask,  
Od policzków twych rumieńca i jutrenka ma swój  
[ brzask.  
Jako księżyc błyszczysz świetny, pośród ciemnych walki  
[ chmur,  
A gdzie rządzisz, tam jaśnieje wiekopomnej sławy dwór.  
Góry korzą się przed tobą, boś jest całej ziemi pan,  
Z wyniosłością swoją można tylko plejad zrównać stan!...  
Jako gwiazda nad Hiszpanią w majestacie błyszni nam  
I piorunem swej potęgi, nieprzyjaciół wiary złam.  
Do Hiszpanji spiesz, o królu, i poclechę biednym nieś,  
Niechaj krwią nam kraj użyźni chrześcijańskich królów rzeź  
A za hańbę naszą, panie, tłumy Franków szarp i rwij,  
Zmyjesz plamę i wygodzisz ziemi dawno żadnej krwi.  
Rzuć nam wojsko na wybrzeża i daj chrześcijan im na łup;  
Niech wódz dumny psów niewiernych legnie w prochu u  
[ twych stóp.  
Tam Hiszpanji syny martwe oczekują na głos twój,  
Lecz ożyją, skoro ty ich poprowadzisz w krwawy bój.  
Powiedz, kiedy Andaluzję zbudzi mieczów twoich brzęk,  
A odczuwać będziem naprzód już ostatni wrogów jęk.

(przet. I. A. S.)

## POEZJA PERSKA.

Firdusi.

### Szach-Namech.

*Olbrzymi ten poemat złożony ze 120,000 wierszy opiewa bohaterską przeszłość Persji od czasów najdawniejszych do roku 641 po Chrystusie. Rozpada się w treści na dwie części: pierwsza osnuta jest na starodawnych podaniach narodowych, ma charakter mistyczno-bohaterski, druga zaczyna się od następców Darjusza Ustaspe-sa. Pod względem wartości artystycznej większą ma cz. I, druga traktowana jest w formie więcej kronikarskiej. W części pierwszej opisane jest panowanie władców podaniowych, w dalszym ciągu walki Irańczyków z Turańczykami. Występują tutaj także wielcy bohaterowie jak np.: Rustem, Giw, Biszen i inni, którzy dokonywują świetnych czynów. W poemacie wiele mamy przepięknych epizodów, pełnych połotu iście romantycznego, wiele jest także prześlicznych opisów natury.*

### IREDŹ I TUR.

(wyjątek).

— Ty wśród nas będąc najmłodszym bratem,  
Przywłaszczasz sobie władzę nad światem?!...  
Ty masz być panem irańskiej ziemi,  
A ja z Turkami żyć plugawemi?... —  
Po tej dzikiego Tura przemowie  
Szlachetny Iredź tak mu odpowie:  
— Za sławą marną nie goń, mój bracie,  
Bo szczęście tylko w zacisznej chacie.  
Godności rzec się, państw i korony,  
To duszy mojej cel upragniony!...  
Iranu nie chcę, — co mi po Rumie?...  
Czyż serce moje kocha się w dumie?...  
Toż stokroć miłszy jest los nędzarza,

Niżeli siła, co zawiść stwarza.  
 Siedziałem dotąd na ojców tronie,  
 Lecz go wam dzisiaj zająć nie bronię,  
 Chętnie się władzy zrzekam książęcej;  
 Nic krom serc waszych nie pragnę więcej,  
 Człowiekiem święta każe być księga,  
 I poza cel ten duch mój nie sięga.  
 Głos ten nie płynie do duszy Tura;  
 Ją tylko zawiść dręczy ponura.  
 Gdy brat ku niemu słodko się garnie,  
 On, nienawiści znosząc męczarnie,  
 Skoczył i wściekle siedzeniem złotem  
 Jął w głowę brata walić jak młotem.  
 Iredź, w krwi tonąc, rozpacznie woła:  
 — Nikt hańby z twego nie zmaże czoła,  
 Krwi bratniej, Turze, nie zmyjesz niczem!...  
 Jak ty przed ojca staniesz obliczem?...  
 Zaniechaj mordu, bo Pan nad Pany  
 Pomstę na takie zsyla tyrany...  
 Czyż serca twego nic nie ustraszy?...  
 Toć pomnij słowa religji naszej,  
 Że nawet mrówki zabić nie wolno,  
 Co ledwo ziarnko unieść jest zdolną.  
 Wszak wiesz, żem zawsze pogardzał pychą,  
 Z pracy rąk własnych będę żył cicho  
 W zakątku, który dasz mi w ofierze;  
 Od bratobójstwa niech cię Bóg strzeże... —  
 Lecz Tur, wścieklizną straszną pijany,  
 Wciąż nowe bratu zadaje rany,  
 Wreszcie sztyletem pierś mu przebija... \*)

\*) Twórca Szach-Nameh żył w st. X pochodził z miejscowości Chorożany, urodził się w Sadab. Podany wyżej urywek charakteryzuje rozmowę pomiędzy synami króla Feridowa: Iredźem, królem Persji, a Turem zawiistnym, który, nie chcąc panować nad ludami północy, turkami i tatarami, knuje z trzecim bratem Selmem zdradę i zabija brata, aby mu wydrzeć dziedzictwo.



## SAL I RUDABA.

*W czasie panowania Minuczehory, który obejmuje tron, pomściwszy śmierć ojca swego Iredża—żył niejaki Sal, wychowywany przez cudownego ptaka Simurga, jako dziecko opuszczone przez ojca wskutek swej brzydoty. Kiedy Sal dorósł, znalazł się pewnego razu na dworze króla Mihraba, i tam zakochał się w córce jego Rudabie. Poeta tak opisuje jej obraz:*

„Ma on córkę, której dziewczki strzega.  
Piękniejsza licem od dnia jasnego,  
Jak kość słoniowa od stóp do głowy,  
Jak jawor bujna... szyi perłowej,  
Na którą piękne tak nieskończenie  
Spływają wonnych włosów pierścienie;  
Jej usta śliczne — granatu kwiatem,  
Jej łono krągłe... pełne granatem,  
Jej oczy piękne jak narcyzy gór,  
Jej rzęsy jako skrzydła z kruchych piór.  
Olśniewa wdziękiem, zachwyca mową  
Dziewicą rajska jest, edenową.

*Dzięki pośrednictwu służby spotyka Sāl Rudabę. Księżniczka znalazła go już z opowiadań ojca i pokochała. Kiedy Sal ujrzał ją na schadzce, tak się do ukochanej odezwał:*

W rozkosznem serca upojeniu woła:  
„Słoneczna jasność świeci z twego czoła,  
Jam dotąd, w gwiazdę północną wpatrzony,  
Westchnienia tylko posyłał w twe strony  
Ach! ileż razy ja błagałem Boga,  
By oczom moim dał cię ujrzeć, droga!” \*)

\*) Po wielu trudnościach małżeństwo obojga dochodzi do skutku. Z tego związku urodził się słynny bohater Rustem, jeden z największych, o których mówią tradycje perskie.

Ansari\*).

## K A S Y D A.

## ROZMOWA KOCHANKÓW.

Na każde wczoraj pytań moich słowo  
Luby miał zawsze odpowiedź gotową.

- Ja. Ty powinieneś oglądać się nocą;  
On. W nocy zaledwie gwiazdeczki migocą.  
Ja. Słońce przy tobie kulą jest ciemną;  
On. Ciebie sen skrywa przedemną.  
Ja. Ty ciemność obracasz w dzień;  
On. Ty jasność przemieniasz w cień.  
Ja. Z twych pukli słodka woń płynie;  
On. To zapach ambry jedynie.  
Ja. Żar zlonie z twych ust koralii;  
On. A w nim się serce twe pali.  
Ja. Mnie widok twój rozkoszą darzy;  
On. Któż wzrok odwraca od ołtarzy?...  
Ja. Spokojnam — choć rozpacz bierze,  
On. Bo cierpi — kto kocha szczerze.  
Ja. Ach! moja twarz spokojem tchnię,  
On. Czyż kiedy gniewem starość wre?...  
Ja. Zawsze ci serce me służyło;  
On. I czy ci kiedy źle z tem było?...  
Ja. Nasr królem wiary jest w istocie;  
On. Jemu też serc hołdują krocie.  
Ja. Każdy mu jego cnót zazdrości;  
On. Więcej niż życia i młodości.  
Ja. Zrównał mu kto w królestwie całym?  
On. Nigdzie nic o tem nie czytałem.  
Ja. On góry w dłoniach nosić może;  
On. Parą wśród piasków jest dlań morze.

Ja. Do niego garną się żebracy;  
 On. Sukien dostarcza im i pracy.  
 Ja. A jak nagradza swe rycerze?...  
 On. Każdy godności dobra bierze.  
 Ja. Co mi o jego powiesz strzale?...  
 On. Że jest piorunem w bojów szale.

Mawlana Dżami\*).

„Z Dywanu“.

Spotkawszy... objąłem całą  
 Okiem, gorączką zapiekłem;  
 — Kto jesteś? — dziewczę spytało.  
 — Biedak i obcy — odrzekłem.  
 Jam biedny!... Ach co to znaczy,  
 Że choć nie pragnę niczego,  
 Wszędy w wędrówce tułaczey  
 Za tobą oczy me biegną?...  
 Jam obcy!... bo, ach! bez ciebie  
 Pustynia — śród ziemi żyznej,  
 Kiedyż mi Ałach da w niebie  
 Do własnej wrócić ojczyzny!  
 Choć jeden raz biedakowi  
 Rzuć wzrok, co blaski rozłacza,  
 Ten czar chorego uzdrowi,  
 Blednego zmieni w bogacza...  
 Pozwól obcemu, ach proszę,  
 Zbliżyć się chociaż raz jeden,  
 O! wnet mi troski w rozkosze,  
 A piekło zamienisz w eden!...

(przet. J. A. S.).

\* Poeta st. XV, zamykający swą twórczością szereg wielkich poetów Persji. Przez utworów poetyckich, zostawił wiele prac pisanych prozą.

# DOBA ODRODZENIA.

## WŁOCHY.

Arjost.

### Roland Szalony.

(WYJĄTEK).

*W st. XV wystąpił Arjosto z wielkim poematem p. t. Roland Szalony. Treścią tego utworu są najrozmaitsze przygody licznych bohaterów. Niema w tym poemacie jednolitości akcji, mnóstwo natomiast epizodów, z których niejeden posiada wielkie walory artystyczne. Całość składa się z trzech części. Najazd Saracenów, oblężenie Paryża, walki i odparcie pogan, wydarzenia w Prowancji i w Afryce stanowią część I; druga ujmuje wątek miłości Rolanda do Angeliki, zakochanej w Medorze, i szaleństwa z tego powodu Rolanda, którego wyleczył Astolf. W części trzeciej mamy historję Ruggiera i Bradamanty, mających wyprowadzić dom Estów.*

*W poemacie wiele jest cudowności, które towarzyszą czynom rycerzy; są również przepiękne opisy przyrody.*

*Przytoczony wyjątek omawia chwilę, w której Roland dochodzi do szaleństwa z powodu uczuć Angeliki do Medora.*

Właśnie południa senne gorącości

Wabiły słodko w cień i w chłodne zdroje,

Więc Rolandowi zdało się najprościej,

Że on tu, zdjawszy hełm i ciężką zbroję,

Dla wypocznienia mile się rozgości...

Niestety! własnych słów się moich boję!

Tu on szął znalazł zamiast ciszy błogiej —

I zamiast kwiatów wziął w swe serce glogi!

Tożże, gdzie spojrzął, czyta w żywym drewnie

I w skał omszałych ścianach — słowem wszędzie

Ryte o jakimś gachu przy królewnie  
 Zapalów pełne dwojga dusz orędzie.  
 O zgrozo! Więcże w miejscach owych pewnie  
 Ona, w miłosnych szalów swych obłądzie,  
 Pasterską chatę mając w pobliżności,  
 Czi swej niepomna, ze swym lubym gości.

„Z Medorem swoim piękna Angelika!”

„Nadobny Medor z Angeliką swoją!”  
 Ile słów, tyle gwoździ mu przenika  
 Piers, choć żelazną jest broniona zbroją!  
 I myśli w głowie tego nieszczęśnika,  
 To chcą uwierzyć, to się wierzyć boją!  
 Może to inna Angelika jaka?  
 Lub tylko nawet pusty żart junaka?

Gdzież Pismo jest jej ręki! Toćże przecie  
 On zna je dobrze. Ale znów, być może,  
 Ona miłości te, gdy wiedzieć chcecie,  
 Zmyśliła tylko jemu ku przekorze?  
 Tak to, sam sobie przecząc, i jak dziecię  
 Tylcami ostre wykręcając noże,  
 By go nadzieja nie odparła tkliwa,  
 Samego siebie chętnie oszukiwa.

Chce w błąd swój wierzyć — a tu zazdrość blada  
 W otuchę jego dmucha sykiem wężyl  
 Jak nieopatrzny ptak, co w sieci wpada,  
 Albo na leple ugrzązł jaknajtężej —  
 Tem sroższy jest mu lep i oczek zdrada,  
 Im chyżej skrzydły drga i członki prężyl  
 Wreszcie szedł Roland tam, gdzie była blizka  
 Pieczara, z której chłodny źródło wytryska.

U wejścia do niej, kiedy kto rozchyli  
 Bluszcz kręty oraz dzikich win pąkowie,  
 Pozna, jak często w południowej chwili  
 Tu przebywali tkliwi kochankowie.  
 Jak zaś rozkosznie błogi czas pedzili,  
 Z napisów łącznych / każdy też się podowie,

Gdyż słowa o tem zdobłą każdą ścianę,  
Węglem, a nawet kredą podpisane. .

Czyta, i czyta — zdala, z boku, z blizka,  
Chce wąpić — nędzni gorszą go szyderce  
Chce wierzyć złemu — strach go pośmiewiska,  
Gra i przegrywa w sprzecznych żądz szermierce,  
I ileż razy w piersi swej zaciska  
Wyziębłą dłonią rozgorzałe serce!  
Wzrok wreszcie błędny utkwil w skał granity  
I już się zdawał sam jak w granit wryty.

O, mało tego nie przepłacił zdrowiem,  
Cierpiąc, jak cierpi mało kto z nędzarzy!  
Wierzcie mi, gdy wam z doświadczenia powiem,  
Że się podobny ból niełatwo zdarzy!  
Bezwładną głowę zwiesił w dół, albowiem  
Wszelka mu buta pierzchła z bladej twarzy.  
Szczęśliwy! komu boleść nazbyt żywa  
Łzy z oczu albo z piersi głos dobywał...

(przetł. F. Faleński).

Michał Anioł \*).

### SONET 6.

Życie miłości mej — nie serce moje,  
Bo miłość moja k'tobie bezserdeczna  
Tam wionie, gdzie przed obłędem bezpieczna,  
Gdzie przed płochością zamknięte podwoje.

Miłość, duch Boga za niebios pokoje  
Nim wyjdzie; — wzrok mi stał, o słoneczna;  
Przez twą cielesność owa światłość wieczna  
Przeziera; patrzeć w nią w tęsknocie roje.

\*) Michał Anioł Buonarroti — 1475—1564 — był nie tylko poetą, ale również genialnym artystą malarzem.

Jako od ognia żar, podobnie trudno  
Piękno oddzielić od nieśmiertelności;  
Toż ja, gdy ludzką z siebie myśl otrzęsę,

W oczach twych raju widząc postać cudną,  
By wrócić, gdzie był pierwszy mej miłości  
Wyświt, oczyma śpieszę pod twą rzęsę.

(przetł. I. A. S.).

Tasso.\*

## Jerozolima wyzwolona.

Poemat osnuty jest na tle walk krzyżowców z niewiernymi o grób Chrystusa. Gdy krzyżowcy dotarli do Syrii, ogarnęło ich znużenie i niechęć prowadzenia walki. Wówczas Bóg zsyła archanioła do Godfryda z napomnieniem, aby dzieła dokończono. Godfryd z rycerstwem wyrusza pod mury Jerozolimy; na wiadomość o tem władca Jerozolimy Aladyn sposobi się do obrony. Aladynowi ofiaruje usługę swe Klorynda, dziewica słynna z czynów wojennych na Wschodzie. Kiedy rozpoczęto walki, rycerz Tankred, strąciwszy hełm Kloryndzie ośniony jej pięknoscia, zakochał się w niej. Sławniejszych rycerzy chrześcijańskich na zgubę ich wskazuje Aladynowi Ermina z Antiochii, którą chrześcijanie zawojowali. Ponieważ utarczki przewlekają walkę, Godfryd każe budować maszyny oblężnicze. Przerazone tem plekto postanawia wszelkimi sposobami demoralizować rycerzy chrześcijańskich. Czytają to szatani przy pomocy czarownicy, córki króla Damaszku, pięknej Armidy. Zjawia się ona w obozie chrześcijan ujmując swą pięknoscia rycerzy i wprowadza między nich zazdrość oraz walki. Armida niektórych rycerzy uprowadza z placu boju, aby ułatwić niewiernym zwycięstwo. Odbywają się w dalszym ciągu walki, pojedynki, nakoniec rycerstwo przy pomocy powracających rycerzy od Armidy, którzy ją podstępem opuścili, po wielu walkach, starciach, powikłaniach, po pojedynku Kloryndy z Tankredem, który ją zabija, mimo próżnych forteli piekła w końcu zwycięża. Chrześcijanie zatriumfowali, kiedy Godfryd pokonał ostatnich wodzów nieprzyjacielskich. Wśród bardzo bogatej w epizody akcji wyróżnia się epizod opiewający miłość Armidy do rycerza Rynalda, którego zostaje żoną.

### ŚMIERĆ KLORYNDY.

(WYJĄTEK).

Ale już przedzę Parka nieużyta  
Kloryndzińskiego żywota zwiąta:

Pchnął ją w zanadrze Tankred i obfitą  
 Miecz utopiony krew wytoczył z ciała  
 I zmoczył złotem koszulę wyszytą,  
 Którą panieńskie piersi sznurowała:  
 Czuje, że już ją noga ledwo wspiera,  
 I że już mdleje, i że już umiera.

Idzie za szczęściem zwycięzca surowy  
 I sztych śmiertelny pędzi między kości:  
 Ona, konając, rzekła temi słowy,  
 Zwykłej na twarzy nie tracąc śmiałości,  
 Którą znać, że w niej duch sprawował nowy,  
 Duch skruchy, wiary i świętej dufności,  
 Że choć poganką za żywota była,  
 Umierając się oto nawróciła.

„Opuść-ci Boże, a to masz wygraną,  
 A ty też proszę, opuść mojej duszy,  
 Proś Boga za nią i grzechem spluskaną  
 Oczyść chrztem świętym i zbroń od pokusy”.  
 Tą żaloczną, tą niespodziewaną  
 Prośbą jej Tankred zarazem się ruszy:  
 I wewnątrz żalem okrutnym dotknięty  
 Umarza gniewy i płacze — zmiękczony.

Do przezroczystej pobieżał krynicy,  
 Która z przyległej góry wynikała:  
 I w hełm porwawszy wody, do dziewicy  
 Wracał się, która już dokonywała.  
 Kiedy jej dotąd niepoznane lice  
 Odkrył z szyszaka, ręka inu zadrzała;  
 Pozna ją zaraz i jako słup stanie —  
 O nieszczęśliwe i przykre poznanie!

Nie umarł zaraz, bo wszystkie swe mocy  
 Zebrane, serca pilnować wyprawił,  
 I dusząc w sobie żal, koło pomocy  
 Świętej się wstąpił, na on czas zabawił.  
 Śmiech wdzięczny pięknie wydawały oczy,



Skoro chrzest święty cny rycerz odprawił:  
I tak się zdało, jakoby mówiła:  
Niebom osiąga, niebam dostąpiła \*)

(przet. P. Kochanowski).



\*) Jerozolima Wyzwolona należy do tych poematów, w których świat umysłowy łączy się z nadzmysłowym. W akcji poematu nietylko biorą udział rycerze chrześcijańscy i władcy Aladyna, ale również czarodzieje, czarodziejki, pustelnik, aniołowie i szatani. Do wybitniejszych postaci należy Godfryd, Tankred, Rynald, z kobiet występuje Klorynda, Armida, Sofronja, pozatem wybitną rolę odgrywają Argant, walczący z Tankredem, Rynald zabijający współzawodnika co do dowództwa Germanda, Alekto, podburzający Solimana do walki z niewiernymi. Rycerzy męźnych z obu stron jest wielu. Ponad wszystkich wybijają się postać Godfryda i Tankreda, z kobiet Klorynda i Armida. Sytuacje, epizody, sceny pełne realizmu, odtwarzające poszczególne walki i pojedynki przeplatane są niezwykle wydarzeniami jak przybycie do obozu chrześcijan archaniola Gabryela, albo wpływy czarodzieja Ismena na przebieg walk przez zaczarowanie lasu, z którego Godfryd kazał ciąć drzewa na wieże obleźnicze i t. p.

Całość poematu przeniknięta jest głęboką miłością chrześcijańską i żarliwą wiarą Boga.

# HISZPANJA.

Lope de Vega \*).

## Gwiazda Sewilska.

Król Sanero, zwiedzając Sewillę, poznał niezwyklej urody Estelle, siostrę Busta Tabery, członka milicji. Aby się do niej zbliżyć, bratu jej Buście okazuje niezwykle łaski. Z rozmowy z królem Busta domyśla się o co chodzi. Pełen obawy o honor siostry, postanawia wydać ją za przyjaciela swego Sancza Ortiza, który kochał Estellę i był przez nią kochany. Po ślubie miał z nimi opuścić Sewillę, uciekając przed gniewem króla. Tymczasem król zdecydował się kazać zamordować Busta. Jako pierwszego mordercę ukazują królowi Ortiza. Król wzywa go na rozmowę, i Ortiz, mimo całej miłości do Estelli wiedziony lojalnością względem króla, zabija swego przyszłego szwagra. Przytłapany na morderstwie, Ortiz dostaje się do więzienia. Estella, dowiedziawszy się o morderstwie, prosi króla, aby Ortiza wydał na zemstę w jej ręce. Król czyni zadość prośbie. Estella uprowadza go z więzienia, ratując od niechybnej kary śmierci. Ale Ortiz, usłyszawszy od niej, że za niego nie wyjdzie, wraca z powrotem do więzienia. Już ma zginąć, gdy król wyjaśnia powody zabójstwa Busta. Ortiza uwalniają z więzienia, lecz Estella za ukochanego nie wychodzi, jako za mordercę brata, i kochankowie rozchodzą się.

### KRÓL CHCE POZYSKAĆ BUSTA.

(WYJĄTEK).

- Król. Szlachetny jesteś, Tabero!...  
Busto. Być takim — Busto gorliwie  
Próbuje nie dziś dopiero  
Na szczupłej zajęć swej niwie.  
Król. Rozszerzyć mógłbym ją przecie...  
Busto. Za Boga i ludzi sprawą  
Wszechwładnym król jest na świecie;  
Lecz właśnie to samo prawo  
Poddanym surowo broni  
Doświadczać łask swego pana.

Taberze chciwość nieznana,  
Ma dosyć z monarszej dłoni...

Krół (na stronie do Ariasa).

Czy słyszysz?

Arias (jak wyżej). To dziwak młody!

Krół W poważnej przybywasz dobie.

Dzielności zacnej dowody

Krół łaską swoją zaszczyca:

Dziś wodza zwierzchniego w tobie

Bezbronna ujrzy granicę..

Busto. Ja, królu?... Ależ jakimi

Zasłynął czyny Tabera?..

Krół. Król godnych zawsze wybiera,

Potrafisz bronić tej ziemi

Sumienniej w pokoju porze,

Niż ludzie, którzy swą chwałą

W tych prośbach walczą tak śmiało,

Przeczytaj!... na twym wyborze

Polegnę.

Busto (przeczytawszy prośbę Don Gon

Ullva). Jeśli rodzica

Waleczność Gonzal dziedziczy,

Potrzebaż lepszej zdobyczy?...

Krół. A druga też cię zachwyca?...

Busto (czyta). Fernando Perez Medina

Przy ojcu jeszcze twym, władco,

Dwadzieścia lat był żołnierzem

I pragnie znów służyć tobie

Ramięm swoim i szpadą,

Czy w kraju, czy zagranicą.

Przez dziesięć lat adalida \*)

Spełniając rycerską służbę

Na harcach wciąż pod Grenadą,

Trzy lata w niej przebył jeńcem,

W poczuciu zasług tych... przytem,

Na mieczu swym polegając,

\*) Wodza.

Śmie prosić króla o godność  
Dowódcy wojsk w Archidonie.  
Cóż powiesz?...

Król.  
Busto.

A to jedynie,  
Że prośba taka z mej strony,  
Nie wsparta na żadnym czynie,  
Za wybryk głowy szalonej  
Uchodzić mogłaby śmiało.  
Dziadowie moi na wojnie  
Toczyli krwi swej niemało,  
Lecz w zamian byli też hojnie  
Za dzielność swą nagradzani.  
Więc niema żadnej przyczyny  
Mnie darzyć za ojców czyny.  
Bo sprawiedliwość człowieka,  
Gdy świat ma polegać na niej,  
Niech wszystkim jednaką będzie;  
Swe imię mając na względzie,  
Niech prawdę nam zabezpiecza.  
Więc w imię łaski tej nieba,  
Na jednym włosku wiszącej,  
Jednemu z nich oddać trzeba  
Na kresach miecz wakujący,  
Tę godność dając mi, panie,  
Pokrzywdziłbyś zasług prawo.  
Czyż Busto marną choć sławą  
Uświetnił twe panowanie?  
Jak żołnierz walczył na wojnie,  
A dziś ma urząd w Sewili...  
O! pan mój się nie pomyli,  
Oddając, jak król dostojnie,  
Archidon w ręce Mediny,  
Starszego wiekiem i czynem.  
Gonzalo również się przyda  
Na miejscu znów adalida,  
Dla zuchów takich... jedynym...  
Tak będzie!... (przez L. A. Święcicki).

Król.

# PORTUGALJA.

Kamoëns. \*

## LUZJADY.

W dziesięciu pieśniach poeta snuje opowieści o wyprawie Vasco de Gamy. Kiedy śmiały żeglarz znajduje się na pełnym morzu, Jowisz wzywa bogów na radę, co robić wobec śmiałości żeglarza. Jowisz, Mars, Merkury i Venera sprzyjają portugalczykom, przeszkody postanawia czynić Bachus, w obawie, że upadnie jego kult w Indjach, gdy tam Portugalczycy przybędą. Podburza przeciw żeglarzom mieszkańcow Mozambiku, ale Portugalczycy zwycięsko wychodzą z uczynionej na nich zasadzki, będąc pod opieką Venery. Bogini prosi o opiekę nad nimi Jowisza. Jowisz poleca Marsowi zaprowadzić ich do króla Melindy, gdzie Portugalczycy doznają bardzo przychylnego przyjęcia. Król Melinda prosi Vasę, aby mu opowiedział o Portugalji, co też Vasco czyni, rozwodząc się szeroko nad walkami Portugalczyków z Maurami. Doprowadziwszy opowiadanie do Emanuela Włokkiego, podaje przyczyny, które skłoniły tego monarchę do wyprawienia floty aż do Indji. Bóstwa Gangesu i Indu pojawiły się Emanuelowi we śnie i namówiły go, aby podbił Indje. Dalej Vasco opowiada o trudach podróży. Wypocząwszy, Portugalczycy posuwają się w dalszą podróż. Poeta opisuje liczne ich przygody, podaje krajobraz Indji, następnie pobyt Portugalczyków w Indjach u władcy Malabaru. Już miał za sprawą Bachusa być wszyscy wycięci, gdy dzięki Venerze uknuty na Portugalczyków spisek wydaje się i dzielni żeglarze wracają do kraju. W drodze powrotnej bawią u nimfy Tetydy na wyspie zaczarowanej. Podczas uczyty nimfa w natchnieniu opiewa przyszłe zwycięstwa Portugalczyków w Indjach, a potem tłumaczy Vasco de Gamie ustrój świata według pojęć Ptolomeusza. Epizod o Inez de Castro jest wyjątkiem z opowiadań Vasco de Gamy o dziejach Portugalczyków, Inez miała być poślubiona Infantowi Don Pedrowi, lecz zamordowana została przez ślepaczy królewskich.

## INEZ DE CASTRO.

(wyjątek z Luzjad).

## CXX.

Pośród spokoju, o Inezo miła,  
 Zbierając słodkie owoce młodości,  
 Przy tej uludzie, której marna siła  
 Młgdy na długo w duszy nie zagości,  
 Oczami, w które na wieczność się wpiła,  
 Wizja samotnych pól Mondega włości;  
 Śród złót na górach, co ku niebu biega,  
 Szukasz imienia, w sercu wyrytego!...

## CXXI.

Tam ci o księciu twoim wszystko głośzą  
 Pamiętki, które w sercu jego żyły:  
 Bo w nich twój obraz on pieścił z rozkoszą  
 W chwilach rozłąki z oczyma swej miłej!...  
 Nocą w marzeniach, co zawód przynoszą,  
 Dniem w myślach, które po mózgu się witył!...  
 Wszystko, co odczuł i co widział tylko,  
 Było mu słodką przypomnienia chwilką!...

## CXXII.

Wszystkich księżniczek uroczych pragnienia,  
 Wszelakie związki odpycha wytrwał!...  
 Bo gdy cię czysta miłość rozplomienia,  
 To dla niej gardzić chcesz światem w zapale!  
 Widząc te księcia miłosne marzenia,  
 Ojciec przezorny położył na szale  
 Niechęć narodu i fantazję syna,  
 Który o wejściu w związki zapomina.

## CXXIII.

Więc zamordować Inezę stanowi  
 Sądząc, że tylko po tak strasznym zgonie  
 Zdoła swobodę przywrócić synowi  
 I miłość dawną zgasić w jego łonie!...  
 Co za szal wściekły!... Czyż temu mieczowi,  
 Który na krwawym z wrogami zagonie  
 Sam falę Maurów powściąga zuchwałą,  
 Zagrozić słabej niewieście przystało?!...

## CXXIV.

Pcha ją potwornych gorliwości siepaczy  
 Przed króla, w którym słabnie zemsty burza;  
 Lecz tłum ofierze swojej nie przebaczy,  
 Falszem do kaźni ohydnej podjurza...  
 Ineza rzewnie swą boleść tłumaczy:  
 Że chociaż w mękach wije się i nurza  
 Nie śmierć w jej duszy taką rozpacz nieci,  
 Lecz tylko trwoga o męża i dzieci.

## CXXV.

Oczy swe zwraca w przedziemskie światy,  
 W nich lza ciężkiego bólu się krysztali —  
 Oczy... bo ręce — bezlitosne katy  
 Sznurem ofierze biednej skrępowali.  
 Nie mogąc myśli oderwać skrzydlatej  
 Od tych, co po niej w sieroctwie zostali,  
 Trwogą o synów zrozpaczona matka  
 Do okrutnego tak przemówi dziadka.

## CXXVI.

Jeśli zwierzęta, którym od przyrody  
 Wszczepiona dzikość, żądza mordu krwawa;

Jeżeli ptaki, którym słodkie gody  
 Tylko krew ofiar poszarpanych dawa;  
 Jeżeli nawet i dzikie narody  
 Do uczuć tkliwych nie zrzekły się prawa —  
 Że tu Ninusa przypomnę w tej chwili,  
 I braci, którzy Romę założyli.

## CXXVII.

Więc ty, co przecie masz postać człowieka,  
 Jeśli człek może kobietę mordować  
 Bezsilną — za to, że się czci nie zrzeka,  
 Pragnąc wierności mężowi dochować;  
 Chociaż od uczuć twa dusza daleka,  
 Sierotek moich do grobu nie prowadź!...  
 Przed śmiercią błagam tej łaski jedynej,  
 Byś jeszcze w dzieciach mych nie szukał winy!

## CXXVIII.

Umiesz krew Maurów przelewać obficie,  
 Jako rycerze tego miana godni;  
 Więc bądź też zdolnym przez łaskę dać życie  
 Tej, która wolną jest od wszelkich zbrodni...  
 A jeśli dołą niewinnej gardzicie,  
 Pójdę z tej ziemi, aby zdala od niej,  
 Znosząc mróz Scytyi albo Libii żary,  
 Śród łez do zgonu dźwigać brzemię kary!...

## CXXIX.

Tam mi, o królu, każ iść na wygnanie,  
 Gdzie lwy się srożą, tygrys czyha wściekły;  
 Ja wśród nich wzbudzę to polowanie,  
 Którego ludzkie serca się wyrzekły...



Tam mi śród zgryzot miłość pozostanie,  
Której nie wydrę z duszy bólem spiekłej,  
A lzy sieroce już z twarzy matczynej  
Ocierać będą tylko moje syny!...

*Król chciał przebaczyć ofierze, wzruszony jej słowami, ale tłum twardy na szczere słowa oddał ją w ręce rycerzy, którzy plamią się morderstwem. Śmierć królowej przez długie lata wspominano. Zdrój łąz na pamiątkę wytrysnął ze skały, nazwany później „Zdrojem miłości” \*).*



## FRANCJA.

Klemens Marot \*).

### Do Anny.

Jak jasny słońca promień złoty  
Rozprasza cień, co noc nam zsyła,  
Tak twa obecność, Anno miła,  
Rozprasza wszystkie me tęsknoty.  
Gdy cię nie widzę — smutno, nudno!  
Gdy się ukazesz — och, inaczej!  
Skąd tak? Samemu zgadnąć trudno,  
Chyba, że kocham cię, to znaczy.

### Ja i ona.

Gdy przez dzień jeden nie widzi mnie ona,  
Mówi, że ze trzy dni żyła tęsknotą;  
Gdy dwa dni zbiegą, mówi zasmucona,  
Że tydzień czeka... i sprzecza się o to.  
Ku niejby, zda się, wciąż spieszył z ochotą,  
Lecz mię jej widok rani coraz więcej,  
Że skonam chyba, kiedy ją zobaczę —  
Ona zaś, jeśliim zdala od niej, płacze!  
Rozsądźcie proszę, kto kocha goręcej.

(przet. Czesław).

---

\*) Działalność literacka Marota przypada na koniec XV i pierwszą połowę XVI wieku.

Pierre de Ronsard \*).

## Amours de Mari.

By mnie dźwignąć z cierpień fali,  
 Dotknij luba, przez żart pusty,  
 Moich ust — swojemi usty,  
 Czerwieńszemi od koralii...  
 I ach! otocz jak pierścieniem  
 Moją szyję — swem ramieniem!...  
 Potem słodko — twarz przy twarzy,  
 Patrz, o luba, w moje oczy.  
 Niech się z sercem mem skojarzy,  
 Twego lica wdzięk uroczył!...  
 Tylko imię twe... kochanie...  
 Żywot mój podtrzymać w stanie!

Serce moje dumne było,  
 Zanim piękność twa wcielona  
 Z swobody — w niewolę miłą  
 Nie wydarła mi z łona,  
 Lecz szczęśliwy, kto w niewoli  
 Z twoim sercem się zespolił!...

Piękna, gdy tak rozkosz słodką  
 Dajesz oczom... sercu dreszczel!...  
 Całuj... całuj mnie pieścizką  
 Po sto razy... całuj jeszcze...  
 Mam-że tylko, gdy krew płonie,  
 Na twojem omdlewać łonie?...

Ja nie pragnę zbudzić ciebie...  
 Od tej myśli jam daleki,  
 Bo przebywam w szczęścia niebie,  
 Patrząc w senne twe powiekil!...  
 Ja tchnę, patrz—radością cały  
 Że przy boku mym zemdląły?...

\*) Piotr Ronsard należał do wybitnych poetów pierwszej połowy XVI stulecia.

Chesz-że, bym pocałunkami  
 Znów je rozwarł i w błękiecie  
 Twoich oczu... pod czarami  
 Za ich rozkosz oddał życie?!...  
 Chłonąc twoich ust korale,  
 Ja umieram w szczęścia szale!...

Jeśli nie chcesz mi być wroga,

Wróć do życia moje serce...

Pocałunki twoje mogą,

Zbudzić iskrę po iskiecce...

O tak! z ust twych rozkosz dzika

W moje serce już przenika!...

Nieustannej żar miłości

Dla mnie wielkim życia rajem,

Gdy raz w sercach dwu zagości

Niechaj pieczęcią się nawzajem!...

Los nagrodzi mnie sowicie

Dyż z miłości stracę życie!...

Agrypa d'Aubigné \*).

## Tragiques.

*Jestto wielki poemat liryczno-satyryczny, przedstawiający krwawe kłeski Francji podczas walk religijnych z hugonotami. D'Aubigné był zapalonym stronnikiem kalwinizmu, więc wypadki i szczegóły tej walki oświetla z protestanckiego punktu widzenia. Poemat, składający się z szeregu ponurych scen i wyrzekań, kończy się sądem ostatecznym, na którym między innymi Bóg tak przemawia do grzeszników:*

Wy, coście moim członkom nędznie marznąć dali  
 Pograżając mię w krzywdach i udręczeń fali;  
 Coście wargom spieczonym i pustkom wnętrzości  
 Dawali żółć za napój, za kęs chleba — kości,

\*) Agrypa d'Aubigné zasłynął swymi utworami i poza Francją. Tragiques należy do najwybitniejszych.

Idźcie w otchłań, przeklećci, by zgrzytać zębami  
 W przepaściach, odwiecznymi strasznymi ciemnościami  
 Niech czoła, z których niegdyś taka radość biła,  
 Szpeci odtąd śmierć, groza i przestraschu siła!...

Gdy wam dusza strasznymi zgrzytami wzbierze,  
 Znikąd słowa pociechy... tylko druh w ofierze,  
 Miast języka — w ruch puści zęby zgrzytające...  
 I nigdy wam nadziei nie zaświta słońce!...  
 O! dla was, potępieńcy, rozpaczą znekani,  
 Niema śmierci, ostatniej rozbitków przystanil!...

(przeł. I. A. Świącicki).

## ANGLJA

Filip Sidney \*).

### Do księżycy.

(SONET).

Jak smutno mi się wspinasz do gwiazd oceanul  
 A jak milcząco, z jaką bladeścią na licach!  
 Podobnaż, aby nawet w niebieskich dzielnicach  
 \*Bezsenne kucznik miotał pociski z kołczanu?

Tak! jeśli tym, co długo, co kochali czule,  
 Wyrzekać wolno — i ty znasz kochania męki;  
 Spojrzenia twe to mówią, mdlejące twe wdzięki;  
 Ja sam cierpiałem, przeto zgaduję twe bóle.

Więc, bracie w bólu, powiedz mi usta bratniemi,  
 Czy i tam Piękność jest tak dumną jak na ziemi?  
 Czy stałość i tam brakiem rozumu zowiecie?

I tam pragną miłości kochanków, a przecie  
 Z kochanków szydzą? Powiedz kręgu srebrno-złoty,  
 Niewdzięczność czyż i w niebie nosi imię cnoty.

(przeł. Feliks Jezierski).

\*) — Poeta z pierwszej połowy XVI st.

Szekspir. \*)

## ZAPOMNIJ.

(SONET)

Po mem skonaniu nie płacz ty dłużej nademną  
 Nad chwilę, gdy usłyszysz jęk posepny dzwonu  
 I dowiesz się, żem rzucił ziemię tę nikczemną,  
 By dzielić z robakami łożę mego zgonu.

I nawet teraz, gdy ma dłoń te wiersze kreśli,  
 Zapomnij ją, zapomnij! Ja tak kocham ciebie,  
 Że wolę, byś mą pamięć zatarła w swej myśli,  
 Niż miała się rozżalać po moim pogrzebie.

Ach, tak; jeśli twe oko spocznie na tym rymie,  
 A ja może już zmieszam się z cmentarną gliną,  
 Niech z ust twych nie wychodzi biedne moje imię,

A sny miłości razem z mem życiem zaginą.  
 Bo mądry świat, ujrawszy, że więdziesz w żałobie,  
 Wysydzdzi oboje, gdy będę już w grobie.

(przeł. Feliks Jezierski).



\*) 1568—1616.

## Romeo i Julja.

(tragedja w 5 aktach).

Dwa rody Montekich i Kapuletich wzajemnie nienawidzą się. Na tle tej zawiści rozwija się miłość między Romeem Monteki i Julją Kapuleti, którą Romeo poznał na balu u Kapuletich, gdzie znalazł się, będąc zamaskowanym. Ponieważ Romeo wie, że rodzice na małżeństwo nie zgodzą się, postanawia wziąć ślub potajemny. Ojciec Julji zmusza ją do wyjścia za Parysa kuzyna ks. Weroni, wówczas jeden z księży zaprzyjaźniony z Romeem daje Julji napój usypiający, aby uznano ją za umartłą i pochowano w grobie Kapuletich. Wysyła następnie do Romea list, aby w oznaczonym czasie, kiedy lekarstwo przestanie działać, Julję z grobu zabrał. Właśnie Romeo za zabójstwo Tybulla, krewnego Julji miał opuścić miasto mógł więc Julję wywieźć. Zbiegiem okoliczności Romeo listu nie otrzymuje. Przybywszy do grobów i biorąc pozorny sen Julji za śmierć, morduje Parysa, który się tam znalazł, następnie truje się. Julja budzi się, widzi zmarłego męża, składa na czole jego pocałunek, a potem przebija się sztyletem. Obydwa rody nad zwłokami kochanków godzą się.

### OGRÓD KAPULETICH.

Akt drugi. Scena druga.

(wchodzi Romeo)

Romeo. Drwi z blizn, kto nigdy nie doświadczył rany.

(Julja ukazuje się w oknie).

Lecz cicho! Co za blask strzelił tam z okna!  
Ona jest wschodem, a Julja jest słońcem!  
Wznijdzij cudne słońce, zglądź zazdrosną lunę.

Która aż zbladła z gniewu, że ty jesteś  
 Od niej piękniejszą; ukarż ją zaćmieniem  
 Za tę jej zazdrość; zetrzyj ją do reszty!  
 To moja pani, to moja kochanka!  
 O! gdyby mogła wiedzieć, czem jest dla mnie!  
 Przemawia, chociaż nic nie mówi; cóż stąd?  
 Jej oczy mówią, oczom więc odpowiem.  
 Za śmiały jestem; mówią lecz nie do mnie.  
 Ptaki ocknęłyby się i śpiewały,  
 Myśląc, że to już nie noc, lecz dzień biały.  
 Patrz jak na dłoni smutnie wsparła liczkol  
 O gdybym mógł być tylko rękawiczką,  
 Co tę dłoń kryje!

Julja.

Ach!

Romeo.

Cicho! coś mówi.

O! mów, mów dalej uroczy aniele;  
 Bo ty mi w noc tę tak wspaniale świecisz,  
 Dwie najjaśniejsze, najpiękniejsze gwiazdy  
 Z całego nieba, gdzieindziej zajęte,  
 Prosiły oczu jej; aby zastępczo  
 Stały w ich sferach, dopóki nie wrócą.  
 Lecz choćby oczy jej były na niebie,  
 A owe gwiazdy w oprawie jej óczu:  
 Blask jej oblicza zawstydziłby gwiazdy,  
 Jak zorza lampę; gdyby zaś jej oczy  
 Wśród eterycznej zabłysły przezroczy,  
 Jak lotny goniec niebios rozwartemu  
 Od podziwienia oku śmiertelników,  
 Które się wlepia w niego, aby patrzeć,  
 Jak on po ciężkich chmurach się przesuwa  
 I po powietrznej żegluję przestrzeni.

Julja.

Romeo! czemuż ty jesteś Romeo!  
 Wyrzec się swego rodu, rzuć tę nazwę!  
 Lub, jeśli tego nie możesz uczynić,  
 To przysiąż wiernym być mojej miłości,  
 A ja przestanę być z krwi Kapuletów.

Romeo. Mamże przemówić czy też słuchać dalej?



- Julja. Nazwa twa tylko jest mi nieprzyjazna,  
Boś ty w istocie nie Montekim dla mnie.  
Jest-że Monteki choćby tylko ręką,  
Ramieniem, twarzą, zgoła jakakolwiek  
Częścią człowieka? O! weź inną nazwę!  
Czemże jest nazwa? To co zowią różą,  
Pod inną nazwą równieby pachniało;  
Tak i Romeo, bez nazwy Romea  
Przecieżby całą swą wartość zatrzymał.  
Romeo! porzuć tę nazwę, a wzamian  
Za to co, nawet cząstką ciebie nie jest,  
Weź mię, ach, całą!
- Romeo. Biorę cię za słowo:  
Zwij mnie kochankiem, a krzyżmo chrztu tego  
Sprawi, że odtąd nie będę Romeem.
- Julja. Ktoś ty jest, co się nocą osłaniając,  
Podchodzisz moją samotność?
- Romeo. Z nazwiska  
Nie mógłbym tobie powiedzieć, kto jestem:  
Nazwisko moje jest mi nie nazwiskiem,  
Bo jest, o! święta, nieprzyjaznem tobie!  
Zdarłbym je, gdybym miał je napisane.
- Julja. Jeszcze me ucho stu słów nie wypilo  
Z tych ust, a przecież dźwięk już ich mi znany.  
Jestżeś Romeo, mów? jestżeś Monteki?
- Romeo. Nie jestem ani jednym, ani drugim,  
Jednoli z dwojga jest niemilem tobie.
- Julja. Jakżeś tu przyszedł, powiedz, i dlaczego?  
Mur jest wysoki i trudny do przejścia,  
A miejsce zgubne, gdyby cię kto z moich  
Krewnych tu zastał...
- Romeo. Na skrzydłach miłości  
Lekko, bezpiecznie mur ten przesadziłem,  
Bo miłość nie zna żadnych tam i granic;  
A co potrafi, na to się i waży:  
Krewni więc twoi nie trwożą mię wcale.
- Julja. Zabili by cię, gdyby cię ujrzeli.

Romeo. Ach! więcej groźby leży w oczach twoich,  
Niż w ich dwudziestu mieczach; patrz łaskawie.  
A będę silny przeciw ich gniewowi.

Julja. Na Bogal! niech cię oni tu nie ujrzą!

Romeo. Ciemny płaszcz nocy skryje mię przed nimi.  
Lecz niech mię znajdą, jeśli ty mię kochasz.  
Lepszy kres życia skutkiem ich niechęci,  
Niż przedłużony zgon w braku twych uczuć.

Julja. Kto ci dopomógł znaleźć to ustronie?

Romeo. Miłość, co mi go doradziła szukać:  
Ona mi instynkt, ja jej oczy dałem.  
Nie jestem sternik, gdybyś jednak była  
Równie daleko, jak ów brzeg, którego  
Morze najdalsze podmywa krawędzie,  
Śmiało po taki klejnot bym popłynął.

Julja. Gdyby nie ciemność, co mi twarz maskuje,  
Widziałbyś na niej rozlany rumieniec  
Po tem, co z ust mych słyszałeś tej nocy.  
Radabym form się trzymać, rada cofnąć  
To, co wyrzekłam; ale precz udanie!  
Czy mię ty kochasz? Wiem, że powiesz: tak jest  
I ja ci wierzę; mimo przysiąg jednak  
Możesz mię zawieść. Z wiarołomstwa mężczyzn  
Śmieje się, mówią, Jowisz. O! Romeo!  
Jeśli mię kochasz, wyrzecz to rzetelnie;  
Lecz jeśli masz mię za podbój zbyt łatwy,  
To zmarszczę czoło i przewrotną będę  
I na miłosne twoje oświadczenia  
Powiem:—nie, w innym razie za nic w świecie.  
Za czułą może jestem, o! Monteki,  
Stąd możesz sądzić me obejście płochem;  
Ufaj mi jednak, będę ja wierniejszą  
O tych co bieglej umieją się drożyć.  
Byłabym ja się była, prawdę mówiąc,  
Także drożyła, gdybyś był tajnego  
Głosu miłości mojej nie podchwycił  
Nie wiń mię przeto, ani też przypisuj

Płochości tego wylania mych uczuć,  
Które zdradziła noc ciemna.

Romeo.

O Juljo!

Przysięgam na ten księżyc, co wspaniale  
Powleka srebrem tamtych drzew wierzchołki...

Julja.

O! nie przysięgaj na księżyc, bo księżyc  
Co tydzień zmienia kształt swej pięknej tarczy;  
I miłość twoja po takiej przysiędze  
Mogłaby również zmienną się okazać.

Romeo.

Na cóż mam przysiądz?

Julja.

Nie przysięgaj wcale;

Lub wreszcie przysiąż na samego siebie:  
Na ten uroczy przedmiot mych uwielbień,  
To ci uwierzę.

Romeo.

Jeśli szczerą miłość

Mojego serca...

Julja.

Daj pokój przysięgom.

Lubo się cieszę z twojej obecności,  
Te nocne śluby nie cieszą mię jakoś:  
Za nagle one są, za nierozważne,  
Podobne niby do blasku, co znika.  
Nim człowiek zdąży powiedzieć:—błysnęło.  
Dobranoc luby! Oby nam ten wonny  
Miłości pączek przyniósł kwiat nie płonny!  
Bądź zdrow! i zaśnij z tak błogim spokojem,  
Jaki z twej łaski czuję w sercu mojem.

Romeo.

Także mam odejść niezaspokojny?

Julja.

Jakiegoż więcej chcesz zaspokojenia?

Romeo.

Zamiany twoich zapewnień za moje.

Julja.

Jużem ci dała je, nimeś zażądał;  
Radabym jednak one mieć napowrót.

Romeo.

Chciałażbyś cofnąć je? Dlaczego? lubal

Julja.

Ażebym mogła oddać ci je znowu.  
A przecież jest to żądanie zbytęczne,  
Bo moja miłość również jest głęboką,  
Jak morze, również jak one bez końca:

Im więcej ci jej udzielam, tem więcej  
Czuję jej w sercu.

*(Słychać w pokojach głos Marty).*

Wołają mię.—Zaraz.

Bądź zdrów, kochanku drogi! — Zaraz, zaraz.  
— Najmilszy pomnij być stałym! — Zaczekaj,  
Zaczekaj trochę, powrócę za chwilę.

*(Wychodzi).*

Romeo. Błogosławiona, o! błogosławiona  
Po dwakroć nocy! Ale czy to wszystko,  
Dziejąc się w nocy, nie jest marą tylko?  
Coś tak lubego może być istotnem?

Julja. *(ukazując się znowu)*. Jeszcze słów parę a po-  
[tem dobranoc.

Drogi Romeo! jeśli twoja skłonność  
Jest prawą, twoim zamiarem małżeństwo,  
To mnie uwiadom jutro przez osobę,  
Którą do ciebie przyślę, gdzie i kiedy  
Zechcesz dopełnić obrzędu, a wtedy  
Całą mą przyszłość u nóg twoich złożę  
I w świat za tobą pójdę w imię Boże.

Marta *(za sceną)*. Panienko!

Julja. Idę. — Lecz jeśli mię zwodzisz,  
To cię zaklinam...

Marta *(za sceną)*. Julciu!

Julja. Zaraz idę.

— Jeśli mię zwodzisz, o! to cię zaklinam  
Skończ te zabiegi i zostaw mię żalom.

— Jutro więc przyślę.

Romeo. Jak pragnę zbawienia...

Julja. Po tysiąc razy dobranoc.

*(Odchodzi).*

Romeo. Po tysiąc  
 Razy nie dobra tam, gdzie ty nie świecisz.  
 Jak żak, gdy rzuca książkę, tak kochanek  
 Do celu swego pospiesza wesóły;  
 A gdy nadejdzie z kochanką rozstanek,  
 Wlecze się smutnie, jak ów żak do szkoły.

(*Odchodzi.*)

Julja. (*ukazując się znowu*). Pst! pst! Romeo! O, gdy-  
 [bym mieć mogła

Głos sokolnika, by tego sokoła  
 Nazad przywołać! Przymus jest ochryply,  
 Nie może głośno mówić; gdyby nie to,  
 Wstrząsłabym góry gdzie się echo kryje,  
 I głosbym jego zrobiła chrapliwszym,  
 Niż mój, od rozbrzmień imienia Romeo!

Romeo. Moja to dusza dzwoni imię moje,  
 Jak srebrny dźwięk ma nocą głos kochanki!  
 I jestże słodsza muzyka na świecie?

Julja. Romeo!

Romeo. Luba!

Julja. O której godzinie  
 Jutro mam przysłać?

Romeo. O dziewiątej.

Julja. Dobrze.

Dwudziestoletni to termin. Nie pomnę,  
 Pocom tu ciebie znowu przywołała.

Romeo. Pozwól mi czekać, aż sobie przypomnisz.

Julja. Zapomnę znowu, po co czekasz, pomnąc  
 O twojej tylko lubej obecności.

Romeo. A ja wciąż czekać będę, abyś ciągle  
 Zapominała, sam zapominając,  
 Że mam gdzie inny dom jak tutaj.

Julja. Wkrótce

Dnieć będzie; radabym, żebyś już odszedł;  
 Nie dalej jednak, jak ów biedny ptaszek,

Co go swawolne dziecko z rąk wypuszcza,  
I wnet zazdroszcząc mu krótkiej wolności,  
Jak niewolnika trzymanego w więzach,  
Jedwabnym sznurkiem przyciąga napowrót.

Romeo. Chciałbym być biednym ptaszkiem w twoich  
[rękach.

Julja. O! jabym zbytciem pieśczoł cię zabiła.  
Dobranoc, luby! jeszcze raz dobranoc!  
Takam w życzeniach niepołamowana,  
Żebym dobranoc wołała do rana.

*(Odchodzi).*

Romeo. Sen na twe oczy, pokój w pierś niech spłynie  
Obym był niemi w tej błogiej godzinie!  
Spieszę do ojca Laurentego celi,  
On mi pomocy i rady udzieli.

*(Wychodzi).*

*(przet. J. Paszkowski.)*



# HAMLET

(Tragedja w 5 aktach).

*Hamlet jako tragedia, oparty jest na niezwykłych konfliktach i sytuacjach. Ojciec królewicza duńskiego, Hamleta, został otruty przez swego brata, który ożenił się z bratową i objął królestwo. Zjawia się duch ojca i nakazuje Hamletowi zemstę. Hamlet, udając obłąkanego, dowiadyuje się strasznej prawdy, przez sztukę odegraną, w której powtórzone jest morderstwo, przez jego stryja popełnione. Dowiedziawszy się prawdy, Hamlet w obawie przed potężnym stryjem, a również skutkiem swej natury, swego usposobienia—marzyciela, fantasty, sceptyka, powolnie zmierza do obranego sobie celu. Rozmyślając nad życiem, jego nicością, zrywa z kochającą go Ofelią, córką kanclerza Poloniczka, którego zabija, podejrzewając o sprzyjanie stryjowi. Te czyny budzą nienawiść w synie Poloniusza Laertesie. Wogóle zachowanie się Hamleta budzi obawy u Króla i rządu podejrzania o wrogie względem króla zamiary, toteż król zamierza usunąć Hamleta. Wysyła go do Anglii niby z tajnym poleceniem, a właściwie, aby Hamleta w drodze zamordowano. Gdy się to nie udało, wywołuje popis fechtunkowy między królewiczem a Laertesem, licząc że Laertes zatrutą szpadą zgładzi Hamleta. Przygotowany był również napój trujący którym miano zgładzić Hamleta. Zbiegiem okoliczności zamiast Hamleta wypija puhar królowa i ginie. Hamlet zabija króla, sam, drażniony przez Laertesę, ginie także. Okrutny postępek bratobójczy króla ujawnia się. W tragedji tej rola Hamleta jest najważniejszą. Do najwybitniejszych chwil rozterki wewnętrznej Hamleta należą jego słynne monologi, które poniżej damy.*

Akt trzeci.

Scena pierwsza.

Hamlet. Być albo nie być, to wielkie pytanie  
Jest—li w istocie szlachetniejszą rzeczą

Znosić pociski zawistnego losu,  
 Czy też, stawivszy czoło morzu nędzy,  
 Przez opór wybrnąć z niego?—Umrzeć—zasnąć  
 I na tem koniec.—Gdybyśmy wiedzieli,  
 Że, raz zasnąwszy, zakończym na zawsze  
 Boleść serca i owe tysiączne  
 Właściwe naszej naturze wstrząśnienia,  
 Kres taki byłby celem na tej ziemi  
 Najpożądniejszym. Umrzeć,—zasnąć.—Zasnąć!  
 Może śnić? — w tem sęk cały; jakie bowiem  
 W tym śnie śmiertelnym marzenia przyjąć  
 [mogą,

Kiedy zrzucimy z siebie więzy ciała,  
 To zastanawia nas: i toć to czyni  
 Tak długowieczną niedolę; bo któżby  
 Ścierpiał pogardę i zniewagi świata, i  
 Krzywdy ciemieńczy, obelgi dumnego,  
 Lekceważonej miłości męczarnie,  
 Odwłokę prawa, butę władz i owe  
 Upokorzenia, które nieustannie,  
 Cichej zasługi stają się udziałem,  
 Gdyby od tego kawałkiem żelaza  
 Mógł się uwolnić? Któżby dźwigał ciężar  
 Nudnego życia i pocił się pod nim,  
 Gdyby obawa czegoś po za grobem,  
 Obawa tego obcego nam kraju,  
 Skąd nikt nie wraca, nie wąliła woli,  
 I nie kazala nam pędzić dni raczej  
 W złem już wiadomem, niż, uchodząc  
 przed niem,

Popadać w inne, którego nie znamy.  
 Tak to rozwaga czyni nas tchórczami;  
 Przedsiębiorczości hoża cera blednie  
 Pod wpływem wahań i zamiary pełne  
 Jędrności, zbite z wytkniętej kolei  
 Tracą nazwisko czynu.



Akt czwarty.

Scena czwarta.

Hamlet.

Zaraz

Służyć wam będę. Idźcie trochę naprzód.

*(Wychodzą: Rozenkranc i Gildenstern).*

Jakże mnie wszystko oskarża i wszystko  
 Leniwej zemście mej bodźca dodaje!  
 Czemże jest człowiek, jeżeli najwyższem  
 Jego zadaniem i dobrem na ziemi  
 Jest tylko spanie i jadło? Bydłęciem,  
 Szczerem bydłęciem. Ten, co nas obdarzył  
 Tak dzielną władzą myślenia, że może  
 I wstecz i naprzód poglądać, nie na to  
 Dał nam tę zdolność, ten udział boskości,  
 Rozumem zwany, aby w nas jałowo  
 Leżał i butwiał. Jest-li to więc skutkiem  
 Zwierzęcej, bydła godnej niepamięci,  
 Czy trwożliwego i drobiazgowego  
 Przewidywania, które ściśle biorąc  
 Zawsze ma w sobie trzy części tchórzostwa,  
 A tylko jedną mądrości — doprawdy,  
 Nie mogę tego pojąć — że aż dotąd  
 Mówię do siebie: *trzeba to uczynić*,  
 I kończę na tem, kiedy mi do czynu  
 Nie brak powodów, woli, sił i środków.  
 Przykłady, wielkie jak świat, stoją przecie  
 Przede mną; choćby to wojsko tak liczne  
 I tak zasobne, pod wodzą takiego  
 Młodego księcia, który, zapalony  
 Szlachetną żądzą sławy, lekceważy  
 Ukrytą szalę wypadków i chętnie  
 Co jest doczesnem i przemijającym  
 Na sztych wystawia hazardom, zagładzie;  
 Za co? za marną łupinę orzecha.

Prawdziwie wielkim być, nie jest to działać  
 Tam, gdzie do tego wielki powód skłania;  
 Lecz wielkomyślnie o ździebło nawet walczyć,  
 Gdzie honor każe. I cóż ja wart jestem  
 Ja który ojca zgon, zhańbienie matki  
 Śpiąco przepuszczam? gdy oto ze wstydem  
 Widzę przed sobą blizką śmierć dwudziestu  
 Tysięcy ludzi, którzy dla chimery,  
 Dla widma sławy w grób idą, jak w łóżko,  
 Aby wywalczyć nikczemną piędź ziemi,  
 Niedostateczną nawet do pokrycia  
 Tych, co polegną. Bądź odtąd dowodną,  
 O! wolo moja, albo wzgardy godną!

(*Wychodzi*).

(*przeł. J. Paszkowski.*)

Edmund Spenser. \*)

### Z Hymnów o piękności,

Czy białość rumieńca taka jest potęga,  
 Ze urok ich przez oczy aż serca dosięga  
 I nieraz tyle szalu, tyle burz wywoła,  
 Że nic ich oprócz śmierci zgasić tam nie zdoła?  
 Czy strojność rysów tak jest ponętą dla duszy,  
 Że wstrząsa ją, że czarem miłości opręga,  
 Aż czucie z niej wykradnie, a rozum zagłuszy?

O, jeśli tak to czemuż ów kwiatek na łące,  
 Z przepychem wschodu w barwy odziany jarzące,

\*) E. Spenser wslawił się nieskończonym wprowadzie poematem fantastycznym p. t. „Królowa wrózek“. Zostawił wiele pieśni lirycznych, wierszy miłosnych i elegji. Z Hymnów o piękności należy do utworów celniejszych. Spenser pisał w drugiej połowie XVI st.

Od których wóń subtelna wskroś zmysły przenika,  
 Nie budzi równych wzruszeń w sercu podróżnika?  
 Lub czemu tak głęboko w ducha się nie wraża  
 Prześliczny obraz, w którym na hasło malarza  
 Twór sztuki nad natury krańce się wymyka?

Ach, wiedzcie, jest coś więcej, jest tajemna siła,  
 Co sprawia takie cuda w Jestestwie człowieka:  
 Ja czuję, bo mnie własna przeszłość nauczyła,  
 (I każdy, kto przed taką próbą nie ucieka,  
 Przeświadczył się i takiej wiary się doczeka),  
 Że Pięknem nie jest, jak to ślepy gmiń powiada,  
 Zewnętrzny wdzięk, co tylko pod oczy podpada.  
 Gdyż barwy te, białością lśniąca i czerwienią  
 W prześlicznej twarzy, zblednąć i zniknąć tam muszą,  
 Gdyż liście róży, co się błyszczą i mienią  
 Na ustach, zwiędną kiedyś i w to się rozprószą,  
 Czem były—o, niestety! w gliny kłęb zepsuty,  
 A włos, acz i gwiazdnymi wyrzeźbiony długi,  
 Zapadnie w prochy, z boskiej światłości wyzuty.

Lecz owej lampy, której promyczek niebieski  
 Zaświtał raz, miłości wzniecony podmuchem,  
 Nie może zgasić nawet pleśń grobowej deski,  
 Nie może, bo sierota, gdy dech już wyzionie,  
 Wzlatuje, aby spocząć na rodzinnem łonie  
 Planety swej — nie ziemską, nie umiera duchem,  
 Bo najczystsze nieba jest świętym okruczem.

(*przeł. Feliks Jezierski.*)



# NIEMCY.

Hans Sachs. \*)

## Różne dzieci Ewy.

Gdy Bóg dał Ewie już niejedno dziecko,  
Czy rozumiecie,  
Chciał ją razu pewnego odwiedzić na świecie;  
A więc też matka z konsolacji swojej  
Wybiera najpiękniejsze... myje, czesze, stroi  
I zdobi w kwiecie,  
By na nie patrzył łaskawiej.  
A inne dzieci ubogie w urodę,  
Stare i młode,  
Między siano i słomę ukrywa w zagrodę;  
W piec także cząstkę chowa swej gromadki,  
Albowiem krwawi  
Lęk serce matki,  
Że zamiast dostać nagrodę,  
Na śmiech je tylko wystawi.  
Gdy więc Ewa odwiedzin dostąpiła chwały,  
Przyjął Boga dzieciątek pięknych szereg cały...  
Przed Nim się popisywały,  
Jak je matka nauczyła...  
Podobała się Panu ta gromadka miła  
I wszystkie je błogosławi.  
Jednemu dał królestwo na ziemskim obszarze;  
Drugiemu co tuż stał w parze —  
Księstwo; znów trzeci dostał hrabstwo w darze;

\*) Sachs tworzył w drugiej połowie XVI st.



Fryderyk Spee \*).

## Na cześć lata.

Hej! hej! Niech wielbi Boga świat!  
 Wstańcie wy ziola, krzaki!  
 Niechaj go wielbi wszelki kwiat!  
 Wszak z niego ciągnie smaki!  
 Swą mocą ziele chwali Go,  
 Tej prawdzie, któż uwłacza?  
 Oliwa, wino nawet to,  
 Którym nas krzew uracza.  
 Hej! hej! Niech wielbi Boga świat!  
 On żąda dziękczynienia,  
 Więc niesie łąka, pole, sad  
 I góra chwalby pienia,  
 I każde drzewo, cały bór,  
 Zielenią ustrojony,  
 Zbył się hardości i do chmur  
 Wyciąga swe korony.

(przetł. Wł. Trapczyński).



\* ) Fr. Spee pisze na przełomie st. XVI i XVII.

# SŁOWIAŃSZCZYNA.

## Z poezji chorwackiej

Jerzy Drzić.\*)

Oby mi się serce w piersiach lodem ścięło,  
Oby mi słoneczko więcej nie błysnęło,  
Jeśli cię nie kocham, jak samego siebie,  
Gdybym cię utracił, umarłbym bez ciebie,  
Z tobą miłość moja rosła od młodości,  
Z tobą też przeżyje do samej starości.

Gdzież się znajdzie wiła, albo też dziewoja  
Piękniejsza, śliczniejsza, niżli pani moja?  
Jako wody z morza jak ze źródła biega,  
Na wsze strony płyną i wrócą do niego,  
Tak się z niej wsze wdzięki jako z kłębka toczą  
I w jej cudnej krasie znowu się jednoczą,  
A to tak widoczne, jako zorzy świty  
I na wschodzie słońce, co gór złoci szczyty.  
(przeł. Br. Grabowski).

Sabo Miszetic Babaljewic \*\*).

## Cyganka do pani.

Piękną jesteś, pani miła,  
Patrząc na cię, wzrok się mruży,  
Na twem licu barwa róży  
Z białym śniegiem się złączyła.

\*) Pisał w końcu XV i początkach XVI st.  
\*\*) (1530 — 85).

Twoje oczy jako strzały,  
Z nich promienie ostre biega  
Co zamroczą zaraz tego,  
Kto w nie wlepi wzrok zuchwały.

Czarodziejka cudna z ciebie,  
Zdobna cnoty wszelakiemi,  
Jakbyś nie na biednej ziemi,  
Lecz zrodzona była w niebie.

Kto-bądź jesteś, o wspaniała!  
Błogosławić tylko trzeba  
Matkę, która z łaski nieba,  
Świata taki skarb wydała.

Cóż ja rzeknę na te czasy  
O młodzieży tego miasta,  
Gdy ja sama, choć niewiasta,  
Mało nie mrę od twej krasy?

Wolałabym, drogie dziecko,  
Być twą sługą żywot cały,  
W służbie iść na lasy, skały,  
Niż panować na wszem świecie.

Głód, pragnienie i tęsknicę  
Straciłabym, chodząc z tobą,  
W jasny dzień, czy nocną dobą  
Patrząc na twe cudne lice.

Dając wszelkie nasycenie,  
Mnie byłyby jako zdroje,  
Żywej wody oczy twoje,  
A pokarmem tve wspomnienie.

Lecz porzućmy te pochwały,  
Choć należne, zasłużone,  
Darem żadnym nie płacone,  
Lecz się z prawa ci dostały.

Jednej łaski, pani miła,  
Błagam daj mi twą prawicę,  
Bym ci losów tajemnicę,  
I wsze szczęście wywrożyła.



Jam tu dobrze znana wszędy  
 Jam cyganka, ludziom wróżę,  
 Pozwól, niech ci dziś usłużę,  
 Płacą będą mi twe względy.

(*przeł. Br. Grabowski*).

Dinko Zlataric \*).

### Z „*pieśni lirycznych*“.

Choć troskliwie ludziom taję  
 To, że serce moje boli,  
 Ale darmo, mimo woli  
 Sam przed światem się wydaję.  
 Twarz ma blada okazuje  
 Zranionego serca męki,  
 Jakie, patrząc na twe wdzięki,  
 W głębiach mojej piersi czuję.  
 Mnie całego po wsze chwile  
 Nęcą wdzięki twe kwitnące,  
 Jak nad wszystkie gwiazdy słońce,  
 Tak ty jesteś nad wsze wile.  
 Ciągłym żarem dusza tleje;  
 Myśląc tylko wciąż o tobie,  
 Zapomniałem sam o sobie,  
 Że w płomieniach wciąż goreję.  
 Żywot mój to — ciągle żale  
 W niepokoju i żalobie;  
 Ot, com zyskał, służąc tobie  
 Wciąż tak wiernie i wytrwale.  
 Każdy wie to i mnie wini,  
 Choć im kryję ból miłości;  
 Ty go nie znasz, spokojności  
 Mojej sroga zabójczyni.

\*) w r. 1566.

Ty go nie chcesz znać, ty jedna,  
Choć ci jednej wszystko głoszę!  
Spójrz łaskawie, o to proszę,  
Niech odetchnie dusza biedna.

Niema tyle gwiazd na niebie,  
Fal na morzu, kwiatów w trawie,  
Ile ran, gdy niełaskawie  
Spójrzysz; jednak Kocham Ciebie.

*(przeł. Br. Grabowski).*



WIEK XVII.

НІСЗРАПІА.

Kalderon. \*)

Побоżeństwo do krzyża.

*W córce Curcia Julji zakochał się pewien awanturnik — rycerz Euzebiusz. Oburzony śmiałością awanturnika, brat jej Lisordo wyzywa go na pojedynek. Euzebiusz szczęśliwym trafem unika śmierci, zabijając brata Julji, Curcio, dowiedziawszy się o postępkach Euzebiusza, zmusza córkę, aby wstąpiła do klasztoru. Julja, ujrawszy zwłoki brata, nie chce wyjść za jego mordercę i ulega żądaniom ojca. Euzebiusz ucieka w góry i staje na czele bandy rozbójników. Ścigając go, Curcio natrafia w wąwozie na osamotniony krzyż, pod którym chciał kiedyś zabić swoją żonę, podejrzewając ją o zdradę. Wczynie rozmyślań Curcia, nad tą straszną chwilą, Euzebiusz dostaje się do klasztoru, aby porwać Julję. Już chcieli oboje uciec, gdy Euzebiusz w ciągłym przerażeniu odpycha Julję od siebie, spostrzegłszy krzyż wryty na jej piersiach. Julja dopędza Euzebiusza i za zniewagę uczynioną jej wyzywa Euzebiusza na pojedynek. W lekko rannej Euzebiusz poznaje Julję. Okazuje się następnie, że i Euzebiusz ma wryty takiż jak Julja krzyż na piersiach. Po tym znaku poznaje w nim Curcio syna, zaginionego ongiś w lasach. Rozdrażniony starzec w przystępie szału chce zabić Julję, lecz ta, objawszy krzyż ramionami, znika na grobie brata.*

Do najpiękniejszych z tego utworu należy niżej podany wyjątek.

*(Euzebiusz stara się odwieść Lisorda od walki i opowiada mu o cudownym wypadku ze swego życia).*

Kto moim ojcem był — nie wiem,  
Lecz to wiem — że stopy krzyża

\*) (1600 — 1681).

Kołyską były mi pierwszą,  
A pierwszą pościelą... skała!  
Cudowne przyjście me na świat!...  
Pasterze opowiadają,  
Że tu mnie w szczelinie skały  
Znaleźli i że przez trzy dni  
Mój płacz się w górach rozlegał,  
Bo pójść tam zrazu nieśmieli  
Przed dzikim zwierzem w obawie...  
Lecz nic się dziecku nie stało -  
Bo nad niem krzyż miał opiekę.  
Gdy wreszcie znalazł się pasterz  
Zgubionej owcy szukając,  
Wziął dziecko, zaniósł do wioski,  
Powierzył Euzebiuszowi,  
A ten mi dawszy swe imię,  
Nazwisko dodał de la Cruz.  
Lubiłem parać się bronią,  
A czasem i naukami.  
Opiekuń mój umierając,  
Majątek oddał sierocie,  
Którego i dalsze życie  
Cudownych wypadków pełne!...  
Gdym jeszcze był niemowlęciem,  
Z wrodzoną sobie dzikością  
I z mocą iście szatańską,  
Dziąsłami tylko samemi  
Pierś matce swojej rozdarłem,  
A ona pod wpływem bólu  
Wściekłością straszną pijana  
Wrzuciła dziecko do... studni...  
Przechodnie krzyk usłyszawszy,  
Spuszczają się do otchłani  
I widzą, jak z rączętami,  
Przy ustach w krzyż złożonemi  
Leżałem na wód powierzchni!  
Pewnego razu płomienie

Objęły dom nasz w całości,  
 Ja-m wyszedł z ognia bez krzywdy:  
 Bo dzień był.... Krzyża Świętego.  
 W piętnastym roku za ledwie,  
 Gdym wodą śpieszył do Rzymu,  
 A okręt burzą strzaskany  
 W bałwanach morskich zatonał,  
 Tarcicę ujawszy dłonią,  
 Do lądu przybiłem zdrowo:  
 Ta deska miała kształt krzyża!..  
 Raz... gór tych stromemi szczyty  
 Pelzając z mym przyjacielem,  
 Znalazłem krzyż na ścieżynie,..  
 Gdym przy nim stanął na chwilę,  
 By szepnąć słowo modlitwy,  
 Towarzysz mój się oddalił.  
 Skończywszy pacierz, śpieszyłem  
 Odszukać mojego druha.  
 Aż oto trupa znajduję:  
 Ofiarą padł rozbójników.  
 Raz w klótni tak byłem silnie  
 Uderzon mieczem w pierś samą,  
 Żem padł na ziemię, a wszyscy  
 Krzyknęli spolem: „zabity!..  
 Gdy oto patrzą...  
 Ślad miecza pozostał tylko na krzyżu,  
 Co piersi moje zasłonił...  
 Pamiętam, wśród gór tych samych,  
 Łowami byłem zajęty,  
 Gdy nagle niebo się chmurzy  
 I straszna grzmotów kaskada,  
 Gniew jego nam zapowiada!..  
 Deszcz leje, więc towarzysze  
 Szukają wśród drzew schroniska:  
 Wtem nagle w oczach mi błyska...  
 Straszliwy grom się rozlega...  
 Dwóch kładąc trupem tuż przy mnie!..

Zmieszany, przejęty, drżący,  
 Wzrok tocząc dokoła siebie,  
 Spostrzegam krzyż niedaleko;  
 Zapewne ten sam krzyż, który  
 Przy mojem był urodzeniu  
 I piętno swe wiekuiste  
 Na piersiach moich wycisnął,  
 Jak gdyby niebo tym znakiem  
 Objawić pragnęło skutki,  
 Tajemnej dla mnie przeszłośćil...  
 Lecz chociaż ród mój nieznany,  
 Duch taki pierś mą ożywia  
 I takim ogniem goreję,  
 Że sięgnąć po dłoń twej siostry —  
 Szlachetnej dość mam odwagi,  
 Boć tyle chyba jest warta  
 Ma zacność — jak herby wasze...  
 Lecz jeśli nie pozwolicie,  
 Bym został Julji małżonkiem  
 Dom ojca i klasztor nawet  
 Pogoni mej nie powstrzyma  
 I jeśli nie żoną moją  
 To musi zostać... kochanką!

(przeł. I. A. S.).



# FRANCJA.

Piotr Corneille. \*)

## HORACYUSZ.

*W czasie wybuchu wojny między Albańczykami i Rzymem Albańczyk Kuracjusz ma zaślubić Rzymiankę Kamillę siostrę Horacjusza, swego szwagra. Obowiązki obywatelskie z jednej strony, z drugiej miłość wytwarzają koltzję. Tymczasem Kamilla dowiaduje się, że obydwa narody, niechcąc przelewu krwi tylu braci, postanowili spór rozstrzygnąć przez pojedynek trzech Albańczyków z trzema Rzymianami. Między innymi wybrany został Horacjusz i Kuracjusz. Z woli bogów, do których zwracano się, aby zbadać ich postanowienie co do walki, występują w pojedynku Horacjusz i Kuracjusz. Ci ostatni pokonali dwu braci Horacjuszów, trzeci zrazu dla fortelu pierzchał z pola walki, później jednak pokonał Kuracjuszów. Wiadomość ta do rozpacz doprowadza Kamillę, narzeczoną Kuracjusza. Ujrzawszy Horacjusza, czyni mu ostre wymówki, co przypłaca życiem, ginąc z ręki upojonego zwycięstwem Horacjusza. Sprawa morderstwa przedstawiona jest królowi Tuliuszowi, który zważywszy rzecz całą wydaje wyrok uniewinniający, zgodny z pragnieniami starego Horacjusza, który morderstwo synowi darował, mając na uwadze jego patriotyczny zapał, jako pobudkę uniesienia.*

Akt II.

Scena 7.

*(Kobiety zdają sobie sprawę, że nie wolno im lamentować, skoro obowiązki względem ojczyzny są wszystkim).*

Stary Horac.

Cóż to, dzieci? miłości was bawią podniety

I czas wam zabierają tak drogi kobiety?

Tu do walki iść trzeba, a was lzy trzymają?

Ustąpcie, niechaj one same narzekają;

\*) (1606 — 1684).

Ich płacz nadto jest czułym, nadto niebezpiecznym,  
 Mógłby słabości mężom udzielić walecznym,  
 Ucieczką tylko można uniknąć tych grotów.

S a b i n a.

Nie bój się, godni siebie: każdy walczyć gotów,  
 Nic ich wstrzymać nie zdoła; stali w przed-  
 sięwzięciu,

Uczynią czego żądasz, po synu i zięciu.

A jeśli słabość nasza zachwiała ich cnotę,  
 Ciebie tu zostawimy, zagrzej w nich ochotę,  
 Pójdźmy stąd, siostró, jęki nasze niedoleżne:  
 Czemże są lzy niewieście na serca tak mężne?  
 Walczcie srodzy! nam jedna nadzieja w rozpacz;  
 Rzym dzisiaj naszą bitwę i nasz zgon zobaczy  
 [Odchodzi].

### Scena 8.

*Stary Horacyusz, Horacyusz i Kuracyusz.*

Horacyusz.

Wstrzymaj, ojczę, kobiety i miej je pod strażą.  
 Niech się w pole za nami wychodzić nie  
 ważą.

Ich miłość, ich lzy, rozpacz i żalosne krzyki  
 Mogłyby wpośród bitwy wstrzymać wojowniki,  
 Znając je, mówionoby pomiędzy wojskami  
 Żeśmy takie podejście ułożyli sami.

Zaszczyt wyboru w drogiej przyszedłby nam  
 cenie,

Gdyby go splamić miało takie podejrzenie.

Stary Horacyusz.

Będę o tem pamiętał, lecz idźcie do braci.  
 Każdy niech dług powinny swej ojczyźnie płaci.

Kuracyusz.

A ja jak cię pożegnaj przed srogiem roz-  
 staniem?



Stary Horacyusz.

Ach! nie rozrzewniaj serca smutnym pożeg-  
naniem!

Chcę odwagi dodać, na słowach mi zbywa;  
Nie wiem, czego się trzymać, myśl moja wąt-  
pliwa...

Sam łez wstrzymać nie mogę, ale czas zbyt  
drogi...

Pełnij swoją powinność, resztę zdaj na bogi.

*Stary Horacyusz rozpacza z powodu ucieczki syna i posta-  
nawia za ten hańbiący czyn zemścić się.*

Akt III.

Scena szósta.

Stary Horacyusz.

I żołnierza zdrajcy nie dobili?

Zdradzone wojsko w szykach schronienie mu  
dało?

Julja. Po tej porażce, nie wiem co się dalej stało.

Kamilla.

Bracia moi!

Stary Horacyusz.

Nie wszyscy godni tej żalości,

Dwaj w wiecznej żyją chwale, ojciec im za-  
zdrości;

Groby ich największe nie ozdobią kwiaty...

Chwała tak pięknej śmierci nagrodą ich straty.

Niezłamanego męstwa tę zapłatę mieji,

Że póki żyli, póty Rzym wolny widzieli,

Własnego mieli króla, nie znali poddaństwa,

Nie doczekali jarzma sąsiedzkiego państwa!

Płaczcie nad trzecim, płaczcie niezatartej  
plamy,

- Którą po zdradzie jego wszyscy nosić mamy!

Płaczcie całego rodu mego pohańbienia,  
 Płaczcie wiecznej sromoty Horacych imienia!

Julja. Cóż miał przeciw trzem czynić?

Stary Horacyusz.

Umrzeć! Lub w rozpacz

Dać poznać przeciwnikom, co rzymska broń  
 znaczy

Gdyby był jedną chwilę utarczkę przedłużył,  
 Przynajmniej by Rzym Albie nieco później  
 służył

Niechaj by był zostawił przy czci mój wiek  
 stary,

Niechby umarł! Wszak ojciec godzien tej ofiary!  
 Obywatel ojczyźnie krwią powinność płaci;

Ile jej kto oszczędza, tyle sławy traci:

Każda chwila od czasu sromotnego czynu

Głębiej piętnuje hańbą na ojcu i synu...

Razem ze krwią zbrodniarza wieczny wstyd  
 zagładzę

Wszakże nad niecnym synem mam ojcowską  
 władzę.

Wykonam na nim zemstę sprawiedliwą, krwawą,  
 Pozna świat, jak się brzydzą tak niegodną  
 sprawą.

*przeł. L. Osiński.*



Jan Poquelin Molière. \*)

## Małżeństwo przymuszone.

*Sganarelle zamierza poślubić młodą Dorymenę, córkę Alkantora. Przyjaciel Gieronimo napróżno dowodził mu, że małżeństwo nie jest z powodu różnicy wieku zbyt stosownem. Sganarelle nie zwraca na to uwagi. Z rozmowy z narzeczoną spostrzega, że Dorymena dla tego wychodzi za niego za mąż, aby uwolnić się z pod opieki surowego ojca i prowadzić życie wśród zabaw. Wówczas Sganarelle radzi się filozofów, co ma począć, radzi się wróżek, w końcu za ich poradą chce od małżeństwa odstąpić. Ale ani Alkantor, ani syn jego Alcydas nie chcą się na to zgodzić. Alcydas nawet porywa się na Sganarellę, który wreszcie godzi się na małżeństwo z Dorymeną, przeczuwając z jej strony wiarołomstwo z młodym Likastem, którego Darymenaw rzeczywistości kochała, oddając rękę Sganarello-  
wi jedynie dla majątku.*

(Sganarelle radzi się filozofów).

Scena 8.

Sganarelle.

Mój panie filozofie, w naglącej potrzebie  
Mam śmiałość udawać się po radę do ciebie  
I dlatego tu przyszedł... (na stronie) Znać z je-  
go spojrzenia

Że słucha.

Marfury. (poważnie)

Odmień, panie, ten sposób mówienia,  
Filozofja nasza nakazuje ściśle  
Nic zgola stanowczego nie mieć w swem umyśle,  
O każdej rzeczy mówić z pewnością zabrania,

\*) (1622 — 1673).

Lub wstrzymać sąd, nie dając stanowczego zdania.  
Nie mów więc: ja przyszedłem, gdyż to mylnie,  
Lecz: zdaje mi się, że przyszedł.

Sganarelle.

Zdaje się?

Marfury.

Tak panie.

Sganarelle.

Jakże mi się ma zdawać? Wszak to rzecz prawdziwa!

Marfury.

Kto wie? może się zdawać rzecz nawet fałszywa.

Sganarelle.

Co? To fałsz, że tu jestem? któż temu zaprzeczy?

Marfury.

To niepewna; o każdej wątpić trzeba rzeczy,

Sganarelle.

Jakto? już tu nie jestem? pan nie mówisz do mnie?

Marfury.

Jeśli to masz za prawdę, mylisz się ogromnie:

Zdaje mi się, że jesteś tu swoją osobą,

I jeszcze mi się zdaje, że rozmawiam z tobą,

Lecz ja nie jestem pewny, czy tak jest istotnie,

Sganarelle.

Co u kata? Pan bierzesz każdą rzecz odwrotnie!

Ale, filozofie, powiadam ci szczerze

Że w twoje: zdaje mi się—bynajmniej nie wierzę.

Przystąpmy już do rzeczy: na bok owe bajki.

Ja się myślę ożenić: jak to ci się zdaje?

Marfury.

Ja nie wiem.

Sganarelle.

Ja ci mówię.

Marfury.

Wszystko to być może.

Sganarelle.

Kocham pewną panienkę.

Marfury.

Czy pewna?

Sganarelle.

Mój Boże!

Chcę na starość osłodzić życie smutne, długie;

Czy ożenić się czy nie?

Marfury.

Jedno albo drugie.

Sganarelle.

Panienska młoda, piękna.

Marfury.

Być może.

Sganarelle.

Cóż robić?

Marfury.

Co chcesz.

Sganarelle.

Otóż i drugi! Czy ty mnie chcesz dobić?

Pytam się czy to dobrze, że się myślę żenić?

Marfury.

Ja niewiem.

Sganarelle.

Czy nie lepiej zamiar ten odmienić?

Marfury.

Jak uważasz.

Sganarelle.

Może źle?

Marfury.

Być może.

Sganarelle.

O nieba!

Zmiłuj się filozofie, gadaj mi jak trzeba.

Marfury.

Ja dobrze mówię.

Sganarelle.

Kocham, jakem ci wyrzekł.

Marfury.

Nic nie jest niepodobnem.

Sganarelle.

Ojciec już mi przyrzekł.

Marfury.

Być mogło.

Sganarelle.

Ja się boję, bym nie płakał potem.

Marfury.

Wszystko to stać się może.

Sganarelle.

A cóż myślisz o tem?

Marfury.

Czy ja wiem?

Sganarelle.

Słuchaj proszę, niech ci się wynurze;

Cóżbyś robił, na przykład, gdybyś był w mej skórze?

Marfury.

Nie wiem.

Sganarelle.

Cóż ja mam robić?

Marfury.

Co ci się podoba.

Sganarelle (na stronie).

Czy warjat? (głośno) To bardzo miła jest osoba.

Marfury.

Może być.

Sganarelle (w gniewie.)

Bodaj przepadł! aż gniewać się muszę.

Marfury, złość mię bierze.

Marfury.

Ja umywam ręce.

Sganarelle.

Nuż!

Marfury.

Co będzie, to będzie.

Sganarelle.

Ja ci łeb ukreślę

Poczekajże, lepszego figla ci wystroję,

Zagadasz ty inaczej. (Bije go kijem). Oto masz  
za swojej

Marfury.

Aj! aj! aj! cóż to? jakto? co to za zuchwałość?

Człowieka uczonego znieważać masz śmiałość?

Mędrca, co w kraju nauk tyle ma znaczenia?

Sganarelle (poważnie).

O! popraw z łaski swojej ten sposób mówienia.

Filozofja twoja nakazuje ściśle

Nic a nic stanowczego nie mieć w umyśle:

O każdej rzeczy mówić z pewnością zabrania,

Trzeba wątpić o wszystkim i nie dawać zdania.

Nie waż się przeto twierdzić, żem cię wybił, ale:

Zdaje się żem cię wybił.

Marfury.

Cóżto? tak zuchwale

Targnąć się na mnie? wszystko na odwet poświęcę

I wnet idę do sądu.

Sganarelle.

Ja umywam ręce.

Marfury,

Patrz, mam znakil

Sganarelle.

Być może.

Marfury.

Śmiałeś mnie uderzyć!

Sganarelle.

Niczemu, filozofie, nie należy wierzyć.

Marfury.

Ja cię pozwę.

Sganarelle.

Ja nie wiem.

Marfury.

Przywiodeę tu strażę!

Sganarelle.

Być może, co być może.

Marfury.

Ja ci tu pokażę!

Sganarelle.

Nic nie jest niepodobnem.

Marfury.

Pamiętaj że sobie..

Sganarelle.

Wszystko to stać się może.

Marfury.

Ja cię wnet poskrobieę (Odchodzi).

(przet. Fr. Kowalski).





Jan Racine. \*)

## MITRYDAT.

W walce z Rzymianami poległ Mitrydat. Synowie jego na wiadomość o tem pośpieszają z pola boju do Nimfet, roszcząc pretensje do tego miasta, oraz mając nadzieję poślubienia Monimy z Efezu, z którą Mitrydat miał się żenić. Kiedy obaj wyznają przed nią uczucia, dowiadują się, że Mitrydat wraca do miasta, a pogłoska o jego śmierci była fałszywą. Mitrydat ze zdumieniem spotyka swych synów w mieście. Nie chcąc wierzyć w ich tłumaczenia, jakoby do Nimfei przybyli z powodu wiadomości o jego śmierci, bada właściwą przyczynę, pełen podejrzeń co do synów. Komendant Nimfet Arbat, wiedząc o zamiarach jednego z synów Mitrydyta, Farnasa zeznaje poco on właściwie przybył. Mitrydat mimo zapewnień Monimy jeszcze więcej po rozmowie z nią utwierdza się w podejrzliwości. Nie wiedząc o zamiarach drugiego syna Xyfora, poleca mu pieczę nad Monimą i opiekę nad miastem. Xyfor podejrzewając Monimę o sprzyjanie Farnasowi, żąda od niej wyjaśnień. Wówczas Monima wyznaje mu swą miłość, ale prosi, aby jej unikał, gdyż musi poślubić Mitrydata, ponieważ taka jest jego wola. Tymczasem Mitrydat układa plan walki z Rzymianami. Farnasa postanawia ożenić z córką króla Sartów, aby go sobie pozyskać. Farnas odmawia. Mitrydat każe go więzić. Wówczas Farnas oskarża Xyfora o miłość do Monimy. W Mitrydacie budzą się nowe podejrzzenia. Po namyśle odstępuje rękę nie Farnasowi, a Xyforowi, pewny, że Monima kocha Farnasa, chcąc się tą decyzją zemścić na obojgu. Doszedłszy prawdy o miłości Monimy do Xyfora, Mitrydat cofa swe przyrzeczenie, oburzając tem Monimę. Król waha się co robić. Wtem dowiaduje się, że Rzymianie zwyciężają. Już zadał sobie cios śmiertelny, aby ująć niewoli, gdy Xyfor pobłł wroga. Umierający Mitrydat oddaje rękę Monimy Xyforowi.

## Akt drugi.

## Scena czwarta.

*Mitrydat rozmawia z Monimą o swej miłości i zdrajcy synu Furnasie*

Mitrydat.

Pani! Widzę że z moim do ciebie powrotem  
Niebo dla mnie cokolwiek gniew swój już  
uśmierza;  
Dziś mnie blask wdzięków twoich najmocniej  
uderza.

Nie sądziłem, nawet mi w myśli nie powstało,  
By zaślubienie nasze tak spóźnić się miało.  
Lub, abym się zbliżając do twego schronienia,  
Zamiast miłości znalazł same udręczenia,  
Jednak moc tej miłości wskazała mi drogę  
Tylko w to jedno miejsce gdzie cię ujrzyć mogę,  
I nieszczęścia największe znośne by mi były,  
Gdyby tobie, o pani! mój powrót był miły.  
Dość na tem—wiesz, do czego moją zmierzam  
mową;

Dzień dzisiejszy dla ciebie nie jest rzeczą nową  
Zawsze ci mojej wiary zakład, ta korona,  
Przypomina, że jesteś dla mnie przeznaczona.  
Idźmy przysięgą miłość zaręczyć wzajemną,  
Potem w odległe kraje udasz się wraz ze mną.  
Bez uronienia chwili w szlachetnym zamiarze  
Odjedziem, skoro ślub nasz potwierdzą ołtarze.

Monima.

Panie, ja obowiązku mojego nie zdradzę;  
Zupełną ci nademną mój ojciec dał władzę  
I gdy użyjesz prawa, które masz nadane,  
W milczeniu przyjmę wyrok, posłuszną zostanę.

Mitrydat.

Więc poddając się jarzmu, które los ci zdarza,  
Jak ofiara nieszczęsna, pójdziesz do ołtarza?

A ja... tyran! niechętnem sercem twojem władać,  
 Ja mlmo twojej woli miałbym cię posiadać?  
 Ach, pan! jak mię ciężko ranią te wyrazy!  
 Sądziś, że odtąd pewnym będąc twej odrazy,  
 W dręczeniu ciebie ulgę pragnę mieć jedyną?  
 Może nieszczęścia moje twej wżgardy przyczyną?  
 Ach gdybym do otwarcia jeszcze bojów nowych  
 Nie miał w ręku mych środków pewnych i go-  
 towych;

Gdybym w przepaść nierównie większą pogrążony  
 Został bez państw, bez związków, bez wojsk, bez  
 obrony

I błakał się, jak tułacz, po okręgu świata,  
 Mając za całe dobro imię Mitrydata...  
 Wiedz, że świetną takiego imienia ozdoba  
 Oczy całego świata zwracałbym za sobą,  
 Że niema królów, jeśli są godni być niemi,  
 Którzyby może gardząc tronami swojemi,  
 Nie zazdrościli wiecznej w tym upadku chwały,  
 Nad którym lat czterdzieści i Rzym pracowały.  
 Pan! może i twoim oczom byłbym miły,  
 Gdyby te sławne Greki w twej duszy odżytył  
 I jeżeli już mamy z sobą wchodzić w śluby,  
 Nie chcesz-że godnej ciebie stąd dostąpić chluby,  
 Że z obowiązkiem twoim własną wolę zgodzisz?  
 Cnotami swemi losu przykrość mi osłodzisz  
 I dodasz serca tyle ażeby w nim znikła  
 Nieufność co nieszczęściu towarzyszyć zwykła..  
 Pan! cóż się to znaczy? nic nie odpowiadasz?  
 Ty się na moje słowa mieszasz, w smutek.  
 wpadasz?

Twoje milczenie dla mnie wróżbą nienawistną...  
 I widzę, że ci gwałtem lży z oczu się cisną.

Monima.

Nie paniel... już ja dłużej na mój los nie płacę;  
 Posłuszeństwem się z mego milczenia tłumaczę..  
 Nie dosyć-że?

Mitrydat.

Nie dosyć—na tem nie przestaje;  
Zrozumiałem cię więcej, niżli ci się zdaje;  
Rzetelnie mi mówiono... zawiść sprawiedliwa  
O prawdzie z twoich własnych słów się prze-  
konywa.

Wiem, że syn zdrajca twymi wdziękami się ludził.  
Wyznał ci swoją miłość i w tobie ją wzbudził.  
Ale natychmiast jego losem cię zatrwożę  
I ten twój płacz zdrażliwy mu nic nie pomoże.  
Me serce na jęk gluche, kiedy gniewem pała...  
Masz korzyść — już go odtąd nie będziesz  
widziała...

Niech się tu stawi Xyfor.

Monima.

Ach! co czynisz, paniel  
Twój się Xyfor...

Mitrydat.

O Xyforze mam inne mniemanie—  
Ale ten zdrajca, który zawsze mię obrażał,  
Który przy zuchwałości żadnej cnoty niema...  
Słowem Farnas... on moje miejsce, on otrzyma?  
I jeszcze ty go kochasz, a mnie nienawidzisz!

(przet. W, Kopystyński.)



Jan de Lafontaine \*)

## Lampart i małpa.

Raz na kiermasz przywieziono  
Lamparta z małpą uczoną;  
W osobnych budach mieli zamieszkanie.  
Lampart wołał: „Prosimy panowie i panie!  
Jest miejsce, kasa otwarta:  
Nikt dotąd nie widział w świecie  
Takiego, jak ja, lamparta!  
Patrzcie, jak piękne futro mam na grzbiecie,  
Jaki włos miękki, lśniący, giętki,  
Upstrzony w pręgi i cętki“.  
Gawieź pstroczinę nadewszystko ceni;  
Więc tą przemową zwabieni  
Ludzie się zbiegli, weszli, oglądali,  
A spojrzawszy poszli dalej.  
Małpa zaś tak wołała: „Proszę wejść łaskawie,  
Sąsiad tylko postacią, ja dowcipem bawię.  
Rozgłos mych zalet w świecie rozbiegł się szeroko,  
Mój teść jest to ów sławny brazylijski Żoko;  
U niego chlubnie skończywszy nauki,  
Umieć rozmaite sztuki:  
Tańczę na linie, skaczę przez obręcze,  
A kto się znudzi na sztuce  
Temu pieniądze powrócę;

Słowem małpy za to rękę!  
Dobrze małpa mówiła; bowiem u świata  
Więcej popłaca rozum, niż wytworna szata;  
Ten się nigdy nie sprzykrzy, ta po chwili znudzi.  
Ale że nikt półgłówka w mędrca nie przerobi,  
Więc nigdy nie brak nam lampartów—ludzi,  
Których tylko suknią zdo­bi.

*(przet. Wł. Noskowski.)*



# ANGLJA.

—  
Jan Milton.\*

## Raj utracony.

Gdy Bóg rozkazał aniołom oddać cześć Chrystusowi, jeden z aniołów przez pychę postanowił ze swymi przyjaciółmi i sługami zbuntować się i czci Chrystusowi jako młodszemu nie oddawać. Bóg walkę przyjmuje. Anioł Gabryel szykuje się z wojskami niebieskimi, aby stoczyć bój z wojskami szatana. Królestwo Boże odnosi tryumf. Zbuntowani aniołowie po wielu walkach z Chrystusem wpadają w przepaść — Piekło. Bóg jako miłość stwarza świat nowy i pierwszych ludzi. Tymczasem szatan wraz z Belzebubem stara się rozplomić wieczną nienawiść ku Bogu i wzbudzić w Piekło nadzieję, że znajdzie się sposobność wyjścia z niewoli piekielnej i zemsty nad „tyranem“. Puszczą się w wędrówkę po piekle. Na naradzie szatanów, Belzebub, wiedząc o stworzeniu nowego świata, podaje myśl, aby do tej krainy udać się i działalnością zmieszać radość Boga, kusząc człowieka ku złej drodze. Szatan udaje się do nowo stworzonego świata. Spotkawszy tam ludzi, usidla serce Ewy, nakłania ją do zerwania owocu z drzewa zakazanego, a potem daje go Adamowi. Z ludzi szczęśliwych oboje zmieniają się w grzeszników, Ale Bóg miłosierny jest. Wydaje wyrok, który zapowiada Adamowi i Ewie męki, cierpienia, trudy, odkupienie wreszcie grzechu pierworodnego przez Chrystusa Pana. Po wyroku ogłoszonym przez anioła Eden ginie. Adam i Ewa opuszczają Raj, udając się na wędrówkę doczesną.

### SZATAN W RAJU.

Idzie szatan, na końcu zbliża się do raju,  
Piękna równina w pośród zielonego gaju  
Pysznej góry zajęła wierzchołek wyniosły;  
Na spadzistościach dzikie gęstwiny wyrosły,  
Które do niej przystępu zabraniają wcale.

\* (1608—1674)

Wśród krzewin różne drzewa wznoszą się wspaniale:  
 Sosny, palmy i buki cedry i klony,  
 Przyjacielskimi z sobą złączone ramiony,  
 Wystawują dla oka widowisko śliczne;  
 A podnosząc stopniami wierzchy niebotyczne,  
 I nowe cienie z góry rzucając na cienie,  
 Czynią amfiteatru wspaniałe wejście.  
 Najwyższy rząd tam wierzchy swe wprowadza,  
 Gdzie płot zielony, nakształt muru, raj ogradza.  
 Lecz się w górę nie nadto podnosi wysoko,  
 Żeby ojca naszego, kiedy zechce, oko  
 Mogło widzieć wygodnie bez żadnej przeszkody  
 I blizkie okolice i dalsze zagrody.  
 W środku drzewa, płodami dziwnymi ładowne,  
 Razem noszą owoce i kwiaty szmelcowne.  
 W nich słońce chętniej swoje wyobraża wzory,  
 Aniżeli w obłoku w pogodne wieczory,  
 Albo w łuku wilgotnym, kiedy ziemia mdleje,  
 A Bóg ją względny rosą niebieską poleje.  
 Takie to miejsce, takie na niem drzewa rosą.  
 Oddech jego słodyczą niewymowną poi,  
 Obudza w sercu radość, smutek i żal koi;  
 Najboleńsze czucia zdolny jest złagodzić,  
 Wiecznej tylko rozpaczy nie może osłodzić.  
 Miłe Zefiry, lekkie rozciągnawszy skrzydła,  
 Wokoło przyrodzone roznoszą kadzidla,  
 A mručeniem przyjemnem, dysząc w każdej  
 stronie,  
 Powiadają, skąd wzięły tak szacowne wonie.  
 Jak ci, których do Indów bogactw chęć uniosła,  
 Minawszy łąd Nadziei, zatrzymują wiosła;  
 Poczawszy słodkie wiatru wschodniego powiewy,  
 Ciągną balsamicznego powietrza wyziewy,  
 Zdaleka odbierając tak przyjemne dary,  
 Uśmiecha się i pije woń Ocean stary:  
 Takiego z woni rajskiej doznawał uczucia  
 Szatan, który jedynie szedł dla jej zatrucia.



Przypatruje się pięknościom raju z pod drzewa żywota, przewyższającego wszystkie, lecz nie może uczuć wdzięków, jakie na każdym widzi kroku.

Postrzega dwie istoty, piękniejsze nad inne;  
 Dało im skład szlachetny niebo dobroczynne.  
 Podniesione do góry czoło, wzrost wspaniały,  
 Władzących światem Panów jawnie oznaczały,  
 Wyższość ich uznawało nad sobą stworzenie:  
 Samą tylko niewinność miały za odzienie.  
 W oczach jaśniała bóstwa cecha oczywista:  
 Prawda i mądrość, świętość surowa i czysta,  
 Ale surowość, którą przyjemność osładza;  
 A tak jest szacowniejszą ich królewska władza,  
 Jednak nie są w zupełnej równości oboje,  
 I każde z nich właściwe ma zalety swoje.  
 Jedno, zda się, stworzone do myśli i siły:  
 I dobroć, która serca najtwardsze zwycięża:  
 Mąż dla Boga, niewiasta dla Boga i męża.  
 Wzrok poważny, rozlana wspaniałość na czole,  
 Wskazywały, że wyższość mąż dostał w podziale,  
 Jacyntowego kwiatu mające kolory,  
 Włosy jego się wily w poważne kędzioły:  
 Głowa niemi przystojnie była ozdobiona,  
 Lecz dzieląc się na czole, nie szły za ramiona.  
 Włos drugiej rozpuszczony, lekkim ruchem pływa,  
 Jak zasłona, wysmukłą postać jej okrywa;  
 Wije się po jej ciele złotemi zawiązki,  
 Na kształt winnej około topoli gałązki.  
 Tak więc na głowie nosi podległości cechę,  
 W mężu znajduje razem wsparcie i pociechę.  
 Umie pozyskać, pełniąc Twórcy rozkazanie,  
 Poddaniem się szacunek, skromnością kochanie,  
 Z powolnością się łączy jakaś skromna pycha,  
 Co tem wleceją pociąga, że nieco odpycha.

(przetł. Fr. Ksawery Dmochowski).



## NIEMCY.

FRYDERYK LOCAU. \*

Prawdą jest jako suknia eo na siebie wzięta  
Stroi pięknie ni słowa, ale tylko w święta.

\* \* \*

Bóg dobrze tworzy, lecz my złe czynimy,  
On nam wino daje, my piwo warzymy.

\* \* \*

Luter, Papież, Kalwin, trzy religie tworzą jak  
przystało  
Jedno tylko zaciekawia, gdzie chrześcijaństwo się  
podziało.

\* \* \*

Rzeczą ludzką grzeszyć stale

---

\* Żył od r. 1604—1654.

Djablej—w grzechy brnąć wytrwale,  
 Chrześcijan—grzechów obrzydzenie  
 Boską—grzechu odpuszczenie.

(przeł. *Wł. Trąpczyński*).

PAWEŁ GERHARDT.

## Śpiew na cześć lata.

Wzbił się skowronek w przestwór siny,  
 Rzuca gołąbek rozpadliny  
 I leci tam gdzie lasy;  
 Słowik pochwalnym swoim śpiewem  
 Pieści się z górą, polem, drzewem,  
 Śle echo te hałasy.

Kwoka za sobą szereg wodzi,  
 Bocian buduje, dom obchodzi,  
 Jaskółka karmi dziatki;  
 I zwinny jeleń, sarna żwawa  
 W podskokach pędzi, gdzie murawa,  
 Gdzie smacznych traw dostatki.

Strumyki szemrzą pośród piasku  
 I dają obraz pełen blasku,  
 Gdy mirtów cień w nie pada;  
 Tuż obok łąka wzdłuż się ściele,  
 Pastusze na niej brzmi wesele  
 I krążą owiec stada.

Pszczół niestrudzonych brzęczą roje,  
 Szukają kędy kwiatów zwoje

Urobić dadzą miody,  
 W słodkich winnicach codzien świeże  
 Jak z krzewu moce swoje bierze  
 I większe wciąż jagody.

Rośnie potężnie wkrąg pszenica,  
 Co wszystkich cieszy i zachwyca,  
 Więc wszyscy też gotowi  
 Uwielbiać Tego, co bez miary  
 Jest hojny i tak piękne dary  
 Ludzkiemu śle rodowi.

### Pieśń wieczorna.

Spocznij już, wątłe ciało,  
 Spocznij toż ci przystało  
 Łoże tak upragnione;  
 Przyjdą godziny, chwile,  
 A wtedy ci w mogile  
 Łóżeczko uścielone,

Gdzie dusza i ciało będzie,  
 Gdy sen nademną siędzie,  
 O stróżu Izraelu?  
 Gdy śmierć mi skleci oczy  
 Niech łaska twa otoczy.  
 Dać niebios chciej wesela!

Daj radość mi na wieki,  
 Pod skrzydła swej opieki  
 Niech piskłę będzie wzięte,  
 Gdy szafan paszczę zwróci.

Niech chór aniołków nuci:  
„Me dziecię bądź nietknięte!”

(*przet. Wł. Trąpczyński*).

JAN SCHEFFLER \* (Silesius).

Zaiste, miłe Bogu jest aniołów pienie,  
Ale daleko miłsze człowieka milczenie,

\* \* \*

Bóg jest dobrem; więc wszystko na co duch narzeka:  
Zło, śmierć i potępienie pochodzą z człowieka.

\* \* \*

Do nieba patrzysz w górę, a niespojrzysz w siebie,  
Nie znajdzie Boga, kto Go szuka tylko w niebie.

\* \* \*

Dwoje oczu ma dusza—jednym czasu mierzy.  
Drugiem zasię w wieczność ustawicznie bieży.

(*przet. A. Mickiewicz*).



PAWEŁ FLEMING. \*

### Wierne serce.

Wierne serce obok siebie  
To największa z ludzkich chwał;  
Ten szczęśliwy, ten jest w niebie  
Komu los to serce dał.

Błogo w smutku, ponieważ,  
Bo znam jedno wierne serce.

    Czasem szczęście cię ominie  
    Nie tak, jakbyś chciał i mógł  
    Wierne serce da jedynie  
    Sił, byś walczył z tym, co wróg.  
Błogo w smutku ponieważ,  
Bo znam jedno wierne serce.

Cała radość w tem się mieści,  
Że tak wierne serce to  
Będzie boleć twej boleści  
I nie rzuci w chwilę złą  
Błogo w smutku, ponieważ,  
Bo znam jedno wierne serce.

    Łaska idzie z szczęściem w parze  
    I do złota pociąg ma,

Piękność krótko mamy w darze,  
 Ale wierne serce trwa!  
 Błogo w smutku, ponieważ,  
 Bo znam jedno wierne serce.  
 Wszystko jedno gdzie będziecie,  
 Wiernych serc nie dzieli dał,  
 One zawsze szczęsne w świecie,  
 Nieugięte jako stal.  
 Błogo w smutku, ponieważ  
 Bo znam jedno wierne serce.  
 Dwoje wiernych serc gdy bije  
 W jeden ton to słodki znak!  
 Tem też dzisiaj tylko żyję,  
 Że i ono mówi „Tak“.  
 Błogo w smutku, w ponieważ  
 Bo znam jedno wierne serce.

(przet. Wł Trąpczyński.)

## Nowe postanowienie.

Świecie, dobranoc! Z jestestw twojemi miliony  
 Miałem ciebie aż nadto! Zło się tylko rodzi,  
 Gdzie ty jesteś! Więc gniew twój nic mnie nie  
 obchodzi,  
 Jam szczęśliwy, bom przebrnął, bo mój byt  
 skończony.  
 Bogu chwała i dzięki! Jestem uleczony,  
 Pełno w sobie mam nieba! Ono nie zawodził  
 Zaś ty czy dobro czynisz? Zmuszasz, że nadchodzi  
 Szczotka z niebios, co zetrze proch twój na wsze  
 strony.  
 Świecie! Ty parol Odtąd wyższym ja się czuję,

Odtąd wolny nad tobą i sobą szybuję  
I nad wszystkim, co wielkie, a co zwie się twoje!  
Teraz dobro najwyższe na wskroś mnie przejmuję,  
Teraz wielkość, bogactwo przedemną się snuje!  
Nie jestem sobą! Wara zwracać życie moje!

*(Wł Trąmbczyński).*





# ŚŁOWIAŃSZCZYNA.

Z poezji Chorwackiej.

FRANCISZEK KRZYSZTOF FRANKOPAN. \*

## Toast (Napitnica).

By rozjaśnić myśli wasze,  
Nalewajcie wina czasie,  
Niech się serce rozpogodzi,  
Dobra wola k'nam przychodzi,  
Niech owocu pilnej pracy  
Używają dziś próżniacy.

Bogdaj zdrowie wam, rycerze,  
Niech wam szczęście sprzyja szczerze  
I przy uczie w pańskim stanie,  
Na junackiem też majdanie,  
Złych niech ręka Boża karze,  
Dobrym daje sławę w darze.

Silna ręka kopję ciska,  
Dobra wola serce zyska  
Dalej, bracia, hej wesolo,  
Puhar niechaj krąży w koło.

---

\* (Zmarł 1671.)

My się obaj wam kłaniamy  
I toastem pozdrawiamy.

Gdy się w oczy afekt święci  
I za oczy miej w pamięci,  
Za plecyma kto obmawia  
Tego niechaj czart zniesławia.

Gardła niech są w pogotowiu,  
Aby starczyć wszystkich zdrowiu,  
Jeden toast niech za drugim  
Idą ciągle rzędem długim  
I wspomnienie niech nie ginie  
O chrześcijańskiej wszej krainie,  
Bóg niech krzepi ją, niech strzeże,  
Poganina niech czart bierze.

*(przetł. Br. Grabowski),*



WŁADYSŁAW MENCZETIĆ. \*

### Skarga Pradmiła na Wilę.

Miłość—płomień, co się w życiu  
Z najlepszego ognia rodzi,  
Gdy w serc ludzkich tkwi ukryciu,  
Wsze szlachetne myśli płodzi.  
    Miłość wszelkie dobra dzieli,  
    Przez nią pokój w duszy gości,  
    Jako w raju się weseli,  
    Kto się podda cnej miłości.  
Przed nią niknie zapęd złości,  
A na ziemię pada pycha,  
Gasną ognie zawziętości  
I niezgody wrzawa zcicha.  
    Moc jej wieczna wszędy sięga,  
    Budząc słodko tych, co drzemią,  
    Wszystkiem włada jej potęga  
    Niebem, piekłem, morzem, ziemią.

Miłość w jeden okrąg spaja  
Słońce, gwiazdy, niebo całe,  
Dla niej ziemia się przystraja,  
Wdzięwa szaty swe wspaniałe.  
    Czy to ryba w morzu pływa,  
    Czy w powietrzu ptak przelata,

Do miłości wszystko wzywa,  
 Co bądź żyje w pośród świata.  
 Powiej w wiosnie swe ramiona  
 Drogą sobie gałąź chwyta,  
 Do wrzącego tuli łona,  
 Gdzie tli miłość niespożyta.  
 Krasa niebios ziemię mani  
 Ginie zdjęta dziwnem drżeniem,  
 Dla nich strol się różami,  
 Tkliwem wabiąc je spojrzeniem.

Okazując jak szalenie  
 Niebios nęcą ją uroki,  
 Z głębin czyste śle westchnienie  
 Pod błękitów strop wysoki.  
 Miłość srodze morze dręczy;  
 Z jego głębin dziwne głosy,  
 Gdy ponuro szemrze, jęczy,  
 Idą w górę pod niebiosy.

Nie mniej niebo dla tej ziemi  
 Miłość w czystym nosi łonie  
 I płomieniami wieczystymi  
 Od wlek wieków dla niej płonie.  
 Gwiazd tysiącem się wpatruje  
 W swej kochanki lica śliczne,  
 I swą radość okazuje  
 Przez uśmiechy błyskawiczne.

Gdy ogarniła ją zwątpienie  
 Tchnieniem swoim, a kryjomem,  
 Deszczem leje lez strumienie,  
 Wzdycha ciężko strasznym gromem.

*(przetł. Br. Grabowski).*



JAN GUNDULIĆ. \*)

## Z eposu „Osman”.

*Idea poematu — walka Słowiańszczyzny z Islamem. Osman wcielenie despotyzmu i potęgi, pobity staje się ofiarą rewolucji pałacowej.*

*Poeta omówiwszy nie stałość losu, złożywszy dalej hołd Władysławowi królewiczowi, opisuje naradę dywanu. Osman wspomina klęskę pod Chocimem, utyskuje nad upadkiem rycerskości wśród Turków. Wysyła Alibaszę do Polski aby zawarł pokój. Z kolei następuje opis podróży przez kraje słowiańskie, opis walk pod Chocimem. Dalej mamy epizod wyprawy Sokolicy, kochanki Osmana, do Polski i pobicie jej przez Krunostawę, narzeczoną Koreckiego, którego wyswobadza z niewoli. Opisuje następnie poeta przebieg zawarcia pokoju. W drugiej części poematu mamy upadek sultana, Powstanie przeciw niemu pod wodzą Dauta, szwagra stryja sultańskiego Mustafy, który obejmuje tron. Osman ginie z rozkazu nowego władcy.*

*Poemat kończy się tryumfem z powodu pohańbienia Islamu.*

### POCZĄTEK PIEŚNI I.

Czemu marnej pychy szale,  
W górę wznosisz lot swój chyży?  
Im się wyżej pniesz zuchwale,  
Tem ci potem spadasz niżej.  
Wiekuiściej, niespożytej  
Niema rzeczy nam widomej,  
A w wysokie górskie szczyty  
Najpierw z niebios biją gromy.  
Bez pomocy z nieba bożej

\*) (1588 — 1638).

Świata wszelki byt nietrwały;  
 Przyrodzony bieg rozłoży,  
 Państwa pełne mocy, chwały.  
 Szczęście wciąż się kręci w kole,  
 Zaszczyt miesza się z ohydą;  
 Kto był w górze, będzie w dole,  
 Ci, co w dole, w górę idą.  
 To ulega miecz koronie,  
 Nad koroną miecz znów włada,  
 Z niewolnika król na tronie,  
 A monarcha z tronu spada.  
 Szczęście może podnieść z ziemi,  
 Berło ujmiesz z krwawej toni;  
 Choć drżą tłumy przed mocnemi,  
 Lecz się tłumów boją oni.  
 Od zazdrości i od zdrady  
 Władcy głowa osłonięta,  
 Lecz bywają też przykłady,  
 Jakich ludzkość nie pamięta.  
 O dziewice cne mieszkanki  
 Góry wielkiej, słynnej w świecie,  
 Co natchnienie wy niebianki,  
 Wszystkim piewcom podajecie!  
 Podszeptajcie mi śpiew głośny,  
 Jak zgon wschodni władca z młodu  
 Poniósł z ręki nielitosnej  
 W pośród swego Carogrodu...  
 Władysławie, ty sławnego  
 Króla Polski sławne dziecię,  
 Czemu mnogie głosy biega  
 Twojej chwały po wszem świecie?  
 Na me śpiewy zwróć łaskawie  
 Jasne oko majestatu,  
 Bo w nich dzieła twe wystawię  
 Dla podziwu wszemu światu.  
 Królewiczu słynny mężny,  
 Gdy śmierć Osman poniósł Izawą,

Twoich zwycięstw głos potężny  
 Po wszęch krajach przebiegł żwawo.  
 Trąba moja głosić ją  
 Na świat sprawy twoje znane,  
 Coraz większe spełniaj dzieła,  
 Ja ich śpiewać nie przestanę.  
 We wspomnienia strasznej męce  
 Osman bóle czuje srogie,  
 Że mu zbiły polskie ręce  
 Niezliczone wojska mnogie.  
 I po ziemi że się wznosi  
 Z tego czynu wielka sława,  
 Co zwycięzcą jego głosi  
 Królewicza Władysława.  
 Czy wędrowiec lądem jedzie,  
 Czy też żeglarz morzem pływa,  
 O sułtańskiej prawiąc biedzie,  
 Władysława imię wzywa.  
 I przy uczcie druchów miłej,  
 Lub pasterze pasąc stada,  
 Burzycieli turków siły  
 Każdy chwałę opowiada.  
 Skrzydłem wiatrów wieści biega,  
 Głosząc wielkość jego duszy,  
 Jak sułtana potężnego  
 Włócznie łamie, miecze kruszy.  
 A w pogody błogą ciszę  
 Od zachodu aż do wschodu  
 W złote głoski słońce pisze  
 Imię sławne już za młodu.  
 Opowiada, jako w kraju  
 Gdzie Dniestr płynie, pobił smoka  
 I odepchnął do Dunaju  
 Orłem pędząc nam z wysoka,...

## Z PIEŚNI II.

*Hodża, odradzając wznowienia kroków wojennych,  
tak przemawia do Osmana:*

Gdzie ten lud, co się obroni  
Gdy Królewicz ściśnie pięście?  
On zwycięstwo nosi w dłoni,  
A na jasnym czole szczęście.  
Jaka przemódz zdoła siła  
Wojewodę Chodkiewicza,  
Albo księcia Radziwiła  
Z dumą sławy wśród oblicza?  
Gdy Zborowski stąpa śmiały,  
Gdzież nie padną mury czyje?  
Gdzież tak mocne fortce wały,  
Że Zamojski nie rozbije?  
Na obronę twej dzierżawy  
Gdzież ten oręż niezwalczony  
Wobec chrobrej Krzewosławy  
Koreckiego narzeczonej  
Siadłszy na koń, nieraz ona  
Biegła między strzały, groty  
I zuchwała, niezłękciona  
Aż pod twoje szła namioty.  
Jakby ogień żywy staje  
W stal zakuta i straszliwa,  
Twój majestat, panie, łaje,  
Na bój z sobą cię wyzywa.  
Panie, chwalić nie do rzeczy  
Tych nicponiów — przebac, proszę;  
Sam poznałeś pośród mieczy  
Polskich, że Ci prawdę głoszę.  
Czyż to dziw, że tu obrony  
Niema?—Tylko się zastanów,  
Wojsk ich poczet jest złożony  
Z wojewodów, wielkich panów.  
Im nie oprą się niczyje



Hufce, mężne są ich sprawy,  
 Każdy z nich się za cześć bije  
 Dla imienia swego sławy.  
 Między kopie, szable kroczy  
 Przez lud pędzi i przez wody  
 I w płonący ogień skoczy  
 Za swobodę dla swobody.

(przeł. Br. Grabowski).

## Z PIEŚNI V.

Niby jodła, Krunoslawa  
 Tak wysmukłą postać miała,  
 Zbroja wdzięku jej dodawa,  
 A koń pod nią—bystra strzała.  
 Na nim zbroja wyzłocona  
 Cała lśni się w blasku słońca,  
 Na łbie świeci umieszczona  
 Srebrna gwiazda palająca.  
 A na tarczy feniks biały  
 Patrzy w słońce okiem śmiałym,  
 Niżej słowa zajaśniały:  
 „Znów z popiołów zmartwychwstałem”.  
 Sokolica patrzy wkoło:  
 Harda, dumna to niewiasta,  
 Hardo w górę wznosi czoło,  
 Wszystkich wzrostem swym przerasta,  
 I koń pod nią niby sokół,  
 Rączy, chyży, sierść ma białą,  
 Iskry z oczu sypie wokół  
 I poważnie stąpa, śmiało.  
 Obok młody sultan stoi,  
 Na kochankę patrzy z trwogą,  
 Blednie w strachu, bo się boi,

Że ją losy zdradzić mogą.  
 Rzecze: „Wątpię, moja miła,  
 Czy zwyciężysz sama w boju,  
 Gdy cię walka rozpałała,  
 Schnie me serce z niepokoju.  
 „Kto zwycięży, piękna, ciebie,  
 I mnie wtrąci do otchłani;  
 Ty, przy której śnię o niebie,  
 Ty, mojego serca panil”  
 A królewicz z drugiej strony  
 Bohaterskiej pełny sławy,  
 Stoi, bada zachwycony  
 Wszystkie ruchy Krunosławy.  
 Wierny w dzielność jej ramienia:  
 Miłość siły musi rodzić,  
 A dziewica chce z więzienia  
 Oblubieńca oswobodzić,  
 Obie mężne, obie harde,  
 W bój się rzucić już gotowe,  
 Aby skruszyć włócznie twarde,  
 Aby zyskać laury nowe.  
 W polu równem i szerokiem  
 Występują obie zbrojne  
 A tam w górze jasnym okiem  
 Słońce patrzy się spokojnie.  
 Jak dwa wichry oba konie  
 Wnet się zwarły przeciw sobie;  
 Nie zawiodły dzielne dłonie:  
 Pękły włócznie razem obie.  
 Lecz natomiast szable błysły,  
 A dłoń wprawna niemi władą:  
 Każda krąg zakreśla ścisły,  
 Potem nagle szybko spada.  
 I tak silnie w stal uderza  
 Kierowana siłą ręki,  
 Że i z tarczy i z pancerza  
 Wydobywa iskier pękł.

Zwinne konie, zaprawione  
W częstych bojach strzały lotem  
W tę, to ową biegną stronę,  
Zdumiewają zręcznym zwrotem.  
Przeciwniczki równej siły,  
Równa dzielność ich ramienia,  
Obie dzielnie ciós odbiły,  
Obie miłość przepłomienia.  
Mężnie walczą dwie dziewice,  
Żadna ciosów się nie boi;  
Twarde tarcze i przyłbice;  
Niema jeszcze krwi na zbroi.  
Obom gniew dodaje wdzięku,  
Co się skrycie w piersiach tłumi,  
I jak los wśród wichrów jęku,  
Tak on głucho wre i szumi.  
A w tem naraz jak z rozkazu,  
Na strzemionach stają obie  
I, chcąc skończyć bój odrazu,  
Wznoszą szable przeciw sobie.  
Padły ciosy: pod żelazem  
Pękły hełmy, a wraz zniemi  
Dwie przyłbice spadły razem  
Z misiurkami błyszczącemi.  
Piękne oczy zajaśniały,  
Posągowych kształtów lice  
I ujrzano pełne chwały  
Bohaterki dwie, dziewice,  
Jako słońce w dzień ponury,  
Kiedy złoty krąg ukaże,  
Wydobyty nagle z chmury,  
Tak zabłysły dziewic twarze.  
Kto w nie patrzy bez westchnienia,  
Tego nic już nie poruszy,  
Żadna skra nie rozplomienia  
Takich serc i takiej duszy.  
Na ten widok niespodziany

Wojska ogniem zapalały  
 I na rozkaz szybko dany  
 Z obu stron świsnęły strzaly.  
 I zawiązał się bój srogi.  
 Kiedy pierwsze padły ciosy,  
 Każdy śpieszy pełny trwogi,  
 Drżąc o dziewięć obu losy.  
 Na bachmatach strzaly lotem  
 Przeciw sobie wojska leca,  
 Szybko pada grót za grotem,  
 Losy włóczni w słońcu świecą.  
 Oręż szczęka, kule świszcza,  
 Konie rżą a ryczą działa,  
 Podniesione szable błyszczą,  
 Ogień walki wszędzie pała,  
 Bój się wzmacza; krew gorąca  
 Strumieniami wszędzie ciecze,  
 Wszędzie błyszczą w blaskach słońca  
 Włócznie, tarcze, szable, miecze.  
 I rozlega się ponury  
 Odgłos walki naokoło;  
 Ale słońce już za góry  
 Kryje swoją twarz wesolą.  
 Bój przerwany; noc się ścięła;  
 Oba wojska już w taborze;  
 Bohaterki na ich czele  
 Świecą męstwem jak dwie zorze.

(Jan Nitowski).





<i>Firdusi.</i> Szach-Namech. Iredź i Tur . . . . .	65
"    Sal i Rudaba . . . . .	67
<i>Ansari.</i> Kasyda. Rozmowa kochanków . . . . .	68
<i>Mewlana Dżami.</i> „Z Dywanu” . . . . .	69
<i>Arjost.</i> Roland Szalony . . . . .	70
<i>Michał Anioł.</i> Sonet 6 . . . . .	72
<i>Tasso.</i> Jerozolima wyzwolona. Śmierć Kloryndy . . . . .	73
<i>Lope de Vega.</i> Gwiazda Sewilska . . . . .	76
<i>Kamoëns.</i> Luzjady . . . . .	79
<i>Inez de Castro.</i> (Wyjątek z Luzjad) . . . . .	80
<i>Klemens Marot.</i> Do Anny . . . . .	84
"    "    Ja i ona . . . . .	84
<i>Pierre de Ronsard.</i> Amours de Mari . . . . .	85
<i>Agrypa d'Aubigné.</i> Tragiques . . . . .	86
<i>Filip Sidney.</i> Do księżycyca. (Sonet) . . . . .	87
<i>Szekspir.</i> Zapomnij. Sonet . . . . .	88
"    Romeo i Julja . . . . .	89
"    Hamlet . . . . .	97
<i>Edmund Spenser.</i> Z hymnów o piękności . . . . .	100
<i>Hans Sachs.</i> Różne dzieci Ewy . . . . .	102
<i>Fryderyk Spee.</i> Na cześć lata . . . . .	104
<i>Jerzy Drzić.</i> „Oby mi się serce” . . . . .	105
<i>Sabo Miszetic Babaljewic.</i> Cyganka do pani . . . . .	105
<i>Dinko Zlataric.</i> Z p.eśni lirycznych . . . . .	107
<i>Kalderon</i> Nabożeństwo do Krzyża . . . . .	109
<i>Piotr Corneille</i> Horacyusz . . . . .	113
<i>Jan Poquelin Molière.</i> Małżeństwo przymuszone . . . . .	117
<i>Jan Racine.</i> Mitrydat . . . . .	123
<i>Jan de Lafontaine.</i> Lampart i małpa . . . . .	127
<i>Jan Milton.</i> Raj utracony . . . . .	129
<i>Fryderyk Locau.</i> Aforyzmy . . . . .	132
<i>Paweł Gerhardt.</i> Śpiew na cześć lata . . . . .	133
"    "    Pieśń wieczorna . . . . .	134
<i>Jan Scheffler (Silesius).</i> Aforyzmy . . . . .	135
<i>Paweł Fleming.</i> Wierne serce . . . . .	136
"    "    Nowe postanowienie . . . . .	137
<i>Franciszek Krzysztof Frankopan,</i> Toast (Napitnica) . . . . .	139
<i>Władysław Menczetic.</i> Skarga Pradmila na Wilę . . . . .	141
<i>Jan Gundulić.</i> Z eposu „Osman” . . . . .	142

14  
14  
14

<http://rcin.org.pl>

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH

**Nowa biblioteczka**

- Nr. 1. J. P. Woronicz. Sybilla  
Nr. 2. K. Brodziński. O klasyczn.  
Nr. 3. Arcydz. poezji wszechśw.

K  
201

**Skrót dziejów Polski**

według ostatnich źródeł opracował E. JEZERSKI.

**Charakterystyki literackie**

w. XIX w opracow. J. MACIEJOWSKIEGO.

- Nr. 1. Zygmunt Krasiński . . . . .  
Nr. 2. Adam Mickiewicz. *Wyd. drugie* . . . . .  
Nr. 3. Juliusz Słowacki . . . . .  
Nr. 4. Byron i Shelley. . . . .  
Nr. 5. Poeci ukraińscy (Zaleski, Malczewski, Go-  
szczyński). . . . .  
Nr. 6. Twórczość dramat. w Polsce (Al. hr. Fre-  
dro) . . . . .  
Nr. 7. Henryk Sienkiewicz . . . . .  
Nr. 8. Kazimierz Brodziński . . . . .

**Zarysy literatury powszechnej**

w opracow. J. MACIEJOWSKIEGO.

- I. Wieki średnie. Dante . . . . .  
II. Odrodzenie. Montaigne . . . . .  
III. Czasy hum. i reform. Szekspir . . . . .

**Dzieje Powszechne**

od czasów najdawniejszych do najnowszych, wed-  
ług najświeższych źródeł dla użytku szkół i sa-  
mouków opracował EDMUND JEZERSKI.

**Stenografia Polska**

dla samouków opracował A. J. WISNIAKOWSKI.





<http://rcin.org.pl>



K  
201